23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

2 Lipcowy dzień w Polsce
(dzień, jak co dzień)

5 Chełm – pierwsza stolica Polski Wyzwolonej
(wrażenia i relacje)

9 Na wielkich jeziorach
(piękno ziemi polskiej)

11 Paryż – Warszawa
(nowoczesnym turbośmigłowcem)

12 Konkurs „Tygodnika"
Czy znasz to polskie miasto?

16 Szkoła w Waziers
(dzieje szkoły polskiej we Francji)

23 Zapora w Dębem
(na szlaku wielkiej wodnej magistrali)

FOL 23 73

450 lat temu ukazała się w Krakowie pierwsza polska książka. Napisał ją pierwszy piszący po polsku autor świecki, uczony teolog i lekarz, mieszczanin Biernat z Lublina. Pisał on również pierwsze polskie bajki i przysłowia. Jedno z nich zdobi fronton zabytkowej kamienicy w Lublinie.

Il y a 450 ans, fut édité a Cracovie, le premier livre écrit en langue polonais, non pas par un moine, mais un civil. Biernat citoyen de Lublin, était théologien et médecin. Il ecrivit également les premiers contes et proverbes polonais. L'un de ceux-ci figurera sur le fronton d'un des monuments historiques de la ville de Lublin.

Nr 29 (197)
23 LIPCA JUILLET 1961
CENA 0.40 NF
PRIX 5 FRANCS BELGES

LIPCOWY DZIEŃ w POLSCE

UŚMIECH PRACOWITYCH KOBIET

Wiejskie kobiety z Koniakowa nie mają tak wielu trosk jak niegdyś. Na ich twarzach częściej gości uśmiech

Często pisząc i mówiąc o Polsce współczesnej, podkreślamy wybitne osiągnięcia życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego uzyskane w ciągu kilkunastu zaledwie lat, po straszliwych spustoszeniach i zniszczeniach wojennych. W kreśleniu obrazu Kraju nie pomija się braków i niedostatków, stwarzających jeszcze trudności społeczeństwu i jednostsce. W Polsce istnieją jednak warunki dla zbiorowego i indywidualnego przeciwdziałania złym zjawiskom, gdziekolwiek się one pojawią. I dlatego w obrazie Kraju przeważają oceny pozytywne, nieraz wprost zaskakujące, zwłaszcza dla tych, którzy pamiętają Polskę biedną, zacofaną, nieoświeconą, oferującą swoich silnych i zdrowych obywateli na międzynarodowych rynkach pracy, skazującą na emigrację zarobkową setki tysięcy ludzi. Jakże wiele się zmieniło od czasu tych ponurych, międzywojennych lat nieustającego kryzysu i bezrobocia. Powszedni dzień wypełniony jest dziś twórczą pracą, przynoszącą korzyści indywidualne i pomnażającą wspólny majątek narodowy.

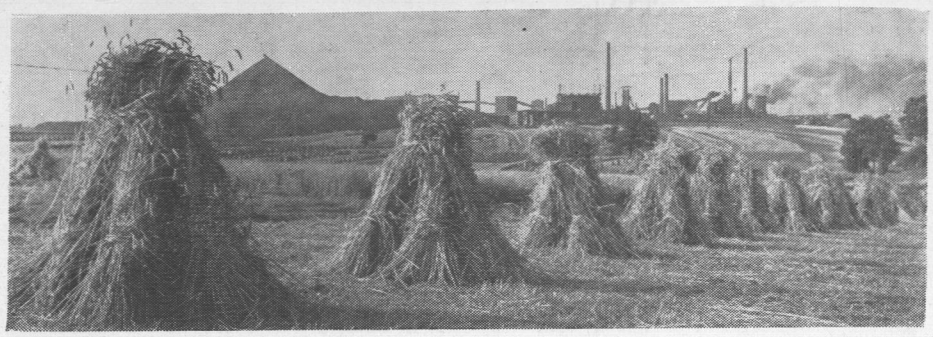

KRAJOBRAZ POLSKI

Z Kraju rolniczego o niewielkich możliwościach produkcyjnych Polska wyrosła na Kraj przemysłowo-rolny, którego potencjał gospodarczy liczy się w świecie. Rolnictwo zbliża się również, wzorem przemysłu, do wyższego poziomu organizacji pracy i lepszych efektów uprawy

UN JOUR DE JUILLET

Pour ce jour de Fête Nationale nous avons choisi de vous montrer, en quelques photos, une journée comme les autres. Voici donc une paysanne de Koniaków dont les dentelles, un des plus beaux produits du folklore polonais, ont depuis longtemps franchi les frontieres; un paysage de moisson parfait symbole de la Pologne nouvelle devenue pays industriel; la première coulée de cuivre dans une nouvelle fonderie; un barrage en construction sur le Bug; un navire au radoub; des scouts en camp de vacances; un paysage de Nowy Sącz et pour finir une vue de la capitale.

Z TEJ STALI POWSTANĄ MASZYNY i KONSTRUKCJE

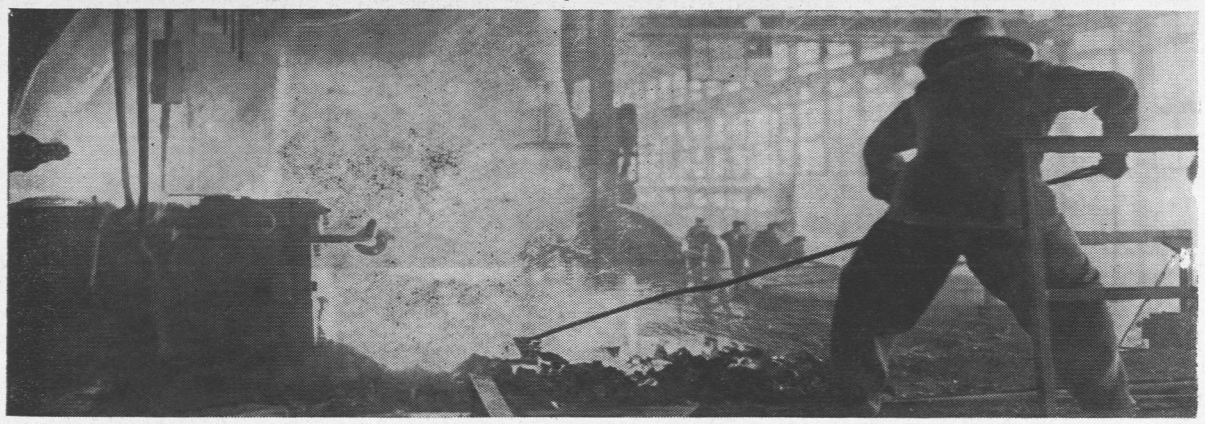

Płynie nieprzerwaną strugą stal, żelazo, miedź, przetwarzane następnie w maszyny, urządzenia i konstrukcje. Więcej i więcej! Wiele jest do odrobienia codzienną pracą, popartą twórczą myślą

NOWY PRZEMYSŁ

Wielki rozwój budowy statków w Polsce jest dla zagranicznych obserwatorów wprost zdumiewający. Nie umieliśmy w tej dziedzinie nic, dziś uczymy innych

MŁODZI ODPOCZYWAJĄ PO TRUDACH SZKOŁY

Na koloniach, w miejscowościach wypoczynkowych, na obozach harcerskich wypoczywają setki tysięcy dzieci i młodzieży. Humory i apetyt dopisują. Inaczej, lepiej i weselej im się żyje

ROSNĄ BUDOWLE

Na wszystkich obszarach Polski, na ziemiach wschodnich, centralnych, północnych, na zachodzie i południu Kraju rosną kopalnie, huty, fabryki maszyn i materiałów, elektrownie, zapory wodne. Budowane są tam, gdzie do niedawna nic jeszcze nie było poza pustym polem

WYGODNIEJ i PRZESTRONNIEJ

Nie tylko do Warszawy, ale do wszystkich miast Polski wkracza nowoczesność. Rosną piękne dzielnice mieszkaniowe, rozbudowuje się urządzenia komunalne, nowe piękne arterie komunikacyjne

CAŁY KRAJ ŻYJE OBCHODAMI TYSIĄCLECIA

Historia Polski jest tak bogata, że dzieje wszystkich niemal miast, rejonów, nawet wielu osad wiejskich splatają się z wydarzeniami, które miały miejsce w ciągu Tysiąclecia. I Stary Sącz ma swoją budowlę pamiętającą czasy Bolesława Chrobrego. Podzamcze jest ulubionym miejscem spotkań

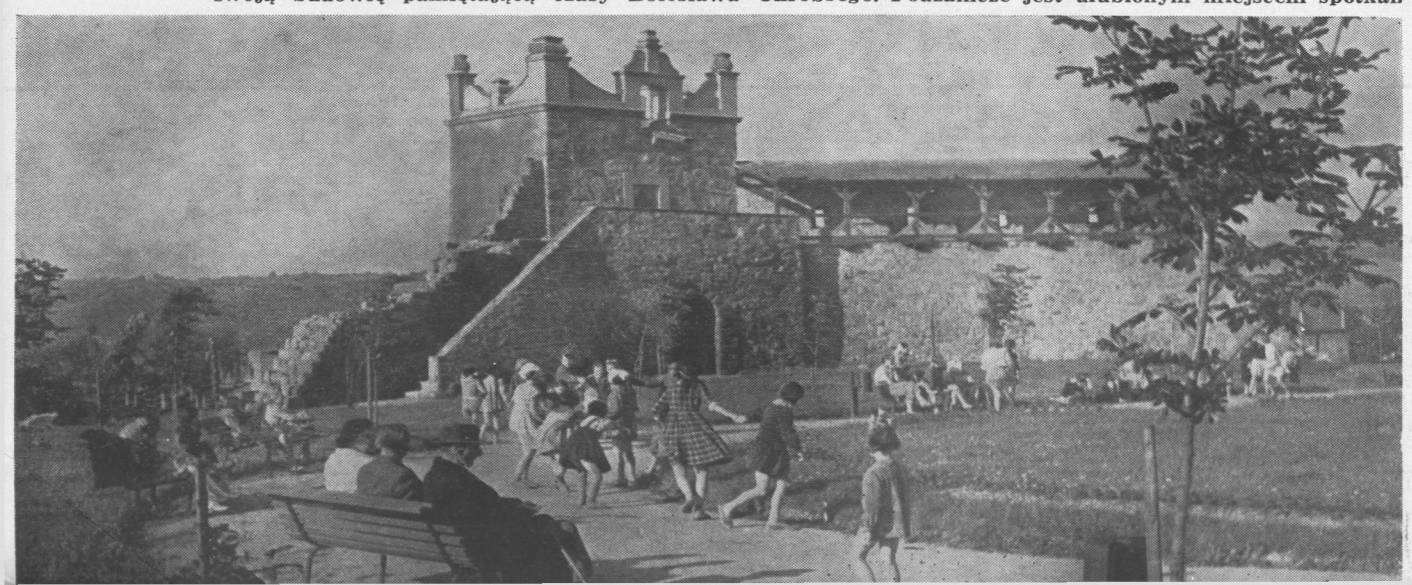

22 Lipca 1944-1961

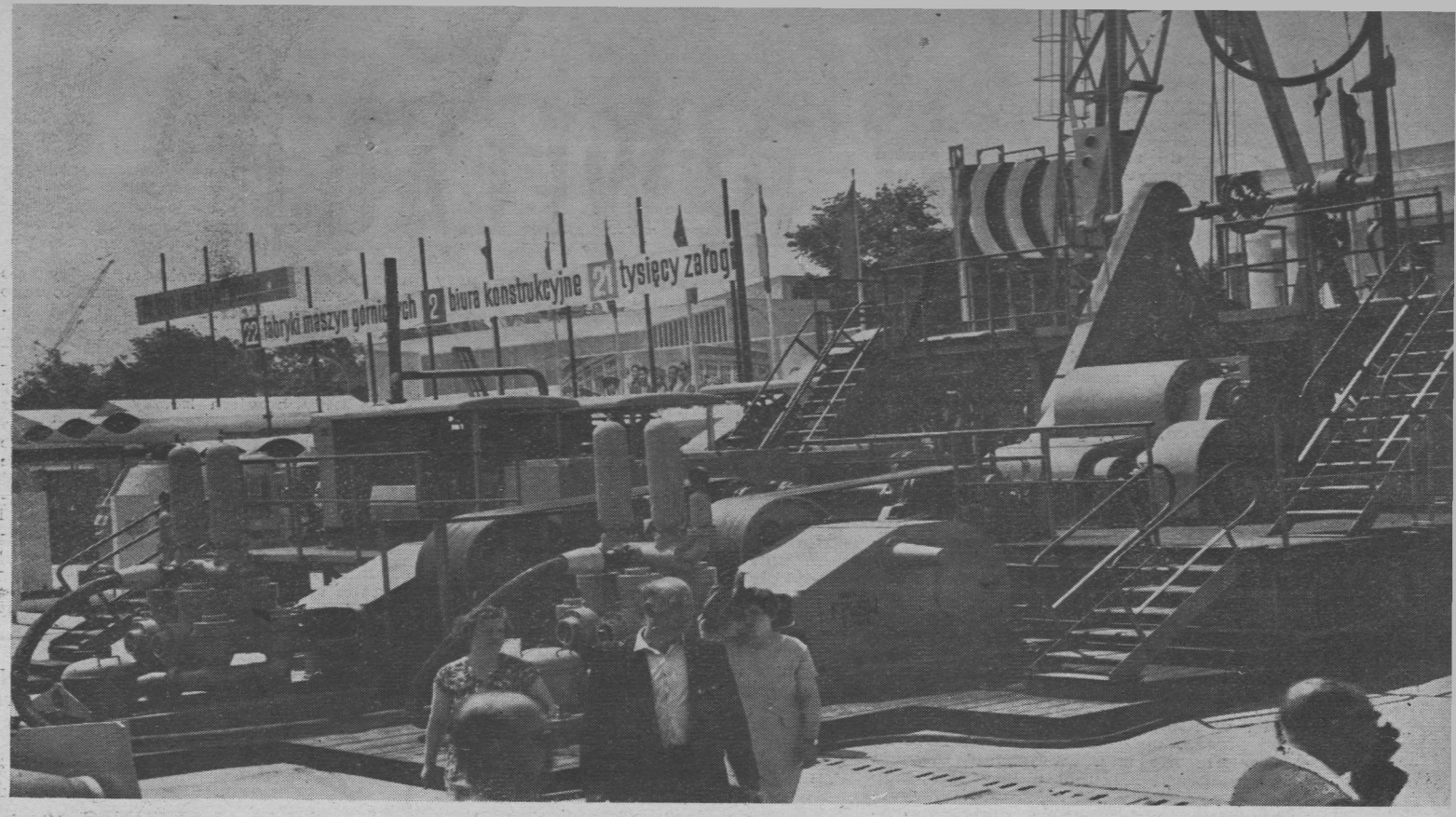

WSPÓLNY INTERES KRAJU I POLONII

Warszawa, w lipcu

5 lipca przybyła do Poznania z Lens **kolejna grupa Rodaków z Francji,** licząca ponad 500 osób. Grup takich przybędzie z Francji jeszcze kilka, nie licząc indywidualnych przyjazdów. **W roku bieżącym liczba turystów-członków Polonii zagranicznej zwiększy się do 50 tysięcy osób.** Znaczna ich część nie tylko odwiedza rodziny i krewnych, ale odbywa **wycieczki po Kraju.**

7 lipca na lotnisku Okęcie w Warszawie wylądował samolot wiozący na kolonie do Polski dzieci Polonii duńskiej i szwedzkiej. 15 lipca przybyły pierwsze grupy dzieci Polonii francuskiej i belgijskiej. **Ogółem odpoczywać będzie w Kraju przez 4 do 5 tygodni — 1200 dzieci Polonii Zagranicznej.**

W Kraju przebywają młodzi **organizatorzy życia kulturalno-oświatowego** z licznych ośrodków polonijnych, **młodzi tancerze i śpiewacy,** a wśród nich kilkanaście młodych Polek i Polaków z Francji. Na dorocznym kursie dla nauczycieli polonijnych w Warszawie **kilkudziesięciu nauczycieli z ośrodków polonijnych pogłębia znajomość języka i historii polskiej.**

Do Kraju przybyły też **liczne delegacje i przedstawiciele polonijnych Komitetów Tysiąclecia oraz Komitetów Budowy Szkół Tysiąclecia.** 9 lipca w Hyżnem koło Rzeszowa **Rodacy z Chicago dokonali wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę szkoły rzemieślniczej im. gen. Władysława Sikorskiego.**

Grupa Rodaków z Wielkiej Brytanii wizytowała budowę szkoły Tysiąclecia w Nidzicy (województwo olsztyńskie), której patronuje. 20 lipca przybyli do Warszawy **przedstawiciele francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie i Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej,** by w dniu 23 lipca wziąć udział w **uroczystości otwarcia ukończonej już szkoły Tysiąclecia im. Marii Skłodowskiej-Curie w** Gdańsku.

Przedstawiciele Polonii z Kanady odwiedzili budowę szkoły Tysiąclecia w Opolu, której Polonia kanadyjska patronuje i jest jej współfundatorką. W tym samym charakterze **wizytowali budowy szkół Tysiąclecia Rodacy z Danii — w Szczecinie, ze Szwecji — w Olecku** w woj. olsztyńskim oraz **z Niemieckiej Republiki Federalnej — w Olsztynie.**

Rodacy z zagranicy z wnikliwością i żywym zainteresowaniem zapoznają się z życiem gospodarczym, społecznym i politycznym Polski. **Jedną z podstawowych spraw łączących Polonię z Krajem jest obrona granic na Odrze, Nysie i Bałtyku.** W dniach **18 i 19 lipca odbyło się w Szczecinie na Zamku Książąt Pomorskich spotkanie polonijne, w którym wzięli udział Rodacy z 15 krajów, w tej liczbie również z Francji i Belgii,** by następnie wyruszyć na wycieczkę po ziemiach północnych i zachodnich Kraju. Spotkanie szczecińskie poświęcono poznaniu współczesnego dorobku gospodarczego i kulturalnego tych odwiecznie polskich ziem. Rodacy stwierdzili na spotkaniu solidarnie i jednomyślnie, że **działalność na rzecz uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz odpieranie ataków rewizjonistów zachodnioniemieckich skierowanych przeciw Polsce — jest wspólnym interesem Polonii i Kraju.**

NOWI ABSOLWENCI LICEUM POLSKIEGO

Jak już informowaliśmy, w Ambasadzie PRL w Paryżu odbyła się uroczystość rozdania świadectw maturalnych tegorocznym 13 absolwentom Liceum Polskiego. Po oficjalnej uroczystości rozdania świadectw pozowano do wspólnej pamiątkowej fotografii, którą zamieszczamy poniżej. **(Dalsze zdjęcia na str. 19)**

MASZYNY GÓRNICZE wszelkiego typu produkuje dzisiaj Polska własnym przemysłem. 22 fabryki, specjalne biura projektowe, z górą 20-tysięczna masa inżynierów, majstrów i wysoko kwalifikowanych robotników, zaspokajają nie tylko potrzeby własnego górnictwa w tej dziedzinie, ale dostarczają również maszyn górniczych, do wyciągowych włącznie, wielu innym krajom. Współczesne górnictwo polskie to dziedzina potężna: węgiel kamienny i brunatny, sól, rudy żelaza, cynku, ołowiu, miedzi, siarki i wielu innych minerałów. Każdy z działów górnictwa ma swoje wymogi techniczne, potrzebuje innych specjalnych maszyn. Niektórych skarbów, jak siarki i miedzi, nigdy przedtem w Polsce na przemysłową skalę nie wydobywano. Są to działy kopalnictwa stworzone w latach powojennych od podstaw, na złożach odkrytych, zbadanych i przygotowanych do eksploatacji wyłącznie przez polskich uczonych i techników.

Przed wojną istniała w Kraju zaledwie jedna fabryka maszyn górniczych o bardzo ograniczonych możliwościach. Dziś jest to poważny dział polskiego przemysłu maszynowego w ogóle, przemysłu, który stanowi o przyszłości Polski i rozwija się z każdym rokiem. Rokrocznie przybywa fabryk, wyrabiających takie czy inne maszyny.

Maszyny górnicze sprowadzano przed wojną dla rodzimego kopalnictwa głównie z zachodnich Niemiec, a prawo badań złóż geologicznych naturalnych bogactw kraju posiadali na większości obszarów Państwa Polskiego jedynie zagraniczni specjaliści i zagraniczne spółki przemysłowe, chociaż Polska zawsze chlubiła się światowej sławy geologami; ale ci odkrywali i przygotowywali eksploatację bogactw kopalnych dla obcych, w Australii, Chile, na Borneo, na Jawie i w wielu innych krajach.

Taki układ stosunków ekonomicznych decydował o tym, że tysiące robotników przemysłowych, górników, chłopów nie mogących wyżyć na rodzinnej roli, musiały wędrować za chlebem w daleki świat, na emigracyjną tułaczkę.

Dziś nikt z Polski nie potrzebuje chleba szukać na emigracji. Właśnie dzięki wielkim przemianom, uprzemysłowieniu Kraju, wydobywaniu bogactw kopalnych dla pożytku, interesu i chwały własnego narodu. A te wielkie przemiany zaczęły się 22 lipca 1944 roku, programem nakreślonym Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

W numerze 24 strony

„REWELACJE" i PRAWDA

Od siedemnastu lat różni przywódcy emigracyjni i polityczni „prorocy", niechętni Krajowi, usiłują informować świat o sytuacji w Polsce, przedstawiając „fakty" wyssane po prostu z palca. Gdybyśmy ich wypowiedzi, oświadczenia, przeróżne „rewelacje" i przewidywania z tego okresu czasu zestawili razem i porównali z prawdą o Kraju, byłby to dla nich jeden ogrom kompromitacji.

Nie mamy zresztą zamiaru szerzej się nimi zajmować, niech się nadal pławią we własnych sprzecznościach i kłótniach, niech się procesują czy odznaczają, tytułują premierami, ministrami, prezydentami i prezesami, są w tym wszystkim równie śmieszni, jak ów pretendent do polskiego tronu przez nikogo poważnie nie traktowany, mieniący się „królem polskim". Jeżeli wracamy jednak do tego tematu, to właśnie dlatego, aby wykazać, jakimi to „prawdami" operują jeszcze dzisiaj w odniesieniu do Polski, po tylu kompromitacjach zgrani całkowicie politycy.

Otóż niedawno temu jeden z nich, a mianowicie pan Stanisław Mikołajczyk, wygłosił w Paryżu przemówienie, w którym „przedstawił" sytuację w Polsce, chociaż tej Polski obecnej w ogóle nie zna, „wyjechał" bowiem z niej przed kilkunastu laty w sposób nie przynoszący mu zaszczytu. Wszystkie niemal fakty, które miały ilustrować teoretyczne wywody mówcy i potwierdzać je, były albo wzięte z powietrza, albo całkowicie przeinaczone lub naciągnięte. Rewelacyjnym fragmentem mowy miała być rzekoma kwota dwóch miliardów dolarów, którą jakoby rząd polski przejął od Stanów Zjednoczonych, oszukując — według p. Mikołajczyka — własnych obywateli. Odnośna część jego przemówienia brzmiała następująco (cytujemy za jednym z dzienników emigracyjnych):

„Pozostaje sprawa pomocy dla Polski... Pomoc ta z samych tylko Stanów Zjednoczonych dochodzi do blisko dwóch miliardów dolarów. Chodzi o pomoc w dostawach żywności, kredytach, paczkach itp; dochodzi do tego także suma 450 milionów dolarów z kont odmrożonych w Stanach Zjednoczonych. Ta ostatnia obejmuje: z praw autorskich po Paderewskim 80 milionów dolarów; renty należne inwalidom, byłym obywatelom amerykańskim, żyjącym w Polsce, 60 milionów dolarów; świadczenia należne z ubezpieczeń społecznych byłym obywatelom amerykańskim, przebywającym w Polsce, 60 milionów dolarów; spadki rodzinne po rodakach zmarłych w Ameryce 200 do 300 milionów dolarów.

Rząd polski przyjąwszy żywą gotówkę w dolarach wypłacił inwalidom oraz korzystającym ze świadczeń społecznych przebywającym w Polsce ich należność po przeliczeniu 4 złote za dolara! Tymczasem zwykły przekaz PKO jest obliczany po 96 do 98 złotych za dolara, turystyczny dolar wynosi 22 złote".

A jak wygląda prawda?

Przede wszystkim w Polsce nikt nie wie o takich kursach dolara, jakie przytoczył p. Mikołajczyk. Kurs PKO wynosi bowiem 72 zł za dolara, a kurs turystyczny 24 złote za dolara. Łatwo to stwierdzić nie tylko w Polsce, ale w placówkach PKO za granicą i w każdym zagranicznym biurze podróży, które organizuje wyjazdy do Polski. Ale mówca nie zadał sobie trudu, by sprawdzić, no i popełnił grubą nieścisłość przy przeliczeniach kwot, którymi operuje w swej mowie; musiały mu wyjść z tych nieścisłości grube miliardy, całkowicie oczywiście fikcyjne.

Nieprawdą jest też, że „rząd polski wypłacił inwalidom oraz korzystającym ze świadczeń społecznych przebywającym w Polsce po 4 złote za dolara". Otrzymują oni bowiem po 72 zł za dolara. Dla pełniejszej jasności podajemy, że przez 8 lat Amerykanie w ogóle nie płacili do Polski żadnych rent i świadczeń. W 1957 r. przysłali do Kraju specjalnych urzędników, którzy zweryfikowali osoby zgłaszające pod ich adresem pretensje. Odmówili oni jednak zawarcia umowy w tej sprawie z Polską, podobnej do umów, jakie mają między sobą inne państwa, a także i Polska. W wyniku tego amerykańscy renciści otrzymują wprost do swych rąk czeki dolarowe za renty i wymieniają je w PKO po podanym wyżej kursie. Ogółem ok. 450 osób pobiera w Polsce renty amerykańskie. Trzeba podkreślić, że Polska ze swej strony płaci renty do USA ok. 150 osobom, również w dolarach, czego p. Mikołajczyk wolał nie podawać, jak i tego, że przez cały czas, kiedy Amerykanie zamrozili wypłatę rent, amerykańscy renciści w Kraju otrzymywali wypłaty i inną pomoc z kasy Państwa Polskiego, przy czym po wznowieniu wypłat przez USA nikt od nich nie zażądał zwrotu podjętych kwot. Renciści z innych krajów mają przeliczane swoje należności na podstawie umów z tymi krajami według kursu specjalnego, przy czym w żadnym wypadku przeliczenie nie jest niższe jak 24 zł za dolara. A więc wszystko co powiedział p. Mikołajczyk w tej materii mija się całkowicie z prawdą.

A teraz jak ma się rzecz z innymi sprawami dolarowymi? Weźmy prawa autorskie po Paderewskim. Trudno nam powiedzieć, czy rzeczywiście była kiedykolwiek taka kwota, jaką wymienił p. Mikołajczyk, ale przyjmując nawet, że była, to gdzie ta kwota miała wpłynąć? Paderewski czuł się zawsze Polakiem, jak najbardziej związanym z Krajem. Nawet wtedy, kiedy w Polsce rządzili jego polityczni przeciwnicy, wspierał Kraj w granicach swoich możliwości. I dla Kraju przekazał dochody ze swej artystycznej twórczości z przeznaczeniem na rozwój sztuki i kultury. A czy Kraj i rząd polski zmarnował lub marnuje te pieniądze? Czemuż to przy tej okazji nie mówi p. Mikołajczyk o rozwoju sztuki i kultury w Polsce, o polskich artystach, zespołach, szkołach, teatrach, wystawach, które przecież znane są i święcą sukcesy nie tylko w samym Kraju.

No, a jak się ma rzecz ze spadkami? Znowu nie wiemy, skąd p. Mikołajczyk wziął kwotę 200 do 300 milionów dolarów „po zmarłych rodakach", chociaż takie operowanie setką milionów dolarów mniej czy więcej — też ma swoją wymowę, jeżeli chodzi o dokładność. Przecież 100 milionów dolarów to nie 100 dolarów. Wiemy natomiast, że procesy spadkowe w USA są niezwykle przewlekłe i że koszty i opłaty wynikające z tego tytułu są olbrzymie i niejednokrotnie spadkobierca w Kraju otrzymuje wiadomość, że ma do swego „wielkiego" spadku dopłacić. Aby nie być gołosłownym możemy podać, że niedawno otrzymaliśmy list z Kraju od p. H. Kieronim z Siemianowic Śląskich, która raczi się w nim, co ma zrobić, ponieważ otrzymała zawiadomienie amerykańskiego adwokata, który po przeprowadzeniu procesu spadkowego po zmarłej siostrze przesłał jej jakieś stare papiery i książkę do modlitwy, a domaga się do kwoty spadkowej, wynoszącej ok. 10 tysięcy dolarów, dopłaty 800 dolarów, takie wysokie były bowiem koszty postępowania spadkowego.

Jak szybko i jak chętnie wypłacane są kwoty spadkowe po Polakach ze Stanów Zjednoczonych, najlepiej świadczą fortuny z majątków przypadających potomkom po Pułaskim i Kościuszce, zamrożone w amerykańskich bankach, choć przecież wiadomo ogólnie, że obaj ci wielcy Polacy pozostawili krewnych w Polsce, a nie w Ameryce. Dotychczas jednak ani grosz z tych fortun do Polski nie wpłynął.

Oczywiście jest faktem, że ze Stanów Zjednoczonych różne kwoty wpływają do Polski z tytułu prawnych należności obywateli polskich. I nie może być inaczej. I jest faktem, że Polska tych kwot potrzebuje. Potrzebuje na wiele pożytecznych rzeczy, które w Polsce powstają. Potrzebuje też na spłatę długów, i to również długów z okresu międzywojennego, a także długów rządów emigracyjnych, m.in. długów zaciągniętych przez pana Mikołajczyka za jego emigracyjnego premierostwa w Londynie. I rząd polski długi te regularnie i z odsetkami spłaca. Ale o tym nie było ani słowa w przemówieniu p. Mikołajczyka.

SPECJALNY POCIĄG

LENS - POZNAŃ

Miłego pobytu w Ojczystym Kraju!

Jedziemy do Polski! Do rodzin, do bliskich, znajomych. Po latach spełniły się marzenia odwiedzenia ojczystego kraju, swojego rodzinnego miasta, wsi. Co roku nasilenie wyjazdów Rodaków z Francji do Polski wzrasta w okresie letnim. W tym czasie też organizowane są przez różne biura podróży wyjazdy zbiorowe. W pierwszych dniach lipca wyruszył z Lens do Poznania specjalny pociąg zorganizowany przez Biuro Podróży Gralla wiozący 585 pasażerów.

(Fotoreportaż i szczegóły zamieścimy w jednym z następnych numerów)

Z okazji polskiego Święta Narodowego 22 lipca odbędzie się w północnej Francji szereg uroczystości połączonych z seansami polskich filmów:

- **W MARLES-LES-MINES, w poniedziałek 24 lipca o godz. 17 w merostwie pod przewodnictwem mera p. Gabriel Pignon;**
- **W SALLAUMINES, we wtorek 25 lipca o godz. 19 w sali merostwa pod przewodnictwem mera p. Jules Tell;**
- **W HERSIN-COUPIGNY, we czwartek 27 lipca o godz. 19 w sali merostwa pod przewodnictwem mera p. Maurice Andrieux;**
- **W ROUVROY s/LENS, w piątek 28 lipca o godz. 19 w sali pływalni pod przewodnictwem mera p. Bernard Omer.**

Na powyższe uroczystości serdecznie zaprasza się wszystkich Rodaków.

Czytelnicy piszą

Do
Redakcji „Tygodnika Polskiego"

Przeglądając bzdurki w jednym z pism emigracyjnych w płn. Francji, zatrzymałem się nad krytyką obecnych porządków w naszej Ojczyźnie. Krytyka rządu, gospodarstwa itd., a najwięcej ubolewa dziennikarz nad sytuacją religijną. Jestem bardzo ciekawy, czy ten pan w każdą niedzielę i święta uczęszcza na mszę św.?

Niekoniecznie trzeba być filozofem, aby się otrząsnąć z takich siarczystych ataków. Wiemy, że papier jest cierpliwy i wszystko przyjmie, kłamstwo i prawdę. Panowie krytycy wiedzą o tym dobrze, że Polska obecna to Polacy, to męczennicy ostatniej pożogi wojennej. Ci ludzie przecierpieli bardzo wiele; niech panowie dziennikarze pomówią z ludźmi ze starej emigracji, którzy często odwiedzają nasz Kraj, z ludźmi, którzy po 30 przeszło latach tułaczki za chlebem nie zapomnieli tego obrazu nieładu i nędzy plebsu, tej niedołężnej i pychą wypchanej polityki naszych dawniejszych panów.

Skutki, jak zwykle, odbiły się przeważnie na plecach robotnika, bo tych, co korzystali z wolności i grosza, nie ma co żałować. Pomimo krytyk umieszczanych w każdym numerze jednego z pism emigracyjnych i różnych zapewnień z jego strony, wolność wygląda w inny deseń. Weźmy statystykę przedwojenną i obecną, bez gadania, a przekonamy się, że w każdej dziedzinie, czy to pod względem gospodarczym, czy pod względem edukacji młodego pokolenia, musimy stwierdzić poprawę w Kraju. Bądźmy szczerzy, czy chłop dawniej miał dostęp do studiowania? Nie wiem, czy panowie z pewnego pisma emigracyjnego odpowiedzą mi bez demagogii. Przyznam się, że odczuwałem to na własnej skórze i w Polsce i we Włoszech. Weźmy pod uwagę nasz pobyt w niewoli podczas II wojny; nawet żołdu żołnierskiego nasi panowie nie raczyli nam dać, a przecież podatki płacili nasi rodzice, lecz kto z tego korzystał? Plebs? Koń by się uśmiał.

I dziś walczycie o powrót takich ludzi do steru. Nonsens, leśni dziadziusie, przestańmy obiecywać gruszki na wierzbie. Święty „znicz" już wygasł, pozostały legendy, mości panowie, chcąc czy nie, musimy się przystosować do obecnej ewolucji w każdej dziedzinie; zginął konik i szabelka, a zastąpił go traktor czy samolot odrzutowy.

A więc nie gryźmy się między sobą, ale raczej starajmy się pomóc naszym Rodakom w Polsce. Niech żyje Polska!

Rudnicki
Wittenheim, Haut-Rhin

CHEŁM
PIERWSZA STOLICA POLSKI WYZWOLONEJ

Wyzwoleńcza ofensywa posuwała się bez wytchnienia. Ale przed tym gmachem nocą z 21 na 22 lipca 1944 roku zatrzymało się kilka małych, poszarpanych odłamkami bomb i pocisków, ciemnozielonych samochodów I Armii Wojska Polskiego. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego rozpoczął tu gorączkową pracę wśród bezładu papierów i sprzętów, porzuconych przez Niemców. Chełm, pierwsze wyzwolone miasto na ziemiach polskich, pierwsza Stolica Polski Ludowej — krwawił jeszcze i dymił strasznymi „pamiątkami" po hitlerowskim okupancie. Na przedmieściach Bazyliany i Okszówek dwa obozy zagłady zasłane były tysiącami trupów. Gorące były ruiny świeżo wysadzonego dworca, parowozowni, wodociągów, dywizja SS „Wiking" wysadziła w powietrze nawet prastary zabytek, średniowieczną Wieżę Bielawińską w Okszowie. Lecz o świcie 22 lipca na umęczonej polskiej ziemi, w drukarni „Zwierciadło" w Chełmie, wyszły z maszyny pierwsze egzemplarze Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Chełmianie pierwsi w Polsce czytali: „... Zadania wyzwolenia Polski, odbudowy państwowości, doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca, uzyskanie dla Polski godnego miejsca w świecie, rozpoczęcie odbudowy zniszczonego Kraju — oto nasze naczelne zadania... Nie można tych zadań urzeczywistnić bez jedności narodowej..."

Chełm, petite ville de la voïvodie de Lublin, est née avec le Millénaire. Les chroniques en parlent pour la première fois en l'an 1001. De là partirent en 1410 des preux chevaliers pour la bataille de Grunwald. Près de Chełm se déroula en 1794 une des sanglantes batailles de l'Insurrection de Kościuszko. Et en 1944 Chełm connait de nouveau son moment de gloire. C'est devant le bâtiment que représente la photo du haut, que dans la nuit du 21 au 22 juillet 1944 s'arrêta un convoi de voitures militaires. Dans la première ville de Pologne libérée s'installa le Comité de Libération Nationale. C'est ici dans une petite imprimerie de la capitale provisoire, que fut imprimé le grand Manifeste qui annonçait à la Pologne martyre sa libération nationale et sociale.

Główna ulica Chełma, Lubelska, która wspina się pod Górę Chełmską, pamięta czasy dawniejsze aniżeli Warszawa, Chełm liczy bowiem 960 lat i właśnie w tym roku w sierpniu będzie uroczyście obchodził swoje „urodziny". Wspomni przy tym na pewno, jak właśnie na Górze Chełmskiej w 1001 roku powstał pierwszy kościół, jak w 1410 roku chorągiew rycerstwa Ziemi Chełmskiej wyprawiła się stąd do Jagiełły pod Grunwald, jak w czerwcu 1794 roku biły się pod Chełmem wojska kościuszkowskie z pomocą dwu tysięcy chełmskich chłopów; a także wspomni wprost niezliczone najazdy i pożary, które nawiedzały to miasto w ciągu wieków tak często, że nie spisałoby się ich bodaj całą kredą, która zalega pod Chełmem i okolicą pokładami grubości kilometra

❁

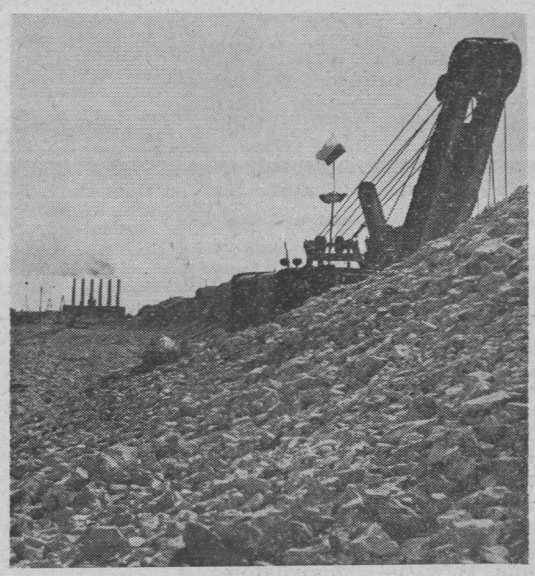

Źródło życia i rozwoju współczesnego Chełma, jego przyszłość — to gigantyczna cementownia. Zbudowana w latach 1956—1960 wyprodukuje już w bieżącym roku milion ton cementu, a łącznie z niedaleką cementownią w Rejowcu — 1,8 mln ton. Pozostały przemysł Chełma pracuje w branży spożywczej (wytwórnia win, w budowie kombinat drobiarski), metalowej, chemicznej, drzewnej

Stare dzielnice Chełma nie są jeszcze zbyt komfortowe, choć bardzo polepszyły swój wygląd. W 1958 roku od ulicy Kolejowej rozpoczęto budowę kanalizacji centralnej. Ulice oświetla światło jarzeniowe. Niedawno zresztą zaszło zabawne wydarzenie — 1 czerwca nie zapaliła się wieczorem żadna latarnia ani inne światło miejskie. Zakład energetyczny wyłączył prąd, bo władze miejskie nie uregulowały na czas rachunku... Lecz nie bez przyczyny — miasto bowiem pragnie jak najprędzej wybudować dom kultury z kinem panoramicznym i gromadzi na ten cel fundusze z zajadłością urodzonego sknery, a tymczasem władze wojewódzkie poleciły uszczuplić ów skarb na bieżące wydatki komunalne. O, nie! — powiedzieli ojcowie Chełma i wygrali dodatkową dotację na dom kultury

Świeża biel i wesołe kolory większości bloków mieszkaniowych datują się już z ostatnich lat. Mieszkania! To największa bolączka i troska Chełma, wyrosłego na centrum polskiego przemysłu cementowego. Zbudowano 700 nowych mieszkań, na warsztacie jest ponad 500 dalszych miejskich, przyzakładowych i spółdzielczych. W maju na przykład objęli w posiadanie swoje bloki członkowie jednej ze spółdzielni mieszkaniowych. Oto właśnie piękna dzielnica domów spółdzielczych. Najnowsze dzielnice Chełma przerosły już rozmiarami ów „nowy" Chełm, którego budowa ciągnęła się przed wojną w atmosferze głośnych skandali i nadużyć, gdy powzięto plan ulokowania w tym mieście dyrekcji PKP. Po nie zrealizowanym planie pozostał ogromny gmach, który dziś nazywa się gmachem PKWN

TRZEŹWY GŁOS Z HAMBURGA

Na tle wzmożonej przed wyborami akcji rewizjonistycznej w Niemczech zachodnich rozległ się znamienny głos trzeźwości i rozsądku politycznego, głos tak wyjątkowy, że niepodobna go nie zarejestrować. Chodzi nam tu o artykuł wstępny **Henri Nannena**, redaktora naczelnego tygodnika **„Stern"** („Gwiazda"), wychodzącego w Hamburgu, a posiadającego nakład masowy, przekraczający milion dwieście tysięcy egzemplarzy.

W artykule tym red. Nannen wypowiada się m.in. za uznaniem przez Niemiecką Republikę Federalną granicy na Odrze i Nysie.

„Istnieją określone granice naszego państwa — pisze red. Nannen — **i my sami przyczyniliśmy się coś niecoś do tego, że są one obecnie takie kuse. Po co więc nam iluzje o powrocie przesiedleńców do ojczyzny w Prusach Wschodnich, na Śląsku, czy w Sudetach? Bez wojny obszary te nie będą zwrócone... Wojna jednak z całą pewnością zadecydowałaby o ostatecznej zagładzie Niemców. Zostawmy więc sztandary, pochodnie, trąby i fanfary w rekwizytorni. Nie zmienią one naszego losu, a wzmocnią tylko nerwową nienawiść Wschodu w stosunku do Republiki Federalnej. I w końcu skompromitują nas również u zachodnich socjalistów."**

Odżegnując się w ten sposób od polityki oficjalnej, opartej na złudzeniach, a więc nierealnej, a co gorsza — groźnej dla przyszłości narodu niemieckiego, autor domaga się oparcia polityki Bonn na zupełnie innych założeniach.

„Nasze zadanie — powiada — **i nasza szansa polegają na przyczynianiu się do odprężenia pomiędzy Wschodem a Zachodem poprzez dostrzeganie nieodwracalnych faktów. Nie musimy przy tym torować drogi: de Gaulle od dawna uznał z całym naciskiem granicę na Odrze i Nysie i ani Amerykanie, ani Anglicy nie będą w najmniejszej mierze ryzykować wojny po to, by Wrocław czy Królewiec stały się znowu niemieckie."**

Po tym słusznym wywodzie autor przechodzi na zakończenie do ataku przeciw tym politykom niemieckim, których rewizjonistyczną i odwetową działalność całkowicie potępił.

„Skończmy więc — woła — **z brakiem odpowiedzialności tych, którzy stale sieją wśród przesiedleńców iluzje, nie odpowiadające ani sytuacji politycznej, ani też naszym własnym, realistycznym ocenom. W bieżącym stuleciu nie było chyba narodowego nieszczęścia Niemców, które by nie powstało z takiego iluzjonizmu."**

Redakcja „Sternu" nie poprzestała na tych wywodach swojego redaktora i zamieściła ponadto cztery kolumny fotografii, demaskujących bezsensowny protektorat czołowych polityków zach.-niemieckich nad wszelkiego rodzaju rozwydrzonymi imprezami rewizjonistycznymi, jak np. ostatni zjazd „ziomkostwa Ślązaków" w Hanowerze. Fotografie zaopatrzono w podpisy krytyczne, negatywnie odnoszące się zarówno do przedstawionych imprez, jak też do samego hasła „prawo do ojczyzny", w tak cyniczny sposób nadużywanego przez odwetowców bońskich.

A. P.

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

MOSKWA

Największym śmigłowcem świata jest radziecki „Mi-6". Maszyna ta, wyposażona w dwa silniki turbośmigłowe, ustanowiła światowe rekordy prędkości i udźwigu dla helikopterów.

Jeden z fachowych periodyków amerykańskich napisał, że „Mi-6" może podnieść wraz z pełnym obciążeniem każdy, choćby największy helikopter zbudowany na Zachodzie.

WASZYNGTON

Komisja badań kosmicznych Senatu USA zatwierdziła program wydatków na badania kosmiczne w wysokości 1 miliard 784 miliony dolarów.

Kredyty te przeznaczone są na rozwój kosmicznych statków rakietowych (z załogą) i na wszelkiego rodzaju sondy i sputniki. Pokryć one również mają wystrzelenie na Księżyc sztucznego satelity, przy czym nie wyklucza się lądowania ludzi na Księżycu.

W porozumieniu z programem badań kosmicznych, zatwierdzonych przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA, decyzja Senatu przewiduje wzrost kredytów o 400 milionów dolarów.

WIEDEŃ

Herbert von Karajan wyjedzie wiosną 1962 r. wraz z orkiestrą Filharmonii Wiedeńskiej na występy gościnne do Polski i Związku Radzieckiego.

Na razie wiadomo, że w Warszawie odbyć ma się jeden koncert filharmoników wiedeńskich pod batutą Karajana. Tournée po Związku Radzieckim przewiduje występy w Moskwie, Leningradzie, Odessie i Kijowie.

LONDYN

Coraz częściej na ekranach telewizorów angielskich pojawia się sygnał wywoławczy telewizji radzieckiej. Brytyjscy telewidzowie, dzięki rozwijającej się wymianie programów i bezpośrednim transmisjom z Moskwy, oglądali w ostatnich miesiącach przylot Gagarina do Moskwy oraz jego konferencję prasową, defiladę i manifestację pierwszomajową w stolicy ZSRR, przemówienie premiera Chruszczowa na temat wiedeńskiego spotkania z prezydentem Kennedym oraz transmisję baletu „Romeo i Julia" z Teatru Wielkiego w Moskwie.

Telewizja brytyjska nadała natomiast dla telewidzów radzieckich obszerną transmisję z defilady wojskowej w Londynie z okazji urodzin królowej brytyjskiej oraz program muzyczny z jednego z teatrów londyńskich.

CAP CANAVERAL

Amerykańskie władze kosmonautyczne podały do wiadomości, że następny po Alanie Shepard kosmonauta zostanie wystrzelony w zasobniku rakiety „Merkury" na orbitę ziemską w okresie pomiędzy drugą a trzecią dekadą lipca.

NOWY JORK

Dwaj uczeni amerykańscy zbadali fragmenty meteorytów, które spadły w ZSRR i USA, po czym oznajmili, że mniej więcej 580 milionów lat temu nastąpiło w kosmosie gigantyczne zderzenie jakichś ciał niebieskich.

Uczeni ci, D. Heyman i O. A. Schaeffer z Nowego Jorku, zmierzyli procentową zawartość różnych izotopów promieniotwórczych w meteorytach, aby na tej podstawie określić, ile lat upłynęło między oderwaniem się tych „kamieni niebieskich" od ciała macierzystego a upadkiem na ziemię.

Z trzech badanych meteorytów jeden spadł w południowej części ZSRR przed półtora rokiem, drugi w roku 1925 w stanie Nowy Meksyk (USA), a trzeci w roku 1918 w stanie Arkansas.

BUDZISZYN

Koło Budziszyna (Bautzen — w Niemieckiej Republice Demokratycznej) natrafiono na trzy groby masowe, zawierające razem 95 ofiar z okresu wojny.

Ustalono, że są to zwłoki rozstrzelanych polskich i radzieckich jeńców wojennych.

CHICAGO

W Stanach Zjednoczonych wprowadza się zamrażanie przy magazynowaniu i transporcie pieczywa. Zapobiega to wysychaniu, umożliwiając magazynowanie przez czas dłuższy zapasów pieczywa, a także transport na duże nawet odległości. Wymaga to jednak stosunkowo niskich temperatur, najnowsze badania wykazały bowiem, że na skutek obecności soli i cukru wilgoć zawarta w pieczywie zamarza w pełni dopiero w temperaturze minus 17,8°.

Przy rozmrażaniu podgrzewa się pieczywo do 49° przy wilgotności powietrza około 60%. Stosowanie wyższych temperatur — zwłaszcza powyżej 60° — powoduje podsychanie warstwy zewnętrznej pieczywa.

BELGRAD

Jugosławia i Indonezja zawarły układ o dostawie broni jugosłowiańskiej dla Indonezji i o technicznej współpracy sił zbrojnych obydwu krajów.

Układ ten zawarto po rozmowach politycznych prezydenta Indonezji, Sukarno, z prezydentem Tito w Belgradzie.

RYGA

Przemysł radziecki w Łotwie przystępuje do produkcji nowych typów autobusów. Zakłady produkcji nadwozi w Rydze opracowały prototyp mikrobusu „RAF—978". Mikrobus, obliczony na 9 pasażerów, może rozwijać szybkość 80 km/godz., przy czym zużycie benzyny wynosi 13,5 litra na 100 km

Zakłady produkcji autobusów w Pawłowie skonstruowały prototyp turystycznego autobusu „PAZ—652T", obliczonego na 27 pasażerów. Autobus rozwija szybkość 80 km/godz.

TOKIO

Dowództwo amerykańskich sił lotniczych postanowiło umieścić bazę rakiet typu „Mace-B" na wyspie Okinawa odległej od lądu chińskiego zaledwie o 80 kilometrów.

Zasięg Rakiet „Mace-B" wynosi 2.500 km.

Kronika FRANCUSKA

Nowe wydatki

W Zgromadzeniu Narodowym został złożony projekt tzw. „collectif budgétaire" przewidujący dodatkowe wydatki państwowe w kwocie 1.782 milionów NF na rok bieżący.

Wśród nowych wydatków pierwsze miejsce zajmują kredyty na rolnictwo — 500 milionów NF, w tym 268 milionów na subwencje dla producentów mleka, 110 mln na eksport zbóż i 76 mln na wchłonięcie nadwyżki cukru.

Kredyty na rewaloryzację płac i rent wynoszą 440 mln NF. Bardzo poważną pozycją są wydatki wojskowe, sięgające 370 mln NF.

Ogółem więc wydatki budżetowe Francji w 1961 r. zamkną się kwotą 72.181 mln NF zamiast 70.399 mln początkowo planowanych.

Wpływy podatkowe są oceniane w tym samym okresie czasu na 64.792 mln NF.

Szkolnictwo średnie

Przedstawiciele Syndicat National de l'Enseignement Secondaire Akademii Paryskiej podali do wiadomości w toku konferencji prasowej, że w bieżącym roku nie rozpoczęto w okręgu stołecznym budowy ani jednego gmachu licealnego. Tymczasem „przeludnienie" liceów paryskich jest katastrofalne. Przeciętnie każdy musi pomieścić dwa razy większą liczbę uczniów niż wynosi norma. Licea CHAPTAL i LAMARTINE obliczone na 800 uczniów mają po 2000 wychowanków.

Uczniowie pracują często w niedostatecznych pomieszczeniach zastępczych. Tak np. liceum MARCELIN-BERTHELOT otworzyło „une annexe" w barakach pozbawionych przez kilka miesięcy elektryczności i wody. Uczniowie obowiązani byli przynosić ze sobą świece.

Uwzględniając rozwój demograficzny kraju i przyjmując, że jedno liceum powinno przypadać na 30 tysięcy mieszkańców, zachodzi konieczność szybkiej budowy 140 gmachów w okręgu stołecznym.

Problem kontroli urodzeń

Od dłuższego już czasu toczy się na łamach prasy francuskiej dyskusja nad problemem kontroli urodzeń. Ostatnio frakcja socjalistyczna w Zgromadzeniu Narodowym złożyła projekt uchylający artykuły 3 i 4 ustawy z 1920 r. i upoważniający apteki do sprzedaży środków antykoncepcyjnych za receptą lekarza.

Deputowany okręgu paryskiego z ramienia niezależnych CLÉMENT BOURNE zorganizował zebranie informacyjne w tej sprawie. Wybitny neurofizjolog, dyrektor ÉCOLE des HAUTES ETUDES, Paul CHAUCHARD wypowiedział się za rewizją ustawy z 1920 r., ale odrzucił metodę stosowania środków antykoncepcyjnych. Zdaniem mówcy identyczne rezultaty w dziedzinie kontroli urodzeń mogą być osiągnięte metodami naturalnymi. Profesor zalecał utworzenie poradni świadomego macierzyństwa i wszczęcie szerokiej kampanii informacyjnej i wychowawczej, aby „paternité heureuse" było również odpowiednikiem „maternité heureuse".

Dyskusja toczy się dalej.

Wokół wypadków drogowych

Rosnąca liczba wypadków drogowych budzi coraz większy niepokój władz i społeczeństwa. Odpowiadając w Zgromadzeniu Narodowym na pytanie deputowanego MARCENETA minister robót publicznych Robert BURON udzielił kilka wyjaśnień na ten temat.

Z informacji ministra wynika, że opracowywany jest obecnie nowy system egzaminów na prawo jazdy. Wymagania stawiane kandydatom, zwłaszcza z przepisów ruchu, ulegną zaostrzeniu. Wkrótce badania lekarskie będą obowiązkowe dla wszystkich szoferów „poids lourds", a w dalszym etapie dla kierowców innych kategorii.

Władze starają się ulepszyć znakowanie dróg i zwiększyć bezpieczeństwo ruchu. Niebezpieczne skrzyżowania otrzymają oświetlenie. Drzewa rosnące zbyt blisko uczęszczanych szlaków będą wycięte. Rozbudowuje się sieć dróg objazdowych.

Warto przypomnieć, że na 100 wypadków drogowych 74 są spowodowane błędami kierowcy, 18 złym stanem nawierzchni, a 8 uszkodzeniami mechanicznymi.

Nowy typ lampy

Paryska firma „PHILIPS" skonstruowała nowy typ lampy służącej do oświetlenia hal fabrycznych. Lampa napełniona parami sodu daje żółtawe monochromatyczne światło o długości fali odpowiadającej maksymalnej ostrości widzenia, co zapewnia większą kontrastowość i lepszą widoczność w czasie deszczu lub mgły. Ponadto nowa lampa może pracować dłużej, niż lampy stosowane dotychczas.

PROSTO z POLSKI

Zdrowo rośnie polski eksport

Obroty polskiego handlu zagranicznego wzrastają, o tym wiemy. Lecz warto podkreślić, że w eksporcie w porównaniu z ubiegłym rokiem zachodzi wiele pomyślnych zmian. Najbardziej charakterystyczną cechą jest wzrost eksportu polskich maszyn i urządzeń, a spadek eksportu surowców i materiałów do produkcji. To znaczy, że Polska sprzedaje coraz więcej artykułów bardzo wysoko cenionych na rynku międzynarodowym i coraz więcej na eksporcie zarabia. Z 8 procent w ub. r. do 11 procent w br. wzrósł przy tym wpływ dewiz z krajów zachodnich, zwiększył się szczególnie eksport maszyn i urządzeń do krajów zamorskich. Polska staje się również coraz poważniejszym eksporterem wysoko wartościowych artykułów spożywczych; sprzedano ich w pierwszej połowie br. znacznie więcej niż w tym samym okresie ub. r. Są to m.in. bardzo dobrze płatne raki, ryby, drób, owoce, napoje alkoholowe. W imporcie do Polski natomiast ponad połowę stanowią surowce i materiały do produkcji: maszyny i urządzenia, jakich nie wyrabia się jeszcze w Kraju, stanowią 25 procent; zmniejszył się natomiast import artykułów rolno-spożywczych.

Szkło pod Mysią Wieżą

Archeologowie znaleźli w Kruszwicy bogate ślady wielkiego ośrodka hutnictwa szkła. Odkopano tu ślady baterii pieców do wytopu szkła oraz wyroby — pierścionki, paciorki, kolie i kolczyki z czasów wczesnego średniowiecza, gdy szkło było równe wartością drogim kamieniom. Wykopaliska dały początek muzeum starożytnego polskiego hutnictwa szkła, które powstanie u stóp Mysiej Wieży. W oddzielnym pawilonie urządzi się również autentyczną hutę szkła w oparciu o wzory z XII—XIII wieku. Co pewien czas w hucie będą dokonywane wytopy, szczególnie — dla młodzieży uczącej się zawodu hutnika szkła.

Już na choinkę

Statek „Krynica" w pierwszy rejs lipcowy do Stanów Zjednoczonych zabrał duży transport polskich ozdób choinkowych. Polskie bombki na choinkę cieszą się tak dużym powodzeniem, że odbiorca za oceanem pragnie zmagazynować zawczasu większe niż zwykle zapasy. Szklane bombki wygrały zresztą bitwę... z tegorocznym amerykańskim nieuzasadnionym zarzutem dumpingu wymierzonym przeciw importowi ozdób choinkowych z Polski. Od lutego wstrzymano zamówienia, lecz dobra marka bombek przełamała niesłuszne postępowanie, polskie bombki znowu zabłysną na amerykańskich choinkach.

Nowosielce — krwawe wspomnienie

Kilkanaście tysięcy chłopów z Rzeszowszczyzny przybyło do wsi Nowosielce w powiecie przeworskim na uroczysty wiec, zorganizowany w 25-lecie sławnej manifestacji chłopskiej. W lecie 1936 roku w Nowosielcach Stronnictwo Ludowe pragnęło ukazać władzom sanacyjnym siłę zorganizowanego chłopstwa i uzyskać w ten sposób pewne polityczne ustępstwa. Przed trybuną, na której zajął miejsce zaproszony marszałek Edward Rydz-Śmigły, zgromadziło się około 150 tysięcy chłopów. Lecz pokojowo pomyślana przez organizatorów manifestacja szybko przekształciła się w tak ostrą demonstrację antysanacyjną, że przestraszony Rydz-Śmigły ukradkiem opuścił trybunę. Chłopi defilując przed trybuną intonowali nieprzerwanie „Gdy naród do boju" i wznosili okrzyki — „Precz z sanacją!", „Żądamy pracy i chleba!", „Precz z Rydzem-Śmigłym!". Po kilku dniach nastąpił odwet, strajkujący robotnicy rolni w pobliskich Krzeczowicach zostali ostrzelani przez policję, padło 9 trupów, a kilkanaście osób zostało rannych.

Znalazł w dołku... 3000 lat

12-letni Adam Jasnoch we Wrocławiu w dzielnicy Oporowo kopał dla zabawy dołek w ogrodzie i natrafił na gliniane naczynie. Mądry chłopiec zabrał skorupy do szkoły, która z kolei zawiadomiła archeologów. Okazało się, że pod ziemią znajduje się cmentarzysko sprzed 3 tysięcy lat, z epoki prasłowiańskiej kultury łużyckiej. Wyniki badań cmentarzyska, bogatego w ceramikę i brązy, uzupełnią prehistorię Wrocławia.

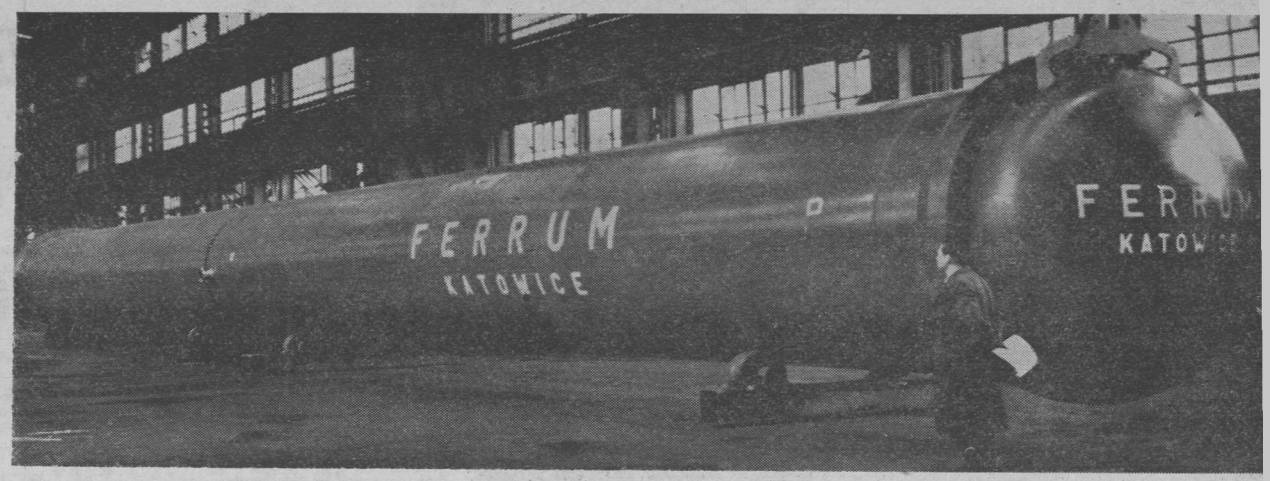

Udane ciasto... betonowe

Produkcja betonu komórkowego — jego płytę czy może raczej „kromkę", możemy obejrzeć na fotografii — do złudzenia przypomina wypiek ciasta. Podobnie jak do ciasta, do składników tego betonu dodaje się „proszku do pieczenia", czeka się, aż wyrośnie, następnie wkłada do pieca i przeżywa chwile niepokoju, czy aby „ciasto" nie opadnie i nie powstanie zakalec. Podobnie także i tutaj olbrzymią rolę odgrywa dobry piec. A specjalistką budowy takich pieców w kształcie 33-metrowej potężnej rury (na fotografii powyżej) jest huta „Ferrum" w Katowicach, jeden ze 127 zakładów, które wspólnie zestawiają elementy fabryki betonu komórkowego. Warto wspomnieć, że „Ferrum" jest m. in. najsłynniejszą na świecie wytwórnią rur, huta przez długi czas posiadała wyłączną tajemnicę produkcji rur bez spawanych szwów, używały tych rur wszystkie sławne rurociągi naftowe na świecie.

Na fabryki betonu komórkowego istnieje olbrzymi popyt za granicą. Do fabryk tych polska dodaje „książkę kucharską" — przepisy na beton. Można go przyrządzać z najrozmaitszych surowców, którymi dysponuje akurat dany kraj czy okolica, np. z piasku i gorszego gatunku cementu, z wapna palonego i pyłów dymnicowych — zmory okolic wielkich elektrowni.

Beton komórkowy, wynaleziony w Polsce, jest idealnym, tanim, ale mocnym, trwałym i lekkim materiałem budowlanym. Jeden metr sześcienny, zależnie od tego, czy przyrządzi się „ciasto" mniej lub bardziej wyrośnięte — waży od 450 do 950 kg. Ćwierćmetrowa ściana z tego betonu odpornością na mróz, a także na upał, odpowiada ścianie ceglanej półmetrowej grubości. Jeden

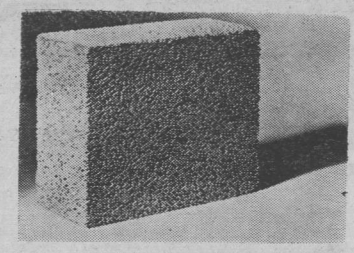

metr sześcienny betonu komórkowego w ścianie zewnętrznej zastępuje 660 cegieł i jest od nich o wiele tańszy. Tańszy jest także transport i robocizna — z dużych elementów buduje się łatwiej. Ten przepis udał się!

Z nadzieją na dyplom

Jak zwykle w powojennych latach w Polsce — ilość zgłoszeń na wyższe studia znacznie przewyższa ilość miejsc. Na 26.190 miejsc na pierwszym roku studiów w rozmaitych polskich wyższych uczelniach — zgłosiło się w tym roku 46.869 kandydatów. Swoisty rekord bije archeologia śródziemnomorska, na 10 tylko wolnych miejsc w uniwersytecie zgłosiło się 85 młodych osób, które niewątpliwie zachęciły wspaniałe rezultaty tegorocznych polskich wypraw archeologicznych w Egipcie, Syrii, Nubii i Sudanie oraz przykład światowej sławy polskiego specjalisty archeologii śródziemnomorskiej, prof. Kazimierza Michałowskiego. Archeologia śródziemnomorska pobiła nawet tak fascynujące zazwyczaj kierunki studiów, jak teatr i film (4 kandydatów na 1 miejsce), sztuki plastyczne (3,5), architektura (3), medycyna (2). Wymienione kierunki ustępują zresztą w tym roku także innym kierunkom uniwersyteckim — archeologii polskiej, etnografii, psychologii, socjologii, biochemii; dostać się może na nie tylko, niestety, jedna czwarta zgłoszonych. O przyjęciu zdecydują najlepsze wyniki egzaminów wstępnych.

7 DNI w skrócie

JELENIA GORA — Na trasie z Wrocławia i z powrotem wielkim powodzeniem cieszy się uruchomiony od niedawna mikrobus. Druga linia obejmuje trasy turystyczne w Karkonoszach. Jedynym mankamentem jest mała ilość wozów.

BYDGOSZCZ — Redakcja miejscowego Ilustrowanego Kuriera Polskiego otrzymała skargę czytelnika na... ponury widok z okna. Po sprawdzeniu okazało się, że przez cały dzień stacjonuje tam czarny, samochodowy karawan.

GDYNIA — W każdy rejs turystyczny do Leningradu „Mazowsze" — chyba jedyny pełnomorski statek budowany w głębi lądu, bo aż na Węgrzech — zabiera 120 pasażerów.

BIELSKO (Katowickie) — 700-lecie miasta było m.in. okazją do ufundowania pomnika Adama Mickiewicza dłuta Ryszarda Sroczyńskiego i Karola Biłki.

KARPACZ — Jako pierwsza z miejscowości wypoczynkowych na Dolnym Śląsku Karpacz zaopatruje przyjeżdżających w dobre informatory i przewodniki.

SZCZECIN — Na Morzu Północnym łowi 107 polskich kutrów dalekomorskich. Dostarczają one codziennie po 300 ton ryb, które od razu przeładowuje się na statek-bazę „Pułaski".

JORDANÓW (Krakowskie) — 75 lat istnienia święciła Ochotnicza Straż Pożarna w Jordanowie. Ile pożarów zgasiła, kroniki dokładnie nie mówią. W każdym razie zasłużyła się społeczeństwu tak, że zyskała Złoty Znak, najwyższe strażackie odznaczenie.

REJOWO (Rzeszowskie) — 1.200.000 złotych ze swego funduszu zakładowego wyasygnowali robotnicy Zakładów Metalowych ze Skarżyska Kamiennej na budowę (gotowego już!) pięknego ośrodka sportów wodnych nad sztucznym jeziorem.

KAZIMIERZ (Poznańskie) — Przystąpiono do budowy czwartej z kolei, największej w Zagłębiu Konińskim, odkrywkowej kopalni węgla brunatnego, której zasoby oblicza się na 125 milionów ton.

OKUP WIELKI — Rolnicy tej gromady w woj. łódzkim posadzili przy drogach prawie 3 tysiące lip i akacji. Rachunek prosty: 400 lip i akacji to tona nektaru, a z niego pyszny miód.

SANOK — W XVII-wiecznej karczmie powstaje ciekawe muzeum regionalne, obejmujące zabytki i zwyczaje Bojków, Łemków, Pogórzan i Dolinian.

DZIAŁOSZYN (Łódzkie) — Junacy 35. Ochotniczego Hufca Pracy hucznie obchodzili swoje doroczne święto. Gości i prezentów nie zabrakło, jako że młodzi świetnie się spisują przy budowie wielkiej cementowni.

DZIERŻONIÓW (Wrocławskie) — Na trasę do Łodzi wyruszył pierwszy polski autokar „Jelcz" — wyposażony w bufet i... ładną stewardessę. Jeśli zyska sobie uznanie — będą takie autokary i na innych długich trasach.

KIELCE — Gęsi nie lubią, jak im przeszkadzać w jedzeniu. Toteż zakłady jajczarsko-drobiarskie przeniosły gąski ze słomy na... siatkę. Gęsi z siatki przybierają szybciej na wadze niż te ze słomy, które trzeba dwa razy dziennie płoszyć przy zmianie podściółki.

PŁOCK — Jest tu już ponad półtora tysiąca inżynierów i techników zatrudnionych przy budowie Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych. Za rok będzie ich dwa razy tyle. Toteż wkrótce rozpocznie się budowa pięknego Domu Technika.

Pierwsza opera dziecięca

Angielską operę dla dzieci — „Małego kominiarczyka" Benjamina Brittena — wystawił w Łodzi niecodzienny zespół 10 solistów i 60 chórzystek i chórzystów. Artyści operowi mają od 7 do 15 lat, orkiestra składa się również z dzieci. Są to uczniowie Państwowej Podstawowej Szkoły Muzycznej. Z doborem utalentowanych „gwiazd" nie było kłopotu, próby trwały jednak przez cały rok szkolny. Opera dziecięca osiągnęła wysoki poziom artystyczny i podbiła publiczność łódzką. Szkoda, że po premierze na zakończenie roku szkolnego — „artyści operowi" rozjechali się na wakacje i powtórzą przedstawienia dopiero jesienią.

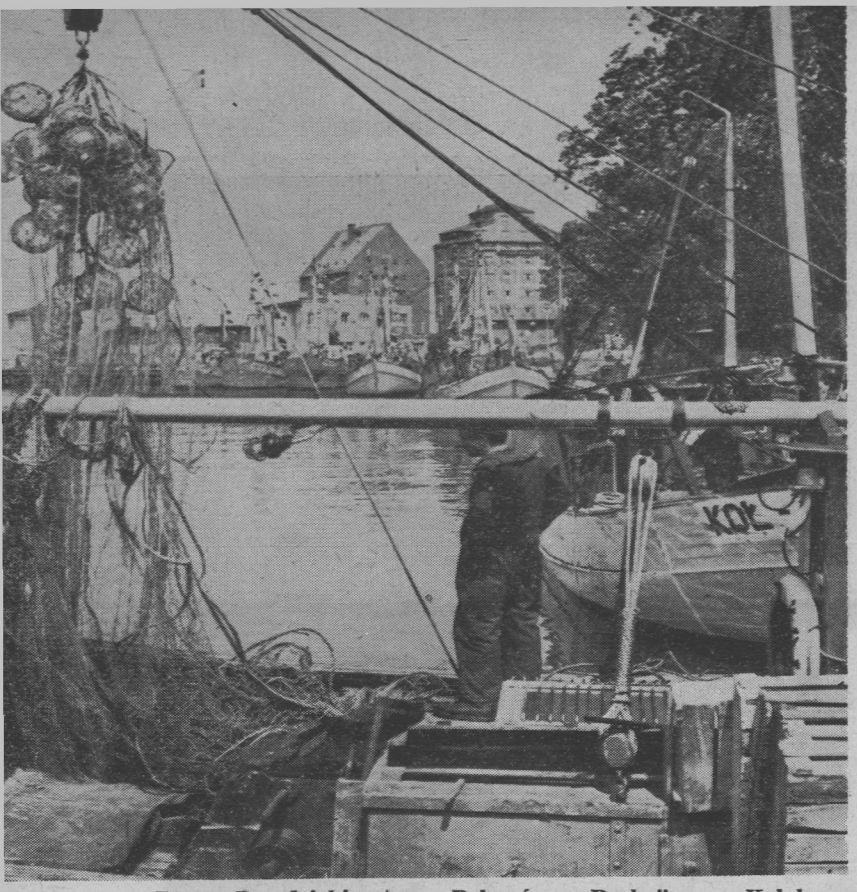

Baza Przedsiębiorstwa Połowów „Barka" w Kołobrzegu

Morski Instytut Rybacki w Gdyni

Od pierwszych studiów w Marsylii przed 50 laty do poważnej placówki naukowej na polskim wybrzeżu

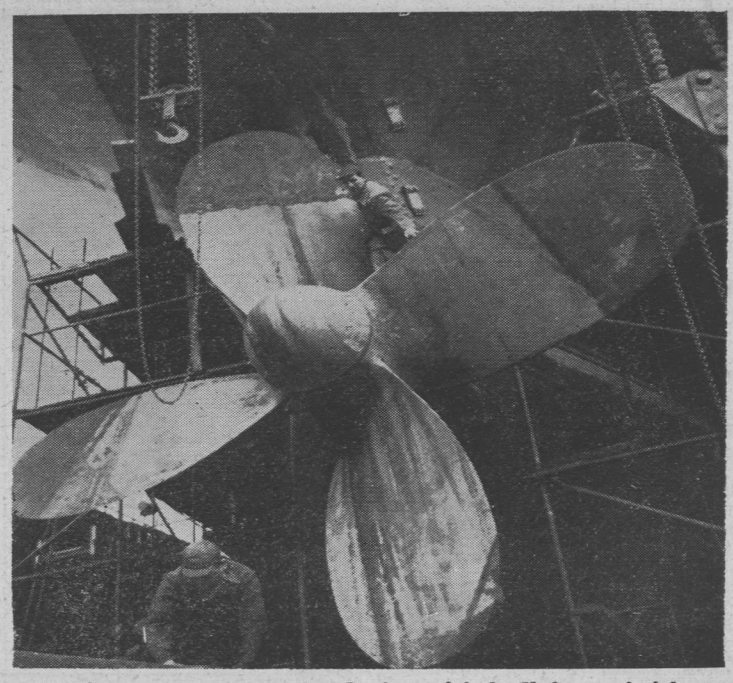

Ostatnie prace przy podwodnej części kadłuba największego budowanego w Polsce statku, 19-tysięcznika „Prof. Huber"

PÓŹNĄ jesienią 1911 roku dwaj młodzi studenci III roku wydziału nauk przyrodniczych Uniwersytetu Genewskiego, Polacy: Kazimierz Demel i Witold Stefański, zdążali pociągiem do Marsylii. Tu po raz pierwszy w życiu ujrzeli morze. Wrażenie było tak potężne, że chociaż od tamtego czasu minęło 50 lat, ówcześni studenci, a dziś profesorowie i nestorzy polskiej biologii morza, traktują ten moment jako swe zaślubiny z morzem. Trzymiesięczna praca w Stacji Zoologicznej na Morzu Śródziemnym, niedaleko Nicei, gdzie każdego roku studenci-przyrodnicy odbywali kurs biologii morza, pogłębiła wielki szacunek i zamiłowanie do tego kierunku nauki.

Kazimierz Demel, doktor nauk biologicznych, przyjeżdża później na polskie wybrzeże. W roku 1923 obejmuje — na lat dziewięć — kierownictwo Morskiego Laboratorium Rybackiego w Helu. Zapoczątkowane wówczas badania nad życiem Bałtyku dały fundament pod późniejszy rozwój wielu dziedzin nauki o morzu.

Kontynuatorem działalności pierwszej placówki naukowej w Helu była Stacja Morska, powstała w roku 1932, przeniesiona do Gdyni w 1939 roku. Bezpośrednio po ostatniej wojnie badania w zakresie biologii morza podjął Morski Instytut Rybacki w Gdyni. Nowe warunki i zadania rybołówstwa, rozszerzenie wybrzeża, obszaru i zasięgu połowów były czynnikami decydującymi w głównej mierze o kierunku i charakterze prac badawczych MIR-u. Poza badaniami ściśle biologiczno-morskimi główny nacisk został położony na zagadnieniach ichtiologicznych i związanych z tym badaniach w zakresie technologii połowów, technologii surowca rybnego i przetwórstwa oraz ekonomiki rybołówstwa. Program naukowy MIR-u określały potrzeby i zadania przemysłu, a te rosły stale i bardzo szybko. Specjalizacja badań biologicznych i oceanograficznych zrodziła nowy kierunek nauki o morzu — oceanografię rybacką. Problemom zasobów morza i ich racjonalnej eksploatacji została podporządkowana cała wiedza i nauka o biologii morza.

MORSKI Instytut Rybacki zatrudnia obecnie 160 pracowników, w tym 63 pracowników naukowych i 10 pracowników inżynieryjno-technicznych. Dysponuje on 6 jednostkami pływającymi, m.in. lugrotrawlerem „Birkut" i 24-metrowym kutrem „Michał Siedlecki". Za dwa lata, na jubileusz 40-lecia polskiej biologii morza, MIR otrzymać ma nowy, duży statek-laboratorium.

Badania warunków środowiska, w którym żyją ryby i związane z nimi organizmy morskie, odbywają się przede wszystkim na obszarach interesujących polskich rybaków morskich, a więc na Bałtyku, Morzu Północnym i — w miarę możliwości — także na Północnym Atlantyku. Ostatnio badane są również rejony wód u wybrzeży Gwinei i Ghany. Na południowym Bałtyku MIR dysponuje dwunastoma stacjami obserwacyjnymi, obejmującymi Głębię Arkońską, Basen Bornholmski, Rynnę Słupską, Głębię Gdańską i południowy rejon Głębi Gotlandzkiej. Dane, które zbierał MIR, służą do opracowywania prognoz rybackich, udostępnianych rybakom i przedsiębiorstwom rybackim całego wybrzeża.

BADANIA wędrówek ryb, kierunku, zasięgu, czasu i przyczyn, prowadzone są przy zastosowaniu m.in. metod znakowania ryb. W taki sposób zbadano wędrówki dorsza, płastugi, łososia, troci oraz ryb zalewowych: sandacza i leszcza. Wiele wybitnych prac naukowych, opartych na badaniach Morskiego Instytutu Rybackiego, stało się dorobkiem ogólnoświatowej nauki o morzu. Pracownicy MIR w ciągu ostatnich 4 lat wystąpili na forum międzynarodowym z 64 referatami. Dorobek wydawniczy i popularyzatorski Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni obejmuje kilkaset pozycji.

Rokrocznie MIR organizuje miesięczny kurs biologii morza dla studentów III roku studiów wszystkich uniwersytetów w Kraju. Podobnie jak przed 50 laty dwaj polscy studenci, a dziś nestorzy polskiej biologii morza — młodzież akademicka praktycznie zapoznaje się z metodyką badań morskich, przechodzi ćwiczenia w laboratorium i na morzu. Przyszła kadra biologów morza poznaje jego tajemnice i bogactwa.

Tygodniowa gawęda

Dlaczego Polacy oglądają się wstecz? ◆ 6 milionów ofiar i ruina ◆ Droga najeżona trudnościami ◆ Dobra przyszłość

„Kraj wyniszczony i wygłodzony czeka na wielki wysiłek twórczy całego narodu". W Manifeście Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ogłoszonym na pierwszym skrawku wyzwolonej Ojczyzny, w Chełmie Lubelskim 22 lipca 1944 roku znalazły się zacytowane na wstępie słowa. I od tego czasu rokrocznie w pogodne lipcowe dni, w każdą rocznicę Manifestu, która uznana została za święto narodowe i państwowe Polski Ludowej, oglądamy się wstecz, by podliczyć, ile dokonał „wysiłek twórczy całego narodu".

Wielu ludzi za granicą nie potrafi nawet tego zrozumieć, czemu w Polsce, idąc wciąż naprzód, oglądamy się tak często wstecz, dlaczego odczuwa się wciąż potrzebę właśnie sumowania osiągnięć, dlaczego wciąż nawraca się do lat wojny. Spotkałem się z takim zjawiskiem i ostatnio, podczas pobytu w Anglii (napiszę o tym w następnej gawędzie). Niechaj jednak zrozumieją, że skromne słowa Manifestu o „wysiłku twórczym całego narodu" zawierają przecież ogromne treści, zawierają w sobie olbrzymi trud całego pokolenia, które znalazłszy się w wolnej nareszcie Ojczyźnie na rumowisku nie załamało rąk i nie oddało się rozpaczy, ale przystąpiło do gigantycznego dzieła odbudowy i rozbudowy. To, co ludziom w krajach nie zniszczonych przychodziło jakgdyby samo przez się, to, co wydawało się zrozumiałe w miarę rozwoju techniki i cywilizacji, to samo w Polsce bynajmniej nie było tak proste i jednoznaczne. Tu trzeba było w pierwszych powojennych latach wraki maszyn pazurami wydzierać, tu trzeba było klecić prymitywne początkowo chałupy, odbijając każdą wydobytą ze zgliszcz cegiełkę oddzielnie, tu trzeba było na wielkim cmentarzysku, w które przemienił Stolicę hitlerowski wróg, wznosić na nowo, z niczego i domy mieszkalne, i szpitale, i teatry, i fabryki. Tu trzeba było nad ziemią zapuszczoną latami pracować, by dawała plony. 6 milionów ofiar w ludziach, 38% strat w majątku narodowym (w szkolnictwie aż 60%) — oto sytuacja Polski w chwili, gdy okupant został wygnany z Polski.

Darujcie mi, moi Drodzy, że nawracam do tej ponurej przeszłości z radosnej przecie okazji, jaką jest rocznica PKWN i lipcowe święto. Wydaje mi się jednak, że i to jest potrzebne, właśnie po to, by zmierzyć ogrom owego wysiłku twórczego całego narodu, by zrozumieć, jak trudna była droga, którą naród przebył. Nie będę Wam w dzisiejszej gawędzie podawał liczb polskich osiągnięć, nie będę reklamował sukcesów, bo one tej reklamy nie potrzebują.

Każdy przyjeżdżający do Polski widzi sam, co się zmieniło i jak się zmieniło, widzi nową, piękniejszą niż była Warszawę, widzi inne odbudowane i radosne miasta, widzi wielki przemysł, widzi zagospodarowane wsie, widzi kwitnącą kulturę, widzi radosne dzieci, które teraz właśnie zażywają zasłużonego wypoczynku nad morzem, nad jeziorami i w górach polskich.

I trzeba właśnie zdawać sobie sprawę, że dokonało się to w ciągu lat kilkunastu. Kiedyś może nazwano by to cudem. Ten nie ma jednak w sobie nic nadprzyrodzonego, jest wynikiem zorganizowanej, świadomej, twórczej pracy i woli, jest wynikiem patriotyzmu społeczeństwa, którego nie zniechęciły klęski i nieszczęścia, jest wynikiem hartu i niezłomności narodu, którego nie można zniszczyć. I chyba to jest sens najwyższy lipcowego święta i potwierdzenie rozumu tych, którzy wówczas, przed 17 laty, uwierzyli w hart, niezłomność i patriotyzm narodu i jego twórczą działalność.

Marian

MIESZKANIE BEZ ŚCIAN

W lipcu po raz pierwszy w Kraju oddano do użytku blok, w którym w mieszkaniach nie ma ścian działowych. Zamiast tradycyjnych ścian działowych z cegły — mieszkania przegradzają tzw. meblościanki. Są to wbudowane w rozmaity sposób meble, np. szafy, regały, półki z wysuwanym biurkiem lub składanym na dzień tapczanem itp. Meblościanki pozwalają przyszłemu właścicielowi mieszkania być zarazem współprojektantem wnętrza. Takie meblościanki wprowadzono na próbę w tzw. Osiedlu Młodych na Grochowie w Warszawie. Na 30 oferowanych tego typu mieszkań zgłosiło się aż 300 kandydatów.

PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

NA WIELKICH JEZIORACH

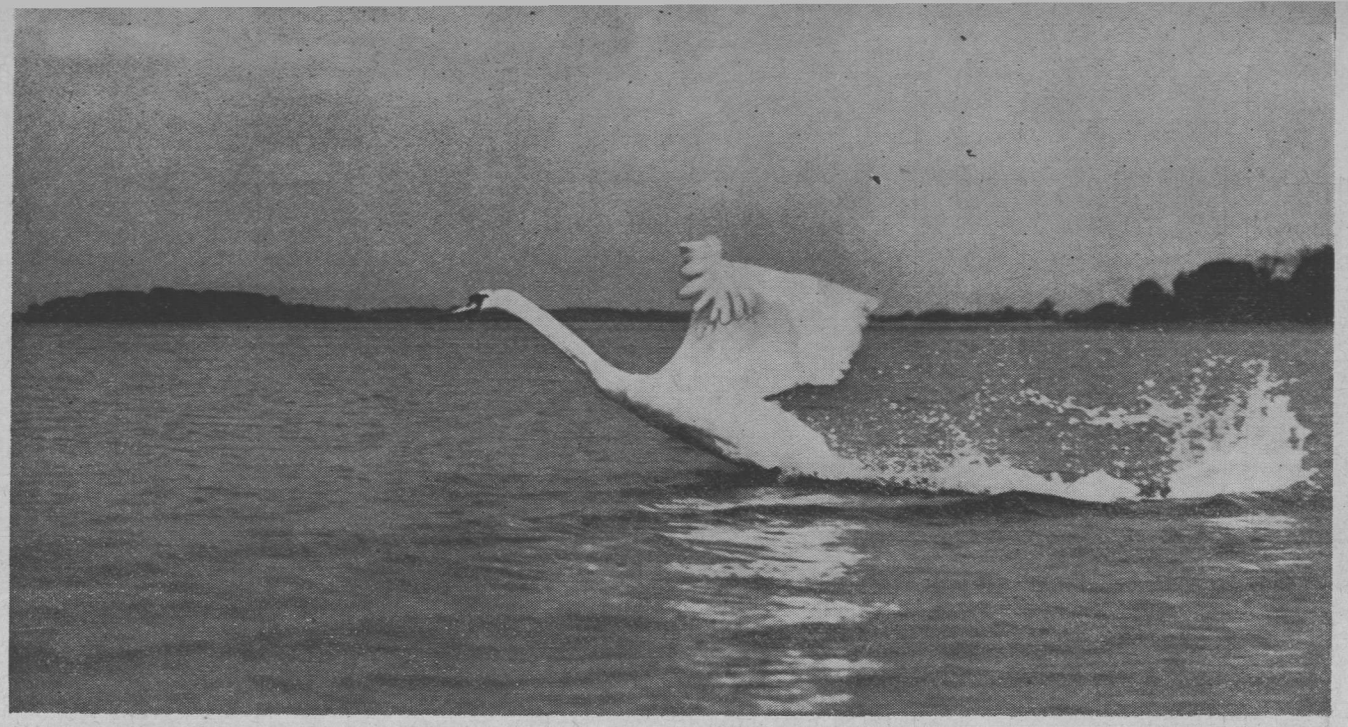

Oto start dzikiego łabędzia, jakich dziesiątki żyją w rejonie najmniej uczęszczanych szlaków wodnych. Podejście ptaka tak blisko jest prawdziwą sensacją zarówno dla przyrodnika-ornitologa, jak i dla fotoreportera

JEZIORA MAZURSKIE stanowią największy tego rodzaju kompleks wodny w Europie, o dużym znaczeniu gospodarczym, turystycznym i przyrodniczym. Leżą one w woj. olsztyńskim. Jest ich około 2 tys., największe przekracza 300 km² powierzchni. Specjalnie pobudowane kanały łączące pozwalają na uprawianie wycieczek statkami, łodziami i kajakami.

Jeziora obfitują nie tylko w bogactwa rybne i wodną roślinność, ale przede wszystkim w różnego rodzaju ptactwo i owady, wśród których znaleźć można wiele bardzo rzadkich okazów.

Polują na nie i przyrodnicy, i fotografowie. Do najwybitniejszych fotografików świata zwierzęcego należy Zdzisław Wdowiński. Dziesiątki godzin potrafi czekać cierpliwie i bez szmeru w ukryciu, by podpatrzyć ptasie obyczaje i utrwalić je na fotograficznej błonie.

Tych kilka zdjęć z Jezior Mazurskich to owoc cierpliwości, długotrwałych podchodzeń i studiów, podglądań i oczekiwań oraz wysokiego kunsztu fotograficznego.

Les lacs de Mazowie forment un des plus grands ensembles de ce genre en Europe. Ils renferment des richesses economiques, touristiques et de sciences naturelles importantes. Situés dans la voïvodie d'Olsztyn, on en compte environ 200 et les plus grands ont une superficie supérieure a 300 m2. Des canaux specialement creusés, les relient les uns aux autres et permettent aux embarcations de toutes sortes, la navigation entre les lacs.

Fot. ZDZISŁAW WDOWIŃSKI

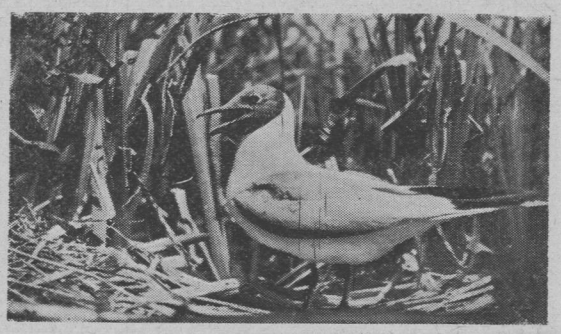

Tym razem nie dziki łabędź był celem fotograficznej wyprawy, ale kolonia małych mew śmieszek. Jedna z nich okazała się wcale odważna i wielokrotnie podchodziła pod stanowisko uzbrojonego w aparat fotoreportera

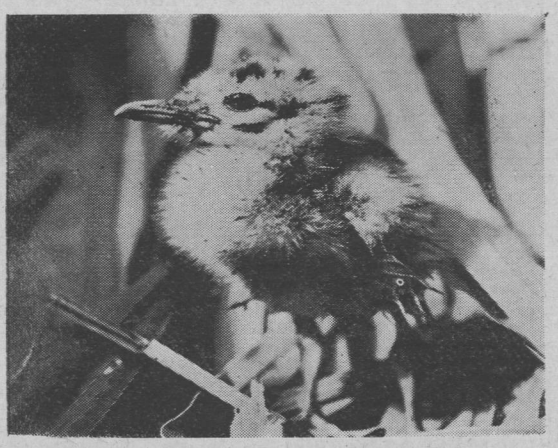

Pisklę mewy śmieszki trzeba było wypatrzyć w gnieździe w chwili, kiedy nie było mamy. Okazało się jeszcze zupełnie naiwne. Ale tym razem człowiek i tak nie miał wobec niego złych zamiarów, chciał je tylko sfotografować

Na ranne fotograficzne łowy trzeba zająć pozycję z wieczora, wybierając najlepiej na „przenocowanie" rybackie koczowisko. Rybacy zresztą chętnie udostępniają fotograficznym „myśliwym" swoje wypadowe stanowiska. Nie widząc w nich konkurentów chętnie dzielą się swymi dużymi doświadczeniami

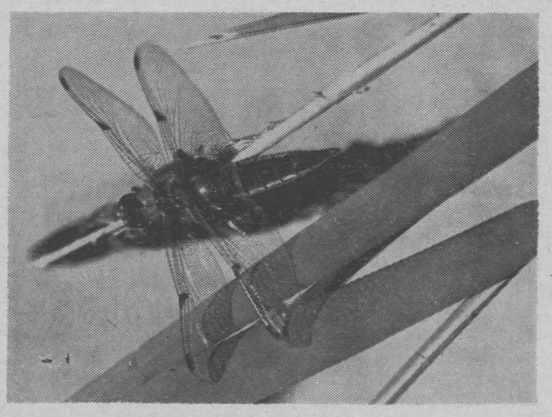

Przy okazji podpatrywania mew śmieszek dostała się na błonę fotoreportera zwyczajna ważka, wydająca w chwili wzlotu brzęczenie podobne do brzęczenia odrzutowca przed startem, oczywiście o znacznie mniejszym natężeniu

CZY TYLKO EICHMANN?

Korespondencja własna z Jerozolimy

W BIURZE PRASY rządu izraelskiego na procesie Eichmanna rozdano dziennikarzom listę nazwisk, które przewijają się w materiałach dowodowych.

Na sali prasowej znajduje się specjalne stoisko z półkami, na których leżą w przegródkach równo poukładane różnokolorowe kartki ze stenogramem każdego posiedzenia sądu. Tu specjalna urzędniczka wydaje dziennikarzom sukcesywnie napływające teksty stenogramów w czterech językach. Hebrajski tekst jest na białych kartkach. Angielski na niebieskich. Francuski na różowych. Niemiecki na żółtych. Nie wiem, kto ustalił kolory. Dziwnym trafem, tak się złożyło, że niemiecki stenogram ma kolor żółtej łaty, którą przeszło dwadzieścia lat temu hitlerowcy kazali mi nosić...

Przed stoiskiem ze stenogramami i dokumentami tłoczą się dziennikarze i obserwatorzy. Dokumentów jest niewiele. Często ich brak. Dziennikarze i obserwatorzy, to naród zachłanny. Biorą ile się da. W stenogramach zanotowane są nazwiska tych, którzy brali udział w zbrodniach. W stenogramach nie ma mowy o tym, co teraz robią ci, którzy noszą te nazwiska.

NIE WIEDZĄ O HITLEROWCACH

Przed stoiskiem stoją dziennikarze i obserwatorzy. Piękna, młoda i elegancka pani bierze dziesięć kompletów stenogramów w języku niemieckim. Potem weźmie jeszcze dziesięć kompletów w Biurze Prasy rządu izraelskiego. Ta pani jest z oficjalnej misji rządu w Bonn. Przyjechała tu niedawno na miejsce innej eleganckiej pani, która wróciła do swego biura, do Urzędu Prasy i Informacji rządu Niemieckiej Republiki Federalnej. Poprzednia pani rozmawiała ze mną kilkakrotnie i była bardzo zdziwiona, gdy „dowiedziała" się, że w NRF wielu zbrodniarzy znajduje się na wolności, że wielu zbrodniarzy zajmuje poważne stanowiska. Nowa pani z delegacji oficjalnej NRF nie wyraża już zdziwienia. Jest młodsza, ale pracuje w wydziale protokółu dyplomatycznego ministerstwa spraw zagranicznych, ona milczała przezornie.

Na procesie zeznaje wielu świadków. Większość z nich to ocalałe niedobitki Żydów wszystkich krajów Europy. Przeważnie ludzie ci nie znali nazwisk swoich oprawców. Po prostu przychodzili Niemcy w mundurach SS i Wehrmachtu, w cywilnych ubraniach ze swastyką w klapie. Ci bezimienni zbrodniarze bili i zabijali, gnali do gett i gnali z gett do wagonów, gnali z wagonów do komór gazowych... Ofiary nie znały nazwisk oprawców. Oprawcy najczęściej dzisiaj żyją spokojnie. Na dokumentach przedłożonych sądowi figurują podpisy, parafy, adresy i rozdzielniki.

Ale niektórzy świadkowie zachowali w pamięci nie tylko twarze, ale i nazwiska oprawców. Świadkowie nie zajmują się poszukiwaniem przestępców hitlerowskich. Niedoszłe ofiary nie mają tych możliwości. Rzadko tylko zdarza się świadek, który wie o swych katach.

ŚWIADKOWIE

Doktor Dworzecki jest lekarzem. W czasie wojny był w getcie wileńskim, brał udział w ruchu oporu, później przeszedł gehennę obozów koncentracyjnych. Po wojnie, niezależnie od wykonywania praktyki lekarskiej, zaczął badać historię martyrologii żydowskiej. I tak, obok starej specjalności zrodziła się nowa. Doktor Dworzecki jest autorem wielu prac naukowych, poważnych monografii o dziejach zbrodni hitlerowskich. Jedna z jego książek nosi tytuł: „Europa Lelo Jeladim" — „Europa nie dla dzieci". Jest to wstrząsająca monografia o zbrodniach dokonanych na dzieciach we wszystkich krajach Europy. Doktor Dworzecki, praktykujący lekarz, jest kierownikiem katedry historii martyrologii żydowskiej na uniwersytecie w Tel Avivie. Tego starszego pana często spotykałem na procesie. Jest pełen energii i życia. Uważa za swój obowiązek przypomnienie światu o hitlerowskich zbrodniach. Zna powojenne dzieje przede wszystkim kata wileńskiego getta — Franza Mourrera. Dr Dworzecki w czasie swych zeznań podał nie tylko jego nazwisko, podał także jego miejsce pobytu jak również miejsce pracy.

Franz Mourrer był ostatnio wyższym urzędnikiem jednego z ministerstw austriackich i mieszkał spokojnie pod własnym nazwiskiem w Wiedniu. Wielu ludzi wiedziało o jego przeszłości. Na procesie był oficjalny obserwator z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych Austrii, wyższy urzędnik policji, szpakowaty elegancki pan o młodej twarzy. Następnego dnia po zeznaniach dr Dworzeckiego prasa w całym świecie podała szczegóły zbrodni Mourrera, miejsce jego pracy i pobytu. Szpakowaty pan wysyłał gorączkowe depesze i bardzo się denerwował. Wieczorem miał zadowoloną minę i oświadczył nam, że dziś Mourrer został aresztowany. Kiedy zapytaliśmy dlaczego dopiero teraz, odpowiedział, że wprawdzie wiedzieli o nim, ale dotychczas nie mieli dowodów...

W dokumentach przedłożonych sądowi figuruje wiele nazwisk. Eichmann nie działał sam. Jego rozkazy wykonywało tysiące ludzi. Na dokumentach figurują liczne podpisy i nazwiska.

Oto wniosek awansowy Eichmanna z września 1937 roku. Wniosek o awans na oficera SS. Podpisali go i wystawili mu opinię dwaj jego zwierzchnicy. Jeden z nich to Dieter Wisliceny, który w czasie wojny był już tylko podwładnym Eichmanna i jego pełnomocnikiem w Słowacji. Zeznawał po wojnie w Norymberdze, a następnie był sądzony w Bratysławie. Ten sąd skazał go na karę śmierci. To Wisliceny opisał dokładnie „działalność" Eichmanna, jego zeznania stanowią bardzo cenny materiał dowodowy.

CO ROBI dr SIX?

Drugi zwierzchnik Eichmanna z 1937 r. to profesor doktor Alfred Six. Kariera tego pana była nader szybka. Przewrót hitlerowski zastaje go na studiach. W ciągu krótkiego czasu młody dr Six zostaje profesorem nauk politycznych i szefem jednego z departamentów w Głównym Urzędzie Sicherheitsdienstu. Prof. Six zajmuje się walką z wrogami politycznymi i ideologicznymi Rzeszy. On to wystawił Eichmannowi pierwsze doskonałe świadectwo, otwierające mu drogę do „błyskotliwej kariery" mordercy sześciu milionów ludzi. Prof. Six zajmował się w czasie wojny różnymi sprawami. Dostojeństwo tytułu profesorskiego i dyrektorstwo Instytutu Polityki Międzynarodowej nie przeszkadzało mu bynajmniej w piastowaniu funkcji w RSHA, czyli w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy w randze pułkownika SS. Profesor Six był także dowódcą Vorkommando Moskau przy jednej z Einsatzgrupp i obok „zabezpieczania dóbr naukowych" — jak zeznał w jednym z norymberskich procesów — zajmował się faktycznie mordowaniem jeńców radzieckich. Powołany do ministerstwa spraw zagranicznych w randze posła służył swym doświadczeniem Ribbentropowi. Po wojnie został schwytany. Był jednym z oskarżonych w procesie norymberskim Nr 9 — procesie „Einsatzgruppen". Te właśnie grupy operacyjne miały na sumieniu śmierć przeszło miliona ludzi. Six się wywinął jakoś od stryczka. Otrzymał wyrok więzienia, którego zresztą nie odsiedział. Dziś pan profesor Six mieszka w Friedrichshafen i jest szefem propagandy wielkich koncernów — Mannesmanna i Porsche Sibselmotorbau.

Obrońca Eichmanna pozwał Sixa na świadka obrony. Ma on być przesłuchany w NRF, gdyż zostałby w Izraelu aresztowany. Ale na próżno szukać by dziś doktora Sixa w jego biurze w Friedrichshafen. Sekretarka odpowie wam, że prof. Six jest na urlopie zdrowotnym w sanatorium szwajcarskim koło Lugano.

W zamkniętym dla osób postronnych centrum dokumentacyjnym w Berlinie zachodnim wśród milionów kartotek hitlerowców jest kartoteka prof. Sixa, numer legitymacji NSDAP — 245670, numer SS — 107480, ranga Standartenführer. Koronny świadek obrony Eichmanna.

Takich świadków jest więcej.

A. DROŻDŻYŃSKI

OSTATNI TRZEJ ZE SPANDAU

W BERLINIE zachodnim krążą pogłoski, że wkrótce mają zostać wypuszczeni na wolność główni hitlerowscy zbrodniarze wojenni, którzy dotychczas jeszcze odbywają karę w tamtejszym więzieniu szpandawskim, na przedmieściu Spandau (po polsku — Szpandawa).

Nie wdając się w badanie prawdziwości tych pogłosek ani szans ich realizacji, stwierdzić trzeba, że więzienie szpandawskie podlega kompetencjom Międzysojuszniczej Rady Kontroli, a zatem bez jednogłośnej zgody przedstawicieli czterech mocarstw o żadnym zwolnieniu nie może być mowy. Warto się może jednak zapoznać ze stanem faktycznym, dotyczącym zarówno samych więźniów, jak i warunków panujących w więzieniu w Szpandawie.

ZGODNIE z zapadłym w 1946 r. wyrokiem Międzynarodowego Trybunału Wojennego w Norymberdze jedenastu oskarżonych zbrodniarzy skazano na powieszenie, trzech zwolniono (mimo ostrego protestu radzieckiego), a siedmiu zbrodniarzom wymierzono różne kary więzienia, wahające się w zależności od rozmiarów przestępstwa od 10 lat aż po dożywocie.

Z owych siedmiu w ciągu ostatnich kilku lat zwolniono czterech na skutek złego stanu zdrowia (ex-admirałowie Raeder i Doenitz, ex-minister gospodarki Funk i ex-minister spraw zagranicznych Neurath), niektórzy z nich zmarli, pozostało więc tylko trzech.

Są to: **BALDUR VON SCHIRACH**, dawny przywódca młodzieży hitlerowskiej, któremu wymierzono karę 20 lat więzienia, następnie — **ALBERT SPEER**, ex-minister uzbrojenia III Rzeszy, skazany również na 20 lat więzienia, a wreszcie — **RUDOLF HESS**, do 1941 roku (tj. — póki nie uciekł do Londynu w celu rzekomo zawarcia na własną rękę odrębnego pokoju) zastępca samego Hitlera, skazany na dożywocie.

Tych trzech więźniów w całkowicie opustoszałym więzieniu strzegą żołnierze w luzowanych co miesiąc grupach po 40 ludzi, kolejno — z ramienia każdego z czterech mocarstw. Pełnią oni zewnętrzną służbę wartowniczą, zajmując posterunki na wieżach strażniczych, wyposażonych w karabiny maszynowe, bądź patrolując z bronią w ręku mury otaczające budynek więzienny. Poza tym wewnętrzną straż pełni dniami i nocami 16 strażników jednocześnie — po 4 z ramienia każdego mocarstwa. Każde mocarstwo posiada też swojego nadstrażnika i osobnego dyrektora więzienia w randze oficera sztabowego.

Więźniowie przebywają w osobnych celach, które jednak nie przylegają do siebie. Takie rozlokowanie więźniów ma na celu uniemożliwienie im porozumiewania się przy pomocy stukania w ściany. Pobudka odbywa się o godz. 6 rano. Wieczorem światło (oświetlające cele z zewnątrz) gaśnie o godz. 22, później jednak regularnie rozbłyskuje reflektor, a strażnicy zerkają do cel.

Ze względów bezpieczeństwa więźniowie nie mogą się golić sami. Co 2 dni goli ich fryzjer (Holender), który też pełni funkcje sanitariusza więziennego. Posiłki gotuje dwu kucharzy włoskich (na zmianę). Na śniadanie każdy więzień dostaje owsiankę, jajka i kiełbasę. Na obiad niemal codziennie jest mięso, na deser — owoce.

Więźniowie mogą korzystać z biblioteki, kaplicy i ogrodu więziennego. Każdy z nich otrzymuje codziennie po cztery gazety (3 zachodnioniemieckie i „Neues Deutschland", a to zgodnie z dawnym podziałem Niemiec na 4 strefy okupacyjne).

Wszystkie koszty związane z istnieniem więzienia szpandawskiego — jego utrzymaniem, pobytem więźniów, strzeżeniem ich oraz obsługą — wynoszą 260 tysięcy marek rocznie (65 tysięcy dolarów) i obciążają budżet Berlina zachodniego.

Baldur von Schirach ma obecnie 54 lata, odsiedział już prawie 15 lat, pozostaje mu więc jeszcze 5 lat kary.

Od czasu kiedy żona jego, Henrietta, zażądała rozwodu, aby ponownie wyjść za mąż i znaleźć w ten sposób materialną podstawę egzystencji dla siebie i czworga dzieci, Schirach zajmuje się z wielką pasją rozwiązywaniem krzyżówek gazetowych. Podobno znakomicie się w tym wyspecjalizował.

Poza tym czyta wiele książek i — jak twierdzą jego rozmówcy — po ewentualnym wyjściu z więzienia pragnie mieć spokojną starość, która by mu pozwoliła zająć się pisarstwem.

Albert Speer, dzisiaj osobnik 56-letni, ma również tylko 5 lat do odsiedzenia.

Z wykształcenia i zawodu — zanim stał się paladynem Hitlera — był architektem. Do tego też zawodu zamierza kiedyś powrócić. Pozwolono mu korzystać z arkuszy kreślarskich i ołówków, toteż stale projektuje nowoczesne domki wiejskie.

Chętnie też pracuje przy hodowli warzyw i kwiatów w ogrodzie więziennym. Dba o swoją kondycję fizyczną i korzysta z każdej okazji, aby trenować biegi sportowe na dziedzińcu.

Najstarszym z więźniów w Szpandawie jest Rudolf Hess — liczy sobie 67 lat.

Niektórzy lekarze uważają, że Hess symuluje obłęd, inni twierdzą, że jest na wpół obłąkany, nie brak i takich, którzy widzą w nim osobnika obłąkanego całkowicie. Rzecz jednak charakterystyczna, że przejawów tego rzekomego czy faktycznego obłędu, a także demonstracji Hessa, mających dowodzić zaniku pamięci, nigdy nie zaobserwowano w jego listach do żony i syna.

Nie przyjmuje on też żadnych wizyt rodzinnych, dopuszczalnych dla każdego więźnia 4 razy rocznie. Przy każdej propozycji odmawia i oświadcza: — „zobaczą mnie dopiero na wolności". A że skazano go na dożywocie, można chyba przyjąć, że utraconą wolność zamierza odzyskać właśnie przez udawanie umysłowo chorego, któremu niezbędna jest klinika psychiatryczna.

* * *

Rozważając los wszystkich trzech przebywających w Szpandawie paladynów Hitlera, należy pamiętać, że reżim hitlerowski był tak zbrodniczy, iż żadna kara więzienna nie może wyrównać narodom Europy strat i cierpień, przeżytych z winy przede wszystkim czołowych przedstawicieli tego reżimu.

A. P.

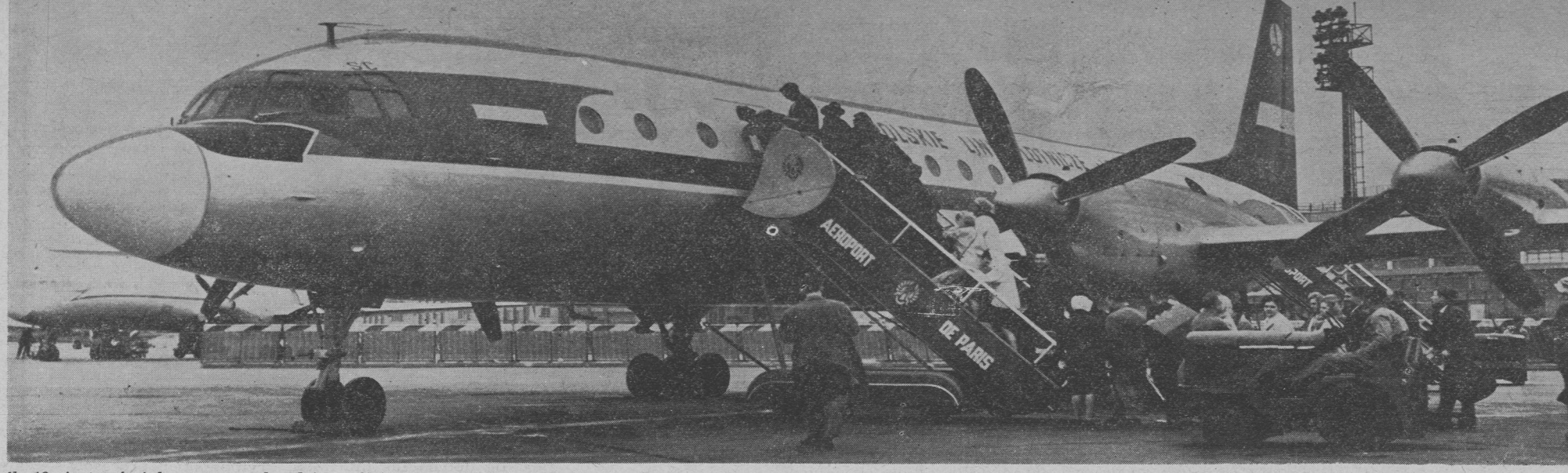

Il 18 jest ośmiokrotnym rekordzistą świata w swej kategorii. W latach 1958—1959 okazał swe wyjątkowe możliwości: 15 ton ładunku, szybkość 719 km na godz., pułap — 13.274 m, 2000 km zasięgu. „LOT" posiada w tej chwili 3 maszyny tego typu. Wkrótce takich i podobnych samolotów „Lot" będzie miał więcej

PARYŻ - WARSZAWA

NOWOCZESNYM TURBOŚMIGŁOWCEM „LOT"u

Na paryskim lotnisku Le Bourget wylądował niedawno wielki, nowoczesny turbośmigłowiec Il 18 Polskich Linii Lotniczych „Lot". Była to pierwsza wizyta w Paryżu jednej z tych wspaniałych maszyn, w które wyposażone zostały niedawno Polskie Linie Lotnicze

Polskie dziewczęta spotkały w porcie lotniczym wracających z Japonii do Kraju sportowców-zapaśników: Trojanowskiego, Dubieckiego, Knitera

Młoda i urocza p. Milada Stoczkowska „hotesse de l'air" „LOT-u" przebyła półtora miliona kilometrów w powietrzu i jest seniorką polskich „hotesses"

Zespoły folklorystyczne z całej Francji wydelegowały po paru członków na kurs tańca ludowego do Warszawy i festiwal zespołów w Łodzi. Cała grupa wybrała się w atrakcyjną podróż nowym, polskim samolotem typu Il 18

Oto pierwsze uroki wyprawy do Polski: chłopcy załatwiają formalności z miłą francuską urzędniczką Portu Lotniczego, za chwilę zaopatrzeni w dokumenty podróży wyjdą na płytę lotniska i lecą do Kraju

Ci pasażerowie mają jeszcze godzinę 8.10 na zegarkach, mimo że w Paryżu jest już 14.40. Są to Polacy z Chicago, którzy postanowili nastawić zegarki według czasu warszawskiego po ...48-letniej niebytności w Kraju. P. Maria Woźniak, p. Helena Cis z ojcem i kilkunastu innych emigrantów zza Oceanu wspominają, jak odbywali tę samą podróż (w przeciwnym kierunku) w roku 1913

Wnętrze olbrzyma wchłania wszystkich podróżnych. Czekają tu 84 komfortowe fotele, uśmiechnięte „hotesses de l'air", steward i — doskonały obiad. Polscy piloci gwarantują bezpieczny lot. Znani są z tego na całym świecie

KONKURS

Czy znasz to miasto?

KUPON

1. Jak nazywa się to miasto? . . . . . .
2. Nad jaką leży rzeką? . . . . . .
3. Co to za budowla? (patrz zdjęcie 6) . . . . . .
4. Czyj pomnik stoi na wierzchołku fontanny? (patrz zdjęcie 2) . . . . . .
5. Jak nazywa się budowla symbolizująca od najdawniejszych czasów charakter miasta? (widoczna na zdjęciu 4) . . . . . .
6. Jaki zakład produkcyjny odgrywa ważną rolę w życiu gospodarczym miasta? (patrz zdjęcie 3) . . . . . .
7. Kto, w czyim imieniu i pod jaką budowlę wmurowuje akt erekcyjny (zdjęcie 5) . . . . . .

OGÓLNE ZASADY KONKURSU

- Konkurs obejmuje siedem pytań, dotyczących jednego miasta Polski. Należy podać jego nazwę i nazwy najbardziej charakterystycznych budowli i obiektów miasta.
- Pomocą dla wszystkich uczestników Konkursu jest sześć zdjęć różnych punktów miasta, których prawidłowe rozpoznanie pozwala bez trudu udzielić odpowiedzi na pytania konkursowe.
- Uczestnicy Konkursu muszą odpowiedzieć na wszystkie pytania, z tym, że na **każde pytanie można** odpowiedzieć jednym słowem. Oczywiście słowo to musi być jednocześnie prawidłową odpowiedzią na pytanie.
- Na kuponie konkursowym należy podać czytelnie imię i nazwisko oraz dokładny adres uczestnika Konkursu.
- Odpowiedzi powinny być nadsyłane najpóźniej do dnia 15 sierpnia 1961 roku pod adresem redakcji „Tygodnika Polskiego" 23, rue Taitbout PARIS (IX) z dopiskiem na kopercie: Konkurs o polskim mieście.

Na uczestników Konkursu czeka wiele cennych nagród. Będą to wartościowe polskie wyroby ludowe, komplety biblioteczne, piękne wydawnictwa książkowe i albumy o Polsce, zbiory polskich powieści, nowel i wierszy i wiele, wiele innych. Oczywiście zdobywcy I, II i III miejsca zostaną specjalnie obdarowani.

Pełną listę nagród ogłosimy w następnym numerze „Tygodnika".

2 **W centrum miasta stoi renesansowa fontanna z roku 1615, balustradę jej zdobią pięknie kute Orły Polskie i herby miasta**

1 **Jedna z uroczych uliczek staromiejskiej dzielnicy tego pięknego polskiego miasta. Zwracają uwagę piękne, kute w żelazie ozdoby i herby. W głębi — wieża Kościoła Mariackiego**

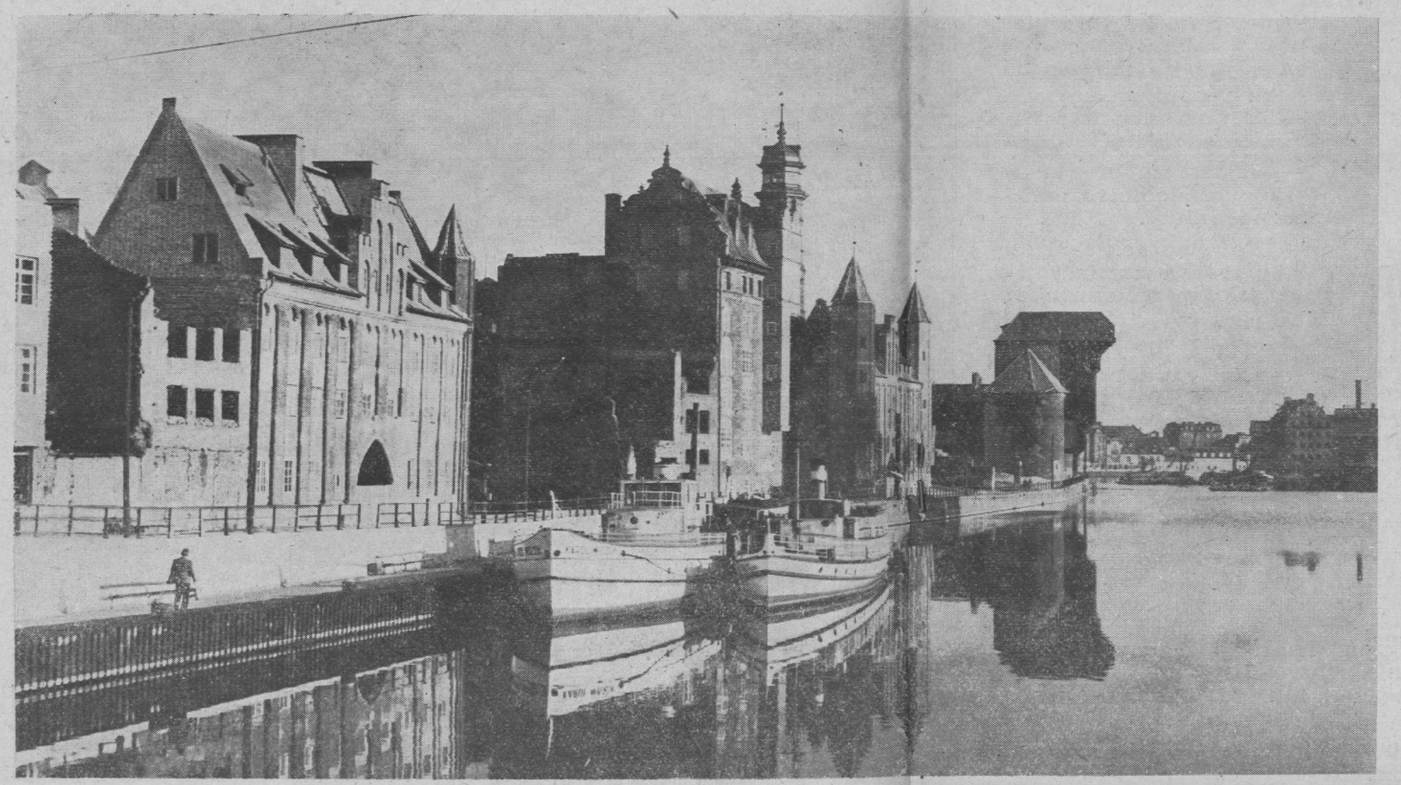

4 **Wzniesiony został w 1443 r. po spaleniu się poprzedniej konstrukcji, pochodzącej z II poł. XIV w. Działania wojenne 1945 r. zniszczyły środkową, drewnianą konstrukcję, uszkadzając poważnie jego baszty. Został on odbudowany**

TURYSTYKA w POLSCE

W prasie całego świata roi się w tej chwili od artykułów, reportaży, informacji i felietonów związanych z turystyką. To samo dotyczy prasy polskiej, zarówno w Kraju, jak i na wychodźstwie. Ta ostatnia, jeżeli chodzi o turystykę w Polsce, korzysta przede wszystkim z informacji zawartych w prasie krajowej. Niektóre jednak czasopisma polonijne wychwytują z niej jedynie głosy krytyczne, wykazując braki w organizacji czy zaopatrzeniu ruchu turystycznego w Kraju.

W polskiej turystyce są jeszcze braki i to wcale niemałe, ale faktem jest, że najgorszy okres braków ma już turystyka w Kraju za sobą. Ma pełne zaopatrzenie w sprzęt i obuwie. Rozwiązano problemy komunikacyjne, m. in. przez włączenie samochodów przedsiębiorstw przemysłowych do przewożenia turystów w dni wolne od pracy. W poważnym stopniu uzupełniono sieć schroniskową, zarówno w górach, jak i na nizinach, nad morzem i w regionach obfitujących w jeziora.

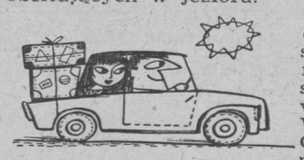

Oprócz odbudowy zniszczonych wojną dawnych schronisk, nowe duże domy wycieczkowe wzniesiono m. in. w Warszawie, Bielsku, Zakopanem, Wiśle-Głębcach, Sopocie, Gdańsku, Poroninie, Kazimierzu nad Wisłą, Oświęcimiu; trzy nowe schroniska górskie w Tatrach, 4 w Beskidzie Śląskim, 6 w pozostałym paśmie karpackim; w Karkonoszach, na Pojezierzu Warmijsko-Mazurskim, na Wybrzeżu Gdańskim i Szczecińskim, w kilkudziesięciu miejscowościach nizinnych przebudowano, względnie odremontowano łącznie około dwustu budynków na domy wycieczkowe lub schroniska turystyczne.

Osobny dział stanowią schroniska szkolne, stale i uruchamiane na okres wakacyjny ośrodki campingowe, obozy letnie i zimowe oraz tzw. stacje turystyczne i stanice wodne z noclegami w kilkuset punktach Kraju wzdłuż szlaków górskich, nizinnych, wodnych i leśnych.

Buduje się duże domy wycieczkowe (każdy na kilkaset miejsc) w Krakowie, Katowicach, Kielcach, Szczyrku, a przygotowuje plany dla szeregu dalszych.

Dla Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego wybudowano Park Kultury i Wypoczynku na obszarze 500 hektarów między: Katowicami, Chorzowem i Siemianowicami. Podobne Parki powstały w Świerklańcu z przekształceniem dawnego magnackiego ogrodu niemieckich grafów Donnersmarków na Zielonej k. Dąbrowy Górniczej, ponadto wczasowisko nad Jeziorem Pogoria k. Gołonogu i wczasowisko wodne na Dzierżnie za Gliwicami. Łącznie z tych ośrodków korzysta w upalne święta ok. 500 do 600 tysięcy osób Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego. Tego rodzaju ośrodków dla ludzi zmęczonych całotygodniowym trudem nigdy tu przedtem nie było.

Kosztem Państwa wybudowano na Śląsku trzy linowe kolejki górskie: z Bielska na szczyt Szyndzielni, ze Szczyrku na Skrzyczne i w Karkonoszach, z miejscowości Karpacz na szczyt Małej Kopy. Są to pierwsze na Śląsku górskie wyciągi linowe.

Znakowane szlaki turystyczne dla wycieczek pieszych, dawniej tylko o charakterze górskim, zostały po wojnie poszerzone o tereny nizinne, trasy krajoznawcze i historyczne. Łącznie obejmują ok. 5 tysięcy km. Utrzymują je członkowie PTTK. Z takiego

niasta stoi renesansowa fontanna z roku 1615, balu-dobią pięknie kute Orły Polskie i herby miasta

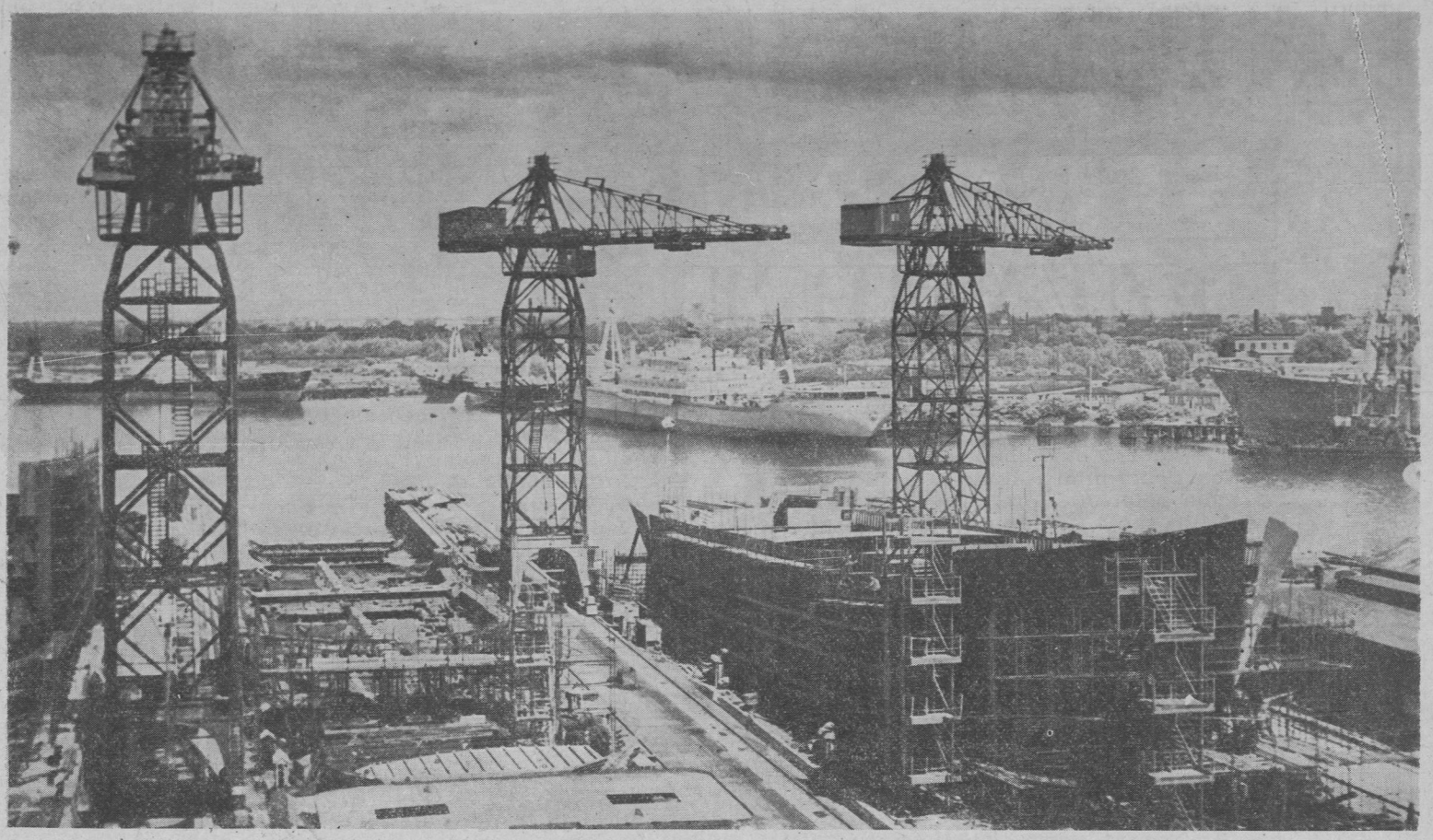

3 Dźwigi, krany, pochylnie, wielki ruch, pośpiech, gorączkowa praca i jeszcze większa sława w świecie

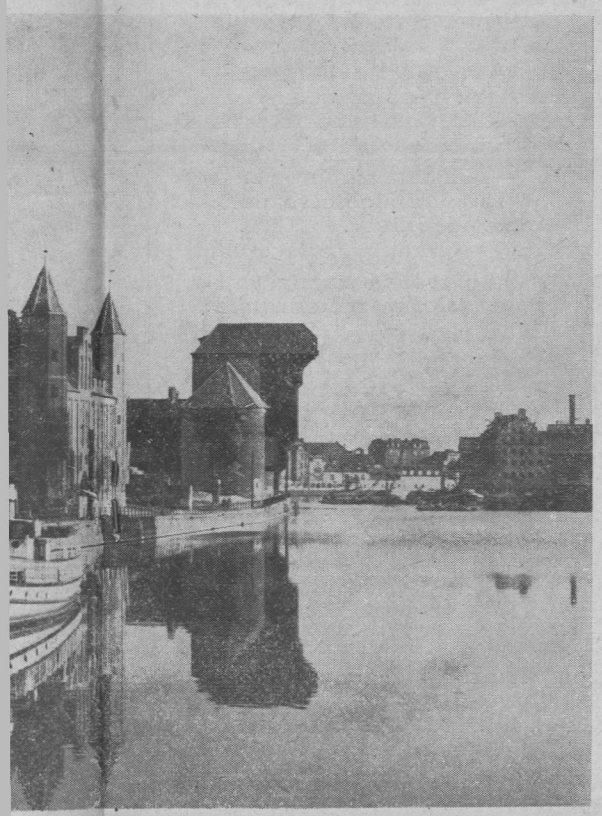

kcji, pochodzącej z II poł. XIV w. Działania wojen-ając poważnie jego baszty. Został on odbudowany

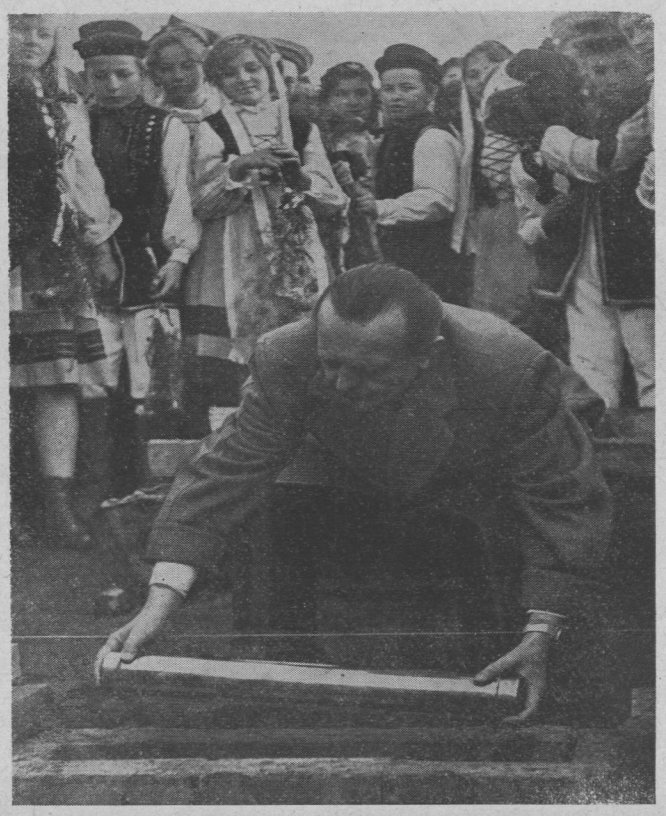

5 Było to w listopadzie 1960 r. Uroczystość przebiegała pod hasłem przyjaźni polsko-francuskiej

6 Na smukłej, osiemdziesięciometrowej wieżycy lśni od czterystu lat złoty posąg Zygmunta Augusta

A w POLSCE

lonej k. Dąbrowy Górniczej, ponadto wczasowisko nad Jeziorem Pogoria k. Gołonogu i wczasowisko wodne na Dzierżnie za Gliwicami. Łącznie z tych ośrodków korzysta w upalne święta ok. 500 do 600 tysięcy osób Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego. Tego rodzaju ośrodków dla ludzi zmęczonych całotygodniowym trudem nigdy tu przedtem nie było.

Kosztem Państwa wybudowano na Śląsku trzy linowe kolejki górskie: z Bielska na szczyt Szyndzielni, ze Szczyrku na Skrzyczne i w Karkonoszach, z miejscowości Karpacz na szczyt Małej Kopy. Są to pierwsze na Śląsku górskie wyciągi linowe.

Znakowane szlaki turystyczne dla wycieczek pieszych, dawniej tylko o charakterze górskim, zostały po wojnie poszerzone o tereny nizinne, trasy krajoznawcze i historyczne. Łącznie obejmują ok. 5 tysięcy km. Utrzymują je członkowie PTTK. Z takiego np. Wałbrzycha czy Nysy prowadzą znaki do miejsc z polskimi pamiątkami historycznymi lub godnymi uwagi pod względem przyrodniczym. Z Oświęcimia przez lasy pszczyńskie, małe wioski śląskie aż do Wodzisławia wiedzie „Szlak oświęcimskiego męczeństwa", którym w 1945 roku Niemcy przed kapitulacją ewakuowali więźniów, dobijając po drodze nie mających siły iść dalej. Szlak znakowany jest według wzoru oświęcimskiego pasiaka (niebiesko-białe pasy ubrań obozowych). Na Opolszczyźnie jest szlak Józefa Lompy, na Warmii — Kopernika, w Tatrach szlak Lenina, między Krakowem a Częstochową „Szlak Orlich Gniazd" itd. itd.

Pierwszy raz uruchomiono w Polsce turystykę ludzi wiejskich. Mają oni swoją własną organizację turystyczną „Gromada", z placówkami usługowymi, kilkadziesiąt autobusów turystycznych, hotel w Warszawie dla wycieczek ze wsi itp.

Jednym z bardzo trudnych problemów było rozładowanie ruchu w tradycyjnych miejscowościach turystycznych, głównie w Zakopanem i nad morzem Bałtyckim. Ludzie, którzy nigdy przedtem nie podróżowali dla przyjemności, poznania Kraju czy dokształcania, chcieli oczywiście przede wszystkim poznać sławne miejscowości. Powstał w nich z tego powodu olbrzymi tłok. Trzeba więc było propagandy na rzecz innych, równie pięknych, ciekawych, godnych uwagi miejsc, trzeba je było przystosować do masowego ruchu turystycznego, nieraz wybudować do nich drogi, zorganizować połączenia autobusowe, potworzyć domy noclegowe, pomyśleć o zaopatrzeniu.

Czy wszystko zostało już zrobione? — Oczywiście, że nie. Ale jeżeli czytacie, że przez Jeziora Mazurskie przepłynęło w ub. roku ok. 800 tys. wodniaków, a w tym roku prawdopodobnie przepłynie z górą milion, lub że przez szlaki górskie w Tatrach przechodzi rocznie pół miliona turystów — to pamiętajcie, że aby do tego doszło, trzeba było nie tylko wyprodukować pół miliona kajaków, pół miliona plecaków, pół miliona górskich butów, ale trzeba było załatwienia wielu, bardzo wielu innych spraw...

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Student Hieronim Białopiotrowicz ratuje z powodzi dziewczynkę, która bardzo się do niego przywiązuje. Okazało się, że dziecko jest sierotą i Hieronim postanawia zająć się małą, chociaż sam jest w ciężkich warunkach. Hieronim ma wprawdzie bogatego dziadka, ale ten go się wyrzekł i z dala śledzi tylko wnuka. Ostatnio nadszedł list, w którym dziadek wzywa Hieronima, by się u niego „stawił osobiście" Hieronim odmawia, wierny zasadzie, żeby dawać sobie radę samemu.

(8)

Od roku do towarzystwa pudla i kota przybyła Bronka, powitana przez „panią Dulską" zgorszoną miną i protestem braku miejsca. Hieronim odurzył ją do reszty tysiącem poleceń, które naturalnie sam wykonał, i po tygodniu weszło wszystko w zwykły tryb zegarkowy.

Koledzy chodzili na kursy, wracali na obiad, po czym Żabba szedł do książek, Hieronim biegł na lekcje lub odrabiał za nieuków techniczne rysunki; wieczorem, jeśli ich nie opadli koledzy, zabierali się obydwaj do mieszkanka starej panny.

Wówczas Bronka siadała na kolana opiekuna i wydawała swą lekcję alfabetu oraz niezgrabnych patyków, mających kiedyś zostać literami; potem następował popis pudla, daremne próby wykształcenia kota i ogólna wesoła herbatka.

Dziecko wyrosło, wybielało, straciło dzikość i mrukliwość; była to teraz szczera, otwarta istotka, ulubienica starej panny, Żabby a nawet pudla. Hieronim ją stroił, pieścił, pilnował wygód i zdrowia, poświęcał dla niej koleżeńskie zebrania; powstrzymywała go od hulanki, nęciła do domu. Odpłacała mu za to wielką wiarą, ufnością, posłuszeństwem; wosk to był pod jego dłonią, z którego tworzyć mógł, co chciał.

Rok minął, nadchodziły wakacje. Jakim sposobem Hieronim pomimo ciężkich egzaminów, do których przygotował siebie i dwunastu co najmniej kolegów, potrafił wykończyć model pompy na konkurs, tego on sam nie umiał wytłumaczyć.

Pewnego dnia Żabba wrócił sam na obiad, rozpromieniony, choć wyglądał jak odkopany z grobu nieboszczyk.

— Zdaliśmy, cociu! — odetchnął, siadając do stołu.

— Chwała Bogu! A gdzie pan Hieronim?

— Poszedł wywiedzieć się o rezultacie konkursu.

— Ach, to się spóźni, obiad wystygnie! Broniu, zanieś jego część do kuchni! Jedz, chłopcze! Od tygodnia darmo mi płacicie, jedzenie nietknięte zostaje!

— Och, żeby ciocia wiedziała, jak to ciężko!

Litwin westchnął, przesunął ręką po czole, na którym mozolna praca wyorała się kilku głębokimi bruzdami. Wspomnienie odbierało mu apetyt.

— Nie myśl o tym Józiu, nie myśl! Jeszcze rok — pocieszała go. — Posil się! Odpoczniesz przez wakacje. Nabierzesz sił.

— Zabierają nas znów na praktykę. Nie wiem, co myśli Rucio.

— Panie — zaszczebiotała Bronka, skubiąc go za rękaw — czy on zaraz przyjdzie?

— Zaraz, dziecko! Przyniesie ci książeczkę, mówił.

— Jej nie książka w głowie! — wmieszała się „pani Dulska". — Głodna, a tak ją rozpieścił, że bez niego do stołu nie siądzie.

Dziecko zniosło w milczeniu naganę. Siadło na brzeżku krzesła, wzięło kawałek chleba i zaczęło zeń ugniatać gałeczkę. Po chwili podniosła ciemną główkę, spod obciętej grzywki wzrok jej strzelił ku drzwiom — skoczyła je otworzyć.

Na schodach czysty głos śpiewał wesoło:

Hej, wakacje to rzecz miła!

Porwał dziecko na ręce, podniósł w górę, pocałował w śmiejące się oczy i powitał potem resztę towarzystwa okrzykiem:

— Niech żyją pompy! Zwyciężyłem!

— Co? Wziąłeś nagrodę? — krzyknął radośnie Żabba.

— Napompowałem pięćset rubli. Nie będę spać, ze strachu przed zbójami. Czy nie ma pani rewolweru?

— Ja, rewolweru? Jezus Maria!

Kuzynka Żabby cofnęła się przerażona samym dźwiękiem tej nazwy.

— Nie ma pani? To dziwne! Może pani zapomniała? Pewnie leży w toalecie?!

— Co pan wygaduje? Proszę lepiej jeść. Obiad ostygł, a dziecko czeka dotychczas.

— Już sobie i pożarłem. Chodź, Broniu! Co tak męczysz ten chleb?

Odebrał jej z rąk gałeczkę. Była to dość podobna do oryginału głowa pudla.

— Co to takiego? — zaśmiał się.

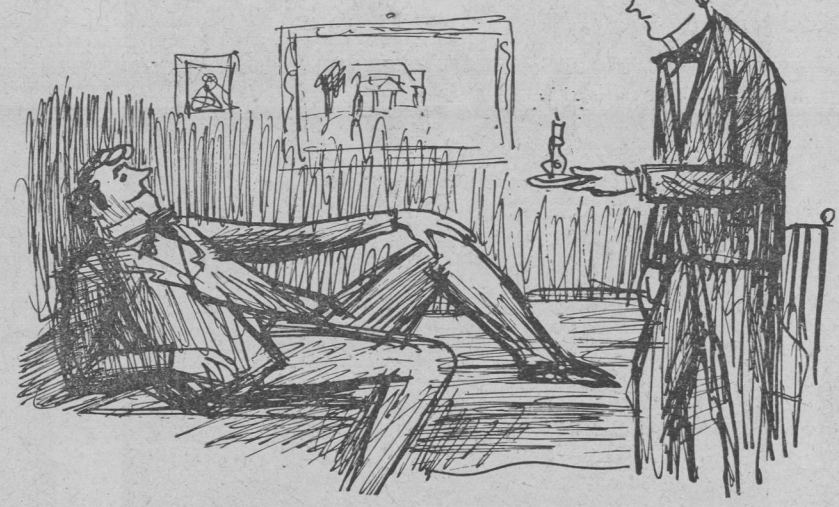

— To Medor! — odparła, pokazując mu białe ząbki.

— Bardzo piękne, ale o tem potem. Przeżegnaj się i jedz! Zbladłaś, biedactwo!

I on sam był blady i zmęczony. Egzaminy i konkurs wycieńczyły go jak piwniczną roślinę.

— Co robisz z sobą, Ruciu? — zagadnął Żabba.

— Ach, dużo rzeczy! Tydzień śpię, tydzień jem — to dwa, tydzień przygotowuję Bronię do gimnazjum — to trzy.

— Nie jedziemy na praktykę?

— A po co? Mam moc pieniędzy dla nas trojga.

— Grocholski bardzo namawia.

— Dość się dla niego napracowałem. Co zanadto, to niezdrowo! Broniu, jakże tam z kaligrafią?

— Napisałam.

— A z rachunkami?

— Umiem.

— No, zobaczymy! Siedem razy osiem?

— Pięćdziesiąt sześć!

— Doprawdy? A może czterdzieści dziewięć?

— Nie, to ty nie umiesz, kiedy tak!

— Dziękuję za naukę. Masz książeczkę, com ci obiecał. Po wakacjach pójdziesz do szkół. A wiesz — dlaczego?

— Wiem. Żeby być panią i cudzego chleba nie jeść!

Mówiła z przejęciem topiąc weń swe piwne, myślące oczy. Rozumiała treść słów.

— Zuch z ciebie! A gałeczki możesz lepić, jeśli ci to robi przyjemność. Daj łapę, Medor!

— Ależ Ruciu — upominał Żabba.

Dzwonek w sieni przerwał początek gderania.

Hieronim skoczył otworzyć. Przed nim stał smukły młody człowiek. Podobni byli do siebie z rysów, tylko wyraz twarzy przybyłego był twardszy, zużyty, wytarty swawolą, wyglądał starzej o lat dziesiątek.

— Jak się masz, Wojtaszku! — powitał student.

— Tysiąc razy mówiłem ci, żem Albert! Uwziąłeś się prześladować mnie tym śmiesznym imieniem!

— A fe, tak się odzywać o biskupie męczenniku!

— Ja sam męczennik!

— Aj! Cóż tam? Dostałeś reumatyzmu na wyścigach? Mdli cię po wczorajszej kolacji?

— Ty zawsze błaznujesz! Czy dajesz mi audiencję na schodach?

— Ale gdzie ci się podoba, choć na dachu; jestem obywatelem całego świata! Może wyjdziemy na miasto?

— Wolę wstąpić do ciebie, jeśli tam nie ma tego tam Żabby.

— Tego tam Żabba! Poczekaj, aż wrócę; wysłuchaj tyczasem lekcji Broni! — zakomenderował Hieronim, zamykając jedne drzwi, a otwierając przeciwległe, prowadzące do ich schronienia.

Wojciech padł na łóżko, nie rozbierając się z paltota. Student, podśpiewując, zapalił świecę i stanął przed milczącym kuzynem.

— Czy chcesz się przespać? — zagadnął.

— Jestem zgubiony! — wyrzucił z siebie rozpacznie zagadnięty.

— To smutne. Podziel się tą troską zamiast jęczeć jak w melodramie?

— Dziadek kazał przybywać na ślub!

— Cóż w tym tak okropnego? To się ożenisz! Będzie was dwoje, potem troje...

Wojciech wstał gwałtownie, położył ręce ciężko na ramionach stryjecznego brata.

— Ja się nie mogę żenić, rozumiesz?

— Bo co?

— Bom już żonaty!

— Uf — rzekł Hieronim, jak ktoś, co nagle wpadnie w wodę — uf, to źle! To nawet bardzo źle! I dziad wie o tym?

— Albo ja wiem? Pewnie! To wezwanie jest zrobione umyślnie!

— I pojedziesz?

— Wolę kulę w łeb!

Zamilkli. Hieronim przeszedł się po pokoju.

— Wiesz co? — odezwał się nagle. — Najlepiej, żebyś tam, do Tepeńca, posłał swoją żonę! Nie ma jak kobiety do dyplomacji.

— Niech cię kat porwie z takimi radami! Przyszedłem po ratunek do ciebie, a ty drwisz!

— Po ratunek, do mnie! Chcesz może, żebym i twoją żonę przyjął do siebie, jak tamtą wtedy? Serwus, na to mnie nie weźmiesz!

— Chcę cię błagać o łaskę! Jedź do dziada!

— Dobrze; a potem co?

— Wstaw się za mną!

dalszy ciąg nastąpi

w kinie

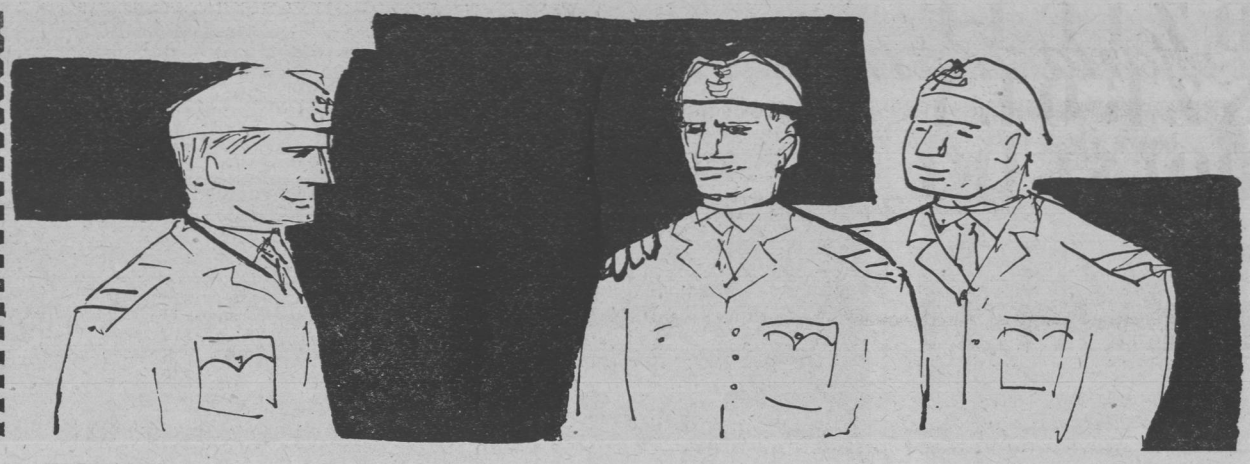

STANISŁAW DYGAT

ELEGANCKIE kino „Odeon" przy Marble Arch było wypełnione do ostatniego miejsca. Seans jeszcze się nie zaczął. Grała hałaśliwie muzyka. Sierżant polskiej armii siedział w 18 rzędzie z dziewczyną o szarych oczach; od czasu do czasu spoglądali na siebie i uśmiechali się milcząco. Nie mogli się porozumieć, bo nie znali żadnego wspólnego języka.

Sierżantowi ckniło się trochę: chodził z dziewczyną o szarych oczach przez godzinę po mieście, zjedli lody, oglądali wystawy, obejrzeli sobie rozbity bombą dom i wielki na środku ulicy po bombie lej, ale ich wzajemny kontakt ograniczał się do patrzenia od czasu do czasu i uśmiechania się. To milczenie tak wreszcie sierżanta zmęczyło, że zaproponował na migi kino; w kinie milczenie nie jest przykrą koniecznością, lecz stanem normalnym i naturalnym. Ale seans się nie zaczynał i sierżantowi robiło się coraz markotniej i smutniej: to patrzenie na siebie i uśmiechanie się ogromnie mu już zbrzydło. Nagle dostrzegł w 10 rzędzie swojego kolegę i niezmiernie się ucieszył. W tej chwili zgasło światło.

— Stasiek — zawołał sierżant — jak się masz, stary byku?

— Kto mnie woła? — odezwał się z ciemności głos.

— To ja, Klimek.

— A, serwus, Klimek! Jak ci leci?

— Jak krew z nosa! A tobie?

— Podobnież. Nudno w tych angielskich kinach jak diabli. Nie? To nie to, co nasza „Kometa" na Woli. No, nie?

— No, masz brachu, gdzie tam takiemu kintopowi do „Komety".

Rozległy się lekkie psykania. Chwila ciszy, potem znowu:

— Psykają, te małpy, co kij połknęły. Nie podoba im się!

— Ja bym im popsykał, gdyby to tak na Woli było.

— A, brachu, na Woli, na Woli wszystko było inaczej...

W tej chwili wrzasnął ktoś z balkonu:

— Ciszej tam, kruca fiks, bo obrazu oglądać nie można. Warszawiści, sakra mater, od razu poznać, bo bez wychowania.

—Eee, ty tam stul się na górze! Krakauer jakiś zatracony. Tu nie planty ani Podgórz, żebyś sobie pozwalał.

— Ani wasza Wola sakramencka.

— Ty... ty... tylko od Woli to z daleka... Bo możesz zobaczyć, jak na Woli robi się frajerów...

— Zobaczyłbyś wpierw, agarze, jak się takich robi na Podgórzu...

Psykania wzmogły się, zaczęły się podnosić głosy protestów. Dłuższa chwila ciszy, po czym donośne zirytowane westchnienie:

— Kryje się taka krakowska małpa po kątach przed kulami, a potem wymądrza się w kinie.

Krótka, niebezpieczna, nabrzmiała i pęczniejąca cisza, po czym głos silący się na spokój, ale pełen bolesnej urazy:

— A przepraszam bardzo! To już trochę za wiele... To nikczemnie... Jestem kapral Matuła, trzykrotnie odznaczony w Afryce, dwukrotnie ranny pod Narwik...

— A to bardzo przepraszam, kolego, zwracam honor. Tutaj sierżant-lotnik Pietrzyk, dwukrotnie strącony nad Londynem. Maszyn nieprzyjaciela jak dotąd strąconych osiemnaście.

— A ja, plutonowy Mysiak. Ranny w głowę pod Dunkierką. Krzyż Walecznych. Bez urazy kolego.

— Same swoje chłopaki! Bez urazy.

Dłuższa chwila, po czym okrzyki:

— Sakramencko nudny film!

— Kto widział, żeby w ten sposób stena trzymać!

— A ta małpa, czego się do niego tak mizdrzy?

— Najgorsze, że ja siedzę z podobną i ani gęby otworzyć, bo ludzkim językiem nie mówi!

— To samo ja!

— I ja!

— To wiecie co, koledzy? Wyjdźmy, spotkajmy się przed kinem i pójdźmy gdzie sobie.

— No, to klawo!

— No, to już!

Za chwilę trzech żołnierzy szło ulicą trzymając się pod ręce i wesoło śpiewając, a w kinie obok wolnych krzeseł siedziały trzy ogromnie zdziwione angielskie dziewczyny.

STANISŁAW KOCIK

SILIKOZA

(Opowiadanie)

DZIEŃ był jasny i zimny. Chory od rana już miał dreszcze, toteż około jedenastej Konstancja z Janiną owinęły go w ciepły szaropopielaty sweter. Potem Konstancja usiadła przy łóżku, a Janina podeszła do okna. Bezwiednie przesuwała wzrok po bliskiej linii starych, pierwszych w zagłębiu hałd: otaczały miasteczko jak średniowieczne mury obronne. Patrzała tak dość długo, nie myśląc o niczym — tak jej się wydawało — w rzeczywistości myślała, czy można i czy wolno nic nie myśleć.

Ulicą przechodzili hałaśliwi ludzie. Pary jakieś roześmiane, rodziny — te szły szybko, najpewniej na obiad do jakichś tam znajomych. Zobaczyła też roznosiciela gazet, Francuza, któremu w każdą niedzielę nieodmiennie towarzyszył synek. W tej chwili ukłuł ją w oczy szczególnie nieznośny promień złego, zimowego słońca. Odwróciła twarz i od razu wtrącona została w pełen napięcia niepokój.

Ojciec siedział na łóżku jak zwykle, jakże inaczej jednak wyglądał niż w dzień przyjazdu Janiny do domu, niespełna dwa tygodnie temu! A tęgiego mężczyzny, jakim był przed owym zgubnym krwotokiem sierpniowym, niczym, ale to zupełnie niczym nie przypomina. Wszystkiemu winna ta okropna choroba, pylica, którą tutejsi górnicy polscy nazywają z francuska silikozą.

Silikoza! Zaprawdę, trudno by było wskazać w osiedlu na dom, w którym silikoza nie gościła. I to nie tylko w ich osiedlu: w pobliskim Bully, w Noeux — czyż jej nie było? Wczoraj, w sobotę, był w domu delegat syndykatu. Przyniósł jak zwykle „La Tribune des Mineurs", przy okazji pogadał z Konstancją i z Janiną. Pytał o Stefana. Kręcił głową, dowiedziawszy się, że od ubiegłej soboty stan chorego jeszcze się pogorszył.

— Spójrzcie no, Madame, na samą tylko naszą kolonię — powiedział w pewnej chwili Kozłowski (tak się nazywał delegat) do Konstancji. — Co drugi dom, to silikoźnik. Ci, którzy mają tylko 50 albo 60 procent to jeszcze jako tako, łażą sobie trochę, można to jeszcze nazwać życiem. Ale tacy jak wasz Stefan?! Ci — którzy mają 100 procent? Oni się przecież tylko męczą.

Silikoza. Nie przesadzał delegat Kozłowski. Była wszechobecna w zagłębiu: w płucach, w gazetach, w listach administracyjnych i prywatnych i na ustach ludzi. O tych, którzy byli nią dotknięci w stu procentach wiedziano, że czeka ich długa i straszna śmierć. Zaczynało się to wszystko łagodnie i niewinnie: na którymś tam z rzędu badaniu lekarskim młodzi górnicy dowiadywali się, że są dotknięci pylicą w 30 procentach. Potem procenty rosły. Byle zaziębienie, i ten i ów spostrzegał się, że coraz gorzej z oddechem.

Dziewczyna westchnęła. To wszystko było nieludzkie i niesprawiedliwe. Nieludzka była długoletnia robota w podziemnych tunelach kopalni, nieludzka śmierć przedwczesna, miesiącami pracująca nad przeobrażeniem górników w żywe mumie.

Do silikoźników stuprocentowych, ostatecznych, należał właśnie jej ojciec. Leżał, a raczej siedział w łóżku od sierpnia, a teraz jest luty. Dusił się, dusił się coraz bardziej, chudł i słabł. A od miesiąca umierał. Śmierć pastwiła się nad nim, stosowała wobec niego wyrafinowane, długie tortury. Janina musiała przerwać naukę w liceum w Lille i przyjechać do domu, aby pomagać matce. Ojciec nie mógł się już podnieść o własnej sile, trzeba go było myć, podawać lekarstwa, być przy nim o każdej porze. Tej pracy nie mogła wykonywać młodsza siostra, Zosia, która mieszkała w internacie przy gimnazjum w Béthune. Zosia była jeszcze małą dziewczynką, rodzice nie chcieli, aby przerwała naukę. Nie chcieli również, aby oglądała ponurą mękę ojca.

Ojcu nie można było pomóc. „Nie ma lekarstwa na silikozę" — tak dziś rano powiedział Janinie lekarz. Mówił to zresztą od dawna. Janina była u niego, aby go poprosić o jakiś silny i skuteczny środek nasenny, bowiem od wielu nocy ojciec nie mógł już wcale spać. Lekarz przepisał jakiś zastrzyk.

Teraz obie z matką patrzały na ojca i nie mówiły nic. Od wielu dni spędzały tak długie godziny w małym pokoju na pierwszym piętrze, to znaczy „na górze" domku kopalnianego. Chory miał oczy zamknięte, twarz jego była woskowa. Dyszał jak zawsze. I jak zawsze starał się przeciec myślami ścianę bólu, dobrnąć do wspomnień. Ale o tym Konstancja i Janina nie wiedziały nic, cierpienie bowiem zalepiło jak gips usta chorego. Mówić mógł tylko z wielkim trudem. Starał się myśleć. Lubił myśleć. A myślał najczęściej, jak i w tej chwili, w taki mniej więcej sposób:

... Kostce powiedział już, żeby mu nie przerywano śmierci, żeby nie krzyczały, gdy będzie konał. I żeby go nie szarpały. Mogłyby przedłużyć to już i tak długie, bo trwające od miesiąca konanie. Ach, żeby choć na chwilę mógł się poczuć wolny od bólu. Nie żeby wróciło zdrowie. Nie wróci już nigdy. Pod tym względem Stefan się nie łudził. Przetrawione przez chorobę komórki ciała co noc sygnalizowały, że zbliża się ku niemu wielka barka śmierci, na której pożegluje w nieznane. Nie, nie miał złudzeń. Chciał pooglądać w myśli swoje życie, ale rozrywający całe ciało wewnętrzny spazm i coraz to gorszy oddech nie pozwalały zebrać wspomnień. Liczył więc napływające fale bólu: raz, dwa.... trzy. Urywał i zaczynał od nowa. **(1 — d.c.n.)**

DZIEJE SZKOŁY POLSKIEJ we FRANCJI

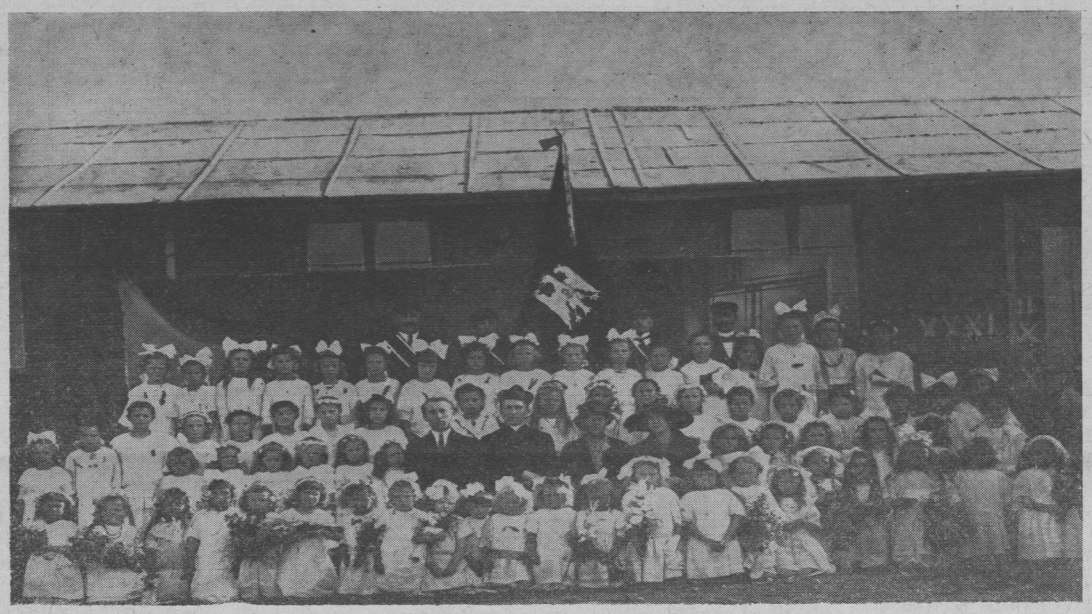

Dzieci ze szkoły w Waziers z pierwszym sztandarem Sokołów przywiezionym z Westfalii. Nauka odbywała się wówczas w widocznym na zdjęciu baraku

SZKOŁA POLSKA w WAZIERS (NORD)

W 1922 roku przybyła do Waziers grupa Polaków — górników z Westfalii. W umowie zbiorowej, która nigdy nie została anulowana, jeden z punktów mówił o możliwości organizowania nauczania dzieci emigrantów w języku ojczystym. Polacy zajęli mieszkania wybudowane dla nich na zachód od miejscowości Waziers, nazwanej od miejsca pracy (od szybu) Cité Notre Dame. Dzieci w wieku szkolnym uczęszczały do „Groupe Scolaire Gambetta", oddalonej od kolonii o 2 i pół kilometra. Wraz z górnikami przybyły pielęgniarki polskie niosąc pomoc emigrantom w razie wypadku czy choroby. W roku 1923 w baraku, który stał na miejscu obecnego kościoła Notre-Dame, służbę pielęgniarską prowadziła siostra Wincenta. Po skończonych zajęciach zbierała dziewczęta i prowadziła z nimi zajęcia w zakresie robót ręcznych oraz naukę śpiewu. W 1924 roku ksiądz Jagiełło, mając trudności w nauczaniu dzieci katechizmu w języku polskim, wprowadził naukę czytania po polsku.

Kolonia w Waziers coraz energiczniej zaczęła się starać o normalną naukę języka polskiego w szkole. Komitet Towarzystw Polskich przeprowadził ankietę, zebrał podpisy rodziców z wyszczególnieniem liczby dzieci i wysłał petycję do dyrekcji kopalni z prośbą o zrealizowanie planu uruchomienia szkoły polskiej. Dużą pomocą i doświadczoną radą służył Komitetowi pan Cieślak. Od 1924 r. rozpoczęła się normalna nauka polskiego ...w baraku. Szkoła była koedukacyjna, zarząd sprawował przedstawiciel administracji kopalni, młody Francuz, którego nazwiska, niestety, ludzie już dzisiaj nie pamiętają. Nauczanie prowadzono na dwóch stopniach, nauczycielami byli: p. Cieślak, pani Piasecka i pani Tauszówna. W 1925 roku obie nauczycielki odeszły i zostały zastąpione przez panią Nawojską i panią Terlecką. Dopiero w roku 1926 szkołę przeniesiono z baraku do nowych budynków „Groupe Scolaire Notre-Dame" i jednocześnie przyjechali nowi nauczyciele: pp. Hofmanowie, i p. Owczarczakówna.

tów z historii Polski, a zwłaszcza wydarzeń ujawniających łączność pomiędzy dziejami Polski i Francji, a wreszcie zdobycie ogólnej wiedzy w zakresie geografii Polski. Ważnym celem jest też nabycie przez uczniów umiejętności pisania listów, tak bardzo potrzebnej dla podtrzymania łączności z krajem ich przodków, oraz usunięcie z języka polskiego naleciałości gwary emigracyjnej.

Warto nadmienić, że poza swoją pracą pedagogiczną nauczyciele z Waziers chętnie też służyli radą i pomocą w przedsiębranych przez towarzystwa polskie pracach i imprezach. Tak np. pan Cieślak opiekował się tutaj w roku 1924 Kołem Muzycznym, pan Hofman zorganizował w roku 1924 Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, panna Pinówna pracowała czynnie w Stowarzyszeniu Młodych Polek. Wspomnieć też warto o organizowaniu przez nauczycieli kolonii letnich, obozów harcerskich, grup tańców ludowych, przedstawień teatralnych, bibliotek i tego wszystkiego, co mogło być dla emigranta pomocą w jego życiu — co mogło dostarczyć mu kulturalnej rozrywki, a jednocześnie przyczynić się do głębszego zrozumienia i przyjaźni ze społeczeństwem francuskim.

Pracami tymi nauczyciele zaskarbili sobie serdeczną wdzięczność nie tylko dzieci, ale i dorosłych, jak również kolegów-nauczycieli francuskich i miejscowych towarzystw polskich.

St. Cz.

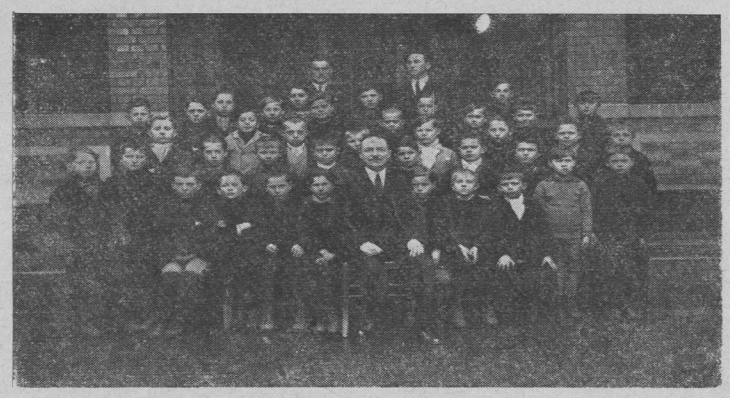

Nauczyciel p. Hofman z grupą chłopców, których uczył w swojej szkole w latach 1928—1932

Odtąd wielu nauczycieli przewinęło się przez szkołę. W roku szkolnym 1928/29 pracował tu pan Malinowski. W następnym roku szkolnym przybyła p. Pinówna, z kolei obejmowali nauczanie w Waziers p. Szutczyński, p. Jamroz, p. Malinowski, p. Strzępkówna (obecnie znana doskonale całej kolonii jako p. Czarkowa).

Zaznaczyć trzeba, że poza szkołą kolonii górniczej, przy szybie Notre Dame istnieją w Waziers jeszcze dwie inne „Groupe Scolaire": Gambetta i Guirones. W szkołach tych nauka języka polskiego prowadzona była przez jeden rok — w 1948 r. W roku 1959 natomiast powstała nowa „Groupe Scolaire" w dzielnicy „Clochette", gdzie odbywa się do dzisiaj normalna nauka języka polskiego dla dziewcząt.

Nauka ma na celu opanowanie przez uczniów języka ojczystego, ważniejszych fak-

DYPLOM I UPOMINEK DLA ZASŁUŻONEJ NAUCZYCIELKI

Pani Zofia Marechal nie mogła przybyć osobiście na uroczystość wręczenia dyplomów uznania dla zasłużonych nauczycieli w Barlin. Wicekonsul PRL w Lille p. Józef Klasa odwiedził ją w domu, wręczając osobiście dyplom i upominek

z życia różnych kolonii

SUKCES MUZYCZNY BERNARDA STACHOWIAKA

I nagroda Konserwatorium przyznana w roku ubiegłym **Bernardowi Stachowiakowi z Bruay en Artois** świadczyła dobitnie o jego talencie muzycznym. Jego dalsze studia uwieńczone zostały nowym sukcesem. Ostatnio Jury Konserwatorium jednogłośnie przyznało mu **„prix d'excellence"**. Wstępne nauki muzyczne pobierał Stachowiak **w „Harmonie Municipale"** pod kierunkiem dyrektora **p. Abel Legrand.** Debiut Stachowiaka rozpoczął się **w „Accordéon-Club d'Artois."**

10 MILIONÓW NA NR 47.482!

Szczęśliwymi posiadaczami losu Nr 47.482 „Loterie Nationale", na który padło 10 milionów dawnych franków, są: p. Ladisław Wąsik (senior) górnik emerytowany z Divion i jego synowa, zamieszkali przy 16 rue du Nouveaux Fort.

KRONIKA WYPADKÓW

BLOK WĘGLA ZRANIŁ GÓRNIKA

W kopalni węgla oderwał się od sufitu galerii blok węgla i spadł na górnika **p. Józefa Kowalczyka,** lat 21, zam. Allée T., w Cité Malmaison w Guesnain, raniąc go poważnie. Ofiarę wypadku umieszczono w szpitalu Hôtel-Dieu.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Zmarł nagle **Józef Wituckí,** lat 49, z Pecquencourt, w czasie pogrzebu swojej żony, Antoniny Wituckiej, również lat 49.

W Bruay-en-Artois odbył się pogrzeb naszego Przyjaciela i Czytelnika, **Czesława Sierakowskiego,** lat 58.

Wyrazy szczerego współczucia rodzinom Zmarłych przesyła tą drogą „Tygodnik Polski".

Działalność koła muzycznego Stowarzyszenia „FRANCE-POLOGNE"

Koło muzyczne istniejące przy Stowarzyszeniu „France—Pologne" wykazuje ożywioną działalność. Do Koła tego należą znani muzycy i muzykologowie, m. in. prof. Liceum La Fontaine i dyrektor przeglądu „L'Education Musicale" Pierre Sancan, pani Nadia Boulanger, dyrektorka amerykańskiej szkoły muzycznej w Fontainebleau, p. Raymond Lucher — dyrektor Konserwatorium Narodowego oraz sławny kompozytor p. Darius Milhaud.

GRATULACJE

Z okazji narodzin w Paryżu **syna Didier** wszyscy Batignolczycy składają szczęśliwym rodzicom — swemu koledze **Janowi Pardeli i jego żonie Stanisławie** — wiele serdecznych gratulacji i życzeń: sto lat dla rodziców i małego Didier.

Do życzeń tych dołącza się redakcja „Tygodnika Polskiego".

kobieta i dom

Kosmetyczka radzi

SZCZYP i WOŁAJ: O, X!

GDYBY miał istnieć na świecie tylko jeden poradnik kosmetyczny, gdyby miał zawierać tylko jedno zdanie, powinno ono brzmieć: dbaj o szyję tak samo jak o twarz, lub jeszcze bardziej. Szyja starzeje się szybciej niż twarz, więdnie zanim zwiędną policzki i ramiona, zmienia kolor, formuje fałdy i kolejne podbródki. Dlaczego? Dlatego, że kobiety prowadzą dziś nazbyt cywilizowany tryb życia i niemal przestały używać mięśni szyi. A gładka, napięta, dobrze odżywiona i natleniona przez krew skóra jest powłoką tylko i wyłącznie elastycznych, silnych, dobrze odżywionych i natlenionych mięśni.

Im wygodniejsze życie — tym spokojniej szyi, najwyżej pochyli głowę nad kuchnią, robótką czy książką. Komu przy tym chce się trzymać prosto? Właśnie od położenia kręgosłupa zależy w dużej mierze prężność mięśni szyi; przy zgarbionej postawie, przy płytkim oddychaniu mięśnie szyi są zawsze rozluźnione, sflaczałe, obwisają, skóra martwieje i szyja ma o 20 lat więcej niż reszta ciała. Jak temu zapobiec? Jak poprawić zaniedbaną dotychczas szyję?

GIMNASTYKA. 1) Usiąść, wyprostować się, lekko unieść brodę, wymawiać z przesadną wyrazistością „O" i „X", silnie napinając mięśnie szyi. Codziennie 20 razy. 2) Usiąść prosto, odrzucić głowę do tyłu, położyć dolną wargę na górnej podciągając silnie mięśnie szyi. Codziennie 20 razy. 3) Siedząc prosto wykonać możliwie jak najpełniejszy obrót głową — 5 razy od prawej ku lewej, 5 razy odwrotnie (żeby nie zakręciło się w głowie). Codziennie. 4) Położyć się na plecach na łóżku, głowa zwisa w dół poza krawędzią. Zrobić głęboki wdech, przestać oddychać, podciągnąć głowę powoli do góry tak, aby dojrzeć palce u nóg, opuścić głowę z wydechem. Codziennie 10 razy.

OKŁADY, NATRZEPYWANIE. 1) Przygotować 2 miseczki z zimną i gorącą wodą i 2 serwetki. Przez 10 minut przykładać do podbródka na przemian bardzo zimną i bardzo gorącą serwetkę, lekko tylko wyżętą, zakończyć zimną. Stosować co 2—3 dni. 2) Złożoną, zmoczoną, dobrze wykręconą serwetką silnie natrzepać podbródek i dolną część policzka, 10 razy z prawej, 10 razy z lewej itd., powtarzając 4—5 razy z każdej strony. Serwetka może być namoczona w zwykłej zimnej wodzie, lub w mieszance — litr wody, łyżka octu, 2 łyżki soli kuchennej, lub w ziołowym occie toaletowym. Stosować codziennie.

3) Natrzepywać codziennie rano i wieczorem całą szyję i podbródek tamponem waty nasyconej płynem kosmetycznym ujędrniającym (tonifiant), nawadniającym (hydratant) lub ściągającym (astringent).

SZCZOTKOWANIE. Przy codziennym prysznicu lub kąpieli, przy myciu szyi mydłem bardzo tłustym i odżywczym (np. palmowym, lanolinowym), szczotkować szyję szczotką niezbyt miękką, zakreślając małe koła. Osuszać ręcznikiem także zakreślając koła.

MASAŻ. Używać do szyi tych samych tłustych, odżywczych, witaminizowanych kremów co do twarzy. Co drugi dzień po pokryciu szyi kremem stosować masaż. Płasko złożonymi palcami zakreślać małe koła od środka w kierunku karku, nie naciskając i nie rozciągając skóry, a raczej ją głaszcząc. Omijać środkowy pas szyi. Następnie ugniatać dużym i wskazującym palcem, jakby lekko szczypiąc, dwa duże, łatwo wyczuwalne pionowe mięśnie po bokach szyi. Wreszcie silnymi, krótkimi uderzeniami oklepać podbródek i szczypać krawędź twarzy wzdłuż dolnej szczęki, od środka brody ku uszom. Na zakończenie masażu płaskimi dłońmi głaskać krawędź twarzy od brody ku uszom.

CZTERY PRZYKAZANIA. 1) Na nic zabiegi kosmetyczne, kiedy szyja brudna. 2) Najdroższy, najwspanialszy krem nie odmłodzi szyi bez gimnastyki mięśni. 3) Na szyję kładzie się te same maseczki (odżywcze, owocowe itp.) co na twarz. 4) Kark też należy do szyi, należy mu się również szczotkowanie, krem i masaż.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu **Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji,** 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: **Pont-Marie.**

Telefon: ODEon 41-17.

Na wakacje... do kuchni

Nie udało się nigdzie wyjechać na urlop? Nic nie szkodzi. Jeżeli tylko w domu jest dobra gospodyni, a rodzina lubi nieźle zjeść — co tydzień można odbyć uroczą wycieczkę kulinarną w inny zakątek Francji. Przecież z całego świata zjeżdżają się turyści na szlaki sławnych smakołyków francuskich, dlaczego więc nie odbyć takiej podróży przy własnym stole? Ręczę, że taki pomysł urozmaici i rozweseli wakacje w domu. A więc w drogę!

DO MARSYLII, NA AIOLI

Ten specjalny rodzaj majonezu, sława kuchni prowansalskiej, był podobno znany i ceniony przed naszą erą, przed założeniem Marsylii. Rozetrzeć w moździerzu 5—6 ząbków czosnku, dodać szczyptę soli, żółtko i wlewać do tego po kropli, a następnie cieniutką strużką 2 decylitry oliwy, wymieniając ją co pewien czas paroma kroplami wody. Bez przerwy ucierać oliwę z dodatkami, jak majonez. Gdyby przypadkiem sos zwarzył się — wziąć do innego naczynia drugie, świeże żółtko i nieustannie ucierając wlewać do niego nieudany sos — tym razem będzie już na pewno jednolity i gładki. Do aioli podać w oddzielnych miseczkach ugotowane i przestudzone: kartofle w skórkach, zieloną fasolkę, artiszoty, marchewkę, dorsza (morue), ślimaki lub... ośmiornice. Wystarczą oczywiście i dwie-trzy z tych rzeczy, np. kartofle w skórkach i dorsz gotowany.

DO TULUZY, NA CASSOULET

Ofiarowuję pani ten przepis, jak gdybym ofiarowywał kwiat — pisze autor starej książki kucharskiej „L'art du bien manger". To wspaniała, odświętna potrawa, dosyć droga i skomplikowana, lecz warto raz zafundować sobie wycieczkę do stolicy cassoulet. Litr wyborowej, białej, suchej fasoli wymoczyć, osączyć, gotować. Połowę odstawić ugotowaną na wpół miękko, połowę natomiast rozgotować na purée. Do dużego, ogniotrwałego, kamiennego naczynia włożyć 6 łyżeczek gęsiego smalcu, kilka kawałków młodej baraniny, kawałki półgęsków wędzonych, kaczą szyję faszerowaną, wszystko to zrumienić na złoto. Dodać następnie ładny kawałek białej kiełbasy oraz domieszać kilka osobno przyrządzonych cebul i ząbków czosnku podduszonych na drobno pokrajanej słoninie. Na tym wszystkim położyć purée i resztę fasoli. Całość zalać 3 dużymi kieliszkami bulionu i 5 łyżkami sosu pomidorowego, można dodać kieliszek lub dwa armagnacu. Dusić bardzo powoli, dopóki baranina i niedogotowana fasola nie będą miękkie. Na końcu całość z wierzchu posypać tartą bułką zmieszaną z zieloną siekaną pietruszką, położyć kilka cienkich plasterków smażonej kiełbasy, zapiec na złoto w piecyku, podać w tym samym ogniotrwałym garnku.

DO QUIMPER, NA BRETOŃSKI NALEŚNIK

Wziąć funt mąki pszennej i funt mąki tatarczanej, dodać szczyptę cynamonu w proszku, soli, dobrze wymieszać. Wyrobić ręką ciasto dość rzadkie, ale nie lejące się, dodając po trochu mleka lub mleka z wodą oraz kieliszek rumu. Wziąć dużą płaską patelnię (30—40 cm średnicy), rozgrzać ją, wysmarować czystym gałgankiem płóciennym, na który nabiera się mieszaninę żółtka i smalcu. Na gorącą patelnię nałożyć ciasto, które możliwie jak najcieniej rozprowadzić przy pomocy drewnianej szpatułki. Usmażyć z jednej strony, potem ostrożnie łopatką przewrócić na drugą stronę. Naleśnik musi nabrać ciemnozłotawego koloru. Po usmażeniu — jeszcze na patelni — rozpuścić na wierzchu naleśnika kostkę masła, złożyć naleśnik we czworo i podać gorący. Naleśniki bretońskie słyną z tego, że są cieniutkie jak koronki, ale nie martwmy się, jeżeli nie dokonamy tej sztuki w pełni, dobry smak pozostanie. Naleśnik można podać z jajkiem sadzonym lub posypany cukrem.

• MODA •

Kapelusik słomkowy, który pasuje do drobnej, szczupłej twarzy. Bardzo podkreśla dolny kontur twarzy i linię szyi. Jak zachować 20-letnią szyję do późnych lat? Odpowiedź obok — Kosmetyczka radzi...

NIE BÓJ SIĘ PANA DOKTORA

Pójście z dzieckiem do lekarza, czy — co gorsza — na zastrzyk to dla wielu matek okropnie nieprzyjemne przeżycie.

Płacz zaczyna się zwykle już w poczekalni, tym szybciej, jeśli zza drzwi gabinetu dochodzą szlochy innego małego pacjenta.

Co robić, aby dziecko nie bało się lekarza? Przede wszystkim trzeba się zastanowić, dlaczego dziecko się boi.

Niestety, zdarza się bardzo często, że matki czy babcie straszą dzieci w taki oto sposób: „Jak będziesz niegrzeczny, to przyjdzie pan doktór i zrobi ci zastrzyk. A to bardzo boli!"

Takie ostrzeżenie mały pacjent zapamięta na całe życie. I gdy zachoruje — rozpłacze się na sam widok lekarza, nie mówiąc już o tym, jak będzie krzyczał podczas zastrzyku, który przecież wcale tak bardzo nie boli.

Ale nie tylko straszenie zniechęca dzieci do medycyny. Niektóre matki stosują zupełnie inną metodę, która tylko pozornie jest dobra. Mówią one tak: „Pójdziemy do pana doktora, pan doktór zrobi ci zastrzyk, ale to nic a nic nie będzie bolało, nawet nie poczujesz".

I dziecko ufnie podchodzi do pana doktora, pozwala sobie robić zabieg, a w pewnym momencie zaczyna krzyczeć. Drugi raz już się nie da nabrać. Poczuło się oszukane. Bo zastrzyk troszeczkę boli, tak jak ukłucie igłą. Ponieważ jednak matka zapewniła, że nawet nie poczuje — uwierzyło jej i straciło zaufanie i do matki, i do lekarza.

Najlepiej więc powiedzieć dziecku po prostu: „Idziemy na zastrzyk". Jeśli dziecko zapyta: „Czy to boli?" — należy odpowiedzieć: „Troszeczkę, przez krótką chwilkę". Można nawet wziąć wydezynfekowaną igłę i ukłuć lekko malca w rączkę, mówiąc: „Zastrzyk tak samo boli jak to ukłucie".

Pamiętajmy więc, że dzieci nie należy pod żadnym pozorem straszyć panem doktorem, a także nie należy ich nigdy oszukiwać.

Jeżeli potrafimy wzbudzić w dziecku zaufanie do lekarza, sympatię i wiarę, że tylko lekarz może pomóc, gdy coś boli, nie będziemy musiały rumienić się w lekarskiej poczekalni. A to jest bardzo ważne. Bo do lekarza musimy prowadzić naszych malców nierzadko, musimy ich poddawać najróżniejszym szczepieniom. Nikt przecież lekarza nie zastąpi. Najczulsza nawet matka.

RADY OD SERCA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam lat 27. Wyszłam za mąż w bardzo młodym wieku. Małżeństwo to nie dało mi szczęścia, bo miałam męża alkoholika i po roku musiałam się rozejść. Z małżeństwa pozostał mi synek, dziś 9-letni. Aby zapewnić sobie i dziecku przyszłość, zaczęłam pracować, a równocześnie uczyłam się. Zdobyłam zawód. Przez sześć lat byłam sama i nie myślałam o ponownym małżeństwie, choć miałam kilka okazji. Bałam się jednak, że nie znajdę człowieka, który mógłby być dobrym przyjacielem mojego synka. Zawsze byłam zdania, że męża znaleźć łatwiej niż przyjaciela dla dziecka.

Wreszcie poznałam mężczyznę, który wydawał mi się ideałem, jakiego szukałam: kocha mnie i lubi dziecko. Przychodził do nas przez dwa lata, przy każdej okazji przynosił synkowi prezenty i bawił się z nim. Byłam z tego zadowolona, zdecydowałam się jeszcze raz spróbować i przed kilkoma miesiącami pobraliśmy się.

I oto zaczynają się między mną a mężem sprzeczki o dziecko. Mąż uważa, że wychowanie dziecka polega na ciągłym biciu i karaniu. Że dziecko powinno siedzieć na miejscu i nie ruszać się. Kiedy przychodzimy do teściowej — zaraz i ona zaczyna przemowę, że jej dzieci były zawsze bardzo grzeczne i idealne, nie takie jak mój syn. Po powrocie do domu wywiązuje się zaraz na ten temat sprzeczka.

Nie chcę, żeby synek słyszał nasze rozmowy. On myśli, że to jego ojciec i bardzo go kocha. Niech mi Pani poradzi, jak mam się zachowywać w tej sytuacji i po czyjej stronie stanąć? Czy może całą sprawę załagodzić, żeby była zgoda w rodzinie?

MIĘDZY MĘŻEM A SYNEM

DROGA PANI!

Fakty, które Pani opisuje, są dość częste. Rzadko bowiem się zdarza, by człowiek nie będący ojcem patrzył na dziecko oczyma ojca. Z drugiej strony każda matka w takiej sytuacji jak Pani jest szczególnie przeczulona i niekiedy najsłuszniejsze nawet i najżyczliwsze uwagi przyjmuje niechętnie i nieufnie. Sądzę, że Pani zbyt może pobłażliwie patrzy niekiedy na zachowanie się synka. Nie znaczy to, bym uważała, jak mąż Pani, że bicie i karanie, to najlepsze metody wychowawcze. Powinna Pani jednak postarać się spojrzeć na własne dziecko bardziej obiektywnymi oczami. Może wymaga ono rzeczywiście silniejszej ręki, bardziej stanowczych posunięć, większej dyscypliny?

Moim zdaniem najwłaściwiej byłoby porozmawiać z mężem spokojnie i rozsądnie, w nieobecności dziecka. Powinna Pani powiedzieć mężowi wprost, że oczekuje od niego pomocy i rady, a nie tylko zgryźliwych uwag. Powinna Pani omawiać z nim wszystkie sprawy dotyczące dziecka, tak jak to się dzieje między rodzicami. W ten sposób wytworzy się w nim inny stosunek do małego. Będzie się czuł odpowiedzialny za wychowanie syna, którego przecież uznał za własne dziecko. Myślę, że w ten sposób załagodzi Pani napiętą sytuację, z pożytkiem dla całej waszej rodziny.

ANNA

Z WIZYTĄ w ST. ETIENNE

W ST. ETIENNE są podobno najszybsze we Francji tramwaje, najtańsze obuwie oraz najwięcej... naturalnych blondynek. Może dlatego, że zamieszkuje tu kilka tysięcy naszych Rodaków i kobiet polskiego pochodzenia.

W tym robotniczym mieście nasza emigracja zapisała piękne karty historii. Spotykamy tu często żywą inicjatywę polonijną — organizowane są ciekawe imprezy, wyświetlane filmy polskie, pracuje dobry zespół polskiego folkloru, kilka sklepów z polską obsługą cieszy się doskonałą opinią. Działa tu polska „biblioteczka" i jej chcemy poświęcić kilka słów.

DLACZEGO „BIBLIOTECZKA" A NIE BIBLIOTEKA

Trudno nazwać to biblioteką, na półkach znajduje się 250 książek, lokal jest wynajmowany zaledwie na popołudnie każdej soboty, a ilość czytelników jest stosunkowo niewielka jak na duże skupisko Rodaków. Od roku wypożyczaniem książek zajmuje się emeryt p. Tomasz BAUM — działacz polonijny, którego główną troską jest sprawa upowszechnienia polskiej kultury.

— Ilość książek w biblioteczce systematycznie wzrasta. Kilka dni temu otrzymaliśmy około 50 wartościowych książek. Zapowiedziane są dalsze — mówi p. Baum.

— *Proszę nam opowiedzieć o swojej pracy.*

— W każdą sobotę przychodzi przeciętnie 10 czytelników, którym wypożyczam 15—20 książek. Wielu z nich przychodzi z okolic St. Etienne i takim daję od razu kilka tomów. Ilu mamy czytelników — to trudno powiedzieć. Książka, gdy znajduje się w domu emigranta, czytana jest kolejno nieraz przez wszystkich domowników i to chyba ważniejsze niż dane statystyczne w kartotece. W zasadzie wypożyczam książki w sobotnie popołudnie. Przychodzi wielu Rodaków na bilard, belotkę, kieliszek dobrego wina lub piwa i przy okazji można zaproponować dobrą książkę. W praktyce jestem tu częściej i każdy, kto mnie o to prosi, może być załatwiony i w inny dzień. St. Etienne to miasto pracy. W tygodniu mało kto myśli o książce i rozrywce umysłowej. Sobotnie popołudnie jest wolne i to najlepszy czas, by sobie także o literaturze przypomnieć.

— *Czy z książek korzysta i młodzież polonijna?*

— Książki wypożyczają przeważnie starsi emigranci — renciści lub wdowy po górnikach. Z przyjemnością mogę wymienić nazwiska pp. Wojciecha Dąbrowskiego, Marii Zawadzkiej, Gawrońskiego, Jacha, Janeczko, Matuszaka, Pawłowskiej, którzy systematycznie biorą do czytania po kilka książek na miesiąc. Mało jest ludzi młodych interesujących się książkami. Może dlatego, że młodość porywa nowoczesna technika — film, telewizja, turystyka samochodowa — tak przypuszczam.

— *O jakie książki proszą czytelnicy?*

— Moi czytelnicy lubią najbardziej powieści historyczne oraz... romanse. Dzisiaj np. wypożyczyłem „W trwałej służbie" — Andrzeja Struga, „Marcina Kozerę" — Marii Dąbrowskiej, „Kraków za Łokietka" — Józefa Ignacego Kraszewskiego, „Wielki dom" — Struga. Pani Wiercińska prosi w tej chwili o coś wesołego, a więc proponuję Wiecha.

Zapamiętaj:

„Café de la Prefecture" — ST. ETIENNE 27, rue Ch. de GAULLE

— można napić się dobrego wina lub piwa...

— można pograć w bilard lub belotkę...

— załatwić sprawy paszportowe oraz otrzymać wizę na odwiedzenie Polski (dwa razy w m-cu — środy od 9 do 17)

— wypożyczyć dobrą książkę w czynnej tam polskiej biblioteczce (w każdą sobotę po południu)

— zaprenumerować lub kupić „Tygodnik Polski"

JEST TEŻ i „TYGODNIK POLSKI"

— *Widzimy, że w bibliotece można także nabyć „Tygodnik Polski".*

— Jestem kolporterem tego pisma. Ostatnie numery są ciekawe, atrakcyjniejsze, kolorowe okładki bardziej przyciągają do czytania. Czytelnicy zaopatrujący się w pismo u mnie proszą redakcję o więcej wiadomości z życia Polonii oraz uważają, że przy nieznacznie podwyższonej cenie „Tygodnik" powinien posiadać nieco większą objętość.

Nie przeszkadzamy dłużej p. Tomaszowi. Przyszli nowi czytelnicy i musi ich dobrze załatwić. Na pewno będą zadowoleni. My ze swej strony proponujemy, żeby wydrukować ulotkę z zestawem ciekawych książek znajdujących się w bibliotece oraz czasami wspomnieć o niej na polskiej imprezie. Ludzi na pewno przyjdzie więcej!

St. Etienne to miasto pracy. Mieszka tu kilka tysięcy polskich emigrantów. Pomimo wąskich ulic szybko przejeżdżają wygodne szybkobieżne tramwaje. Proponujemy wybrać się w sobotę tramwajem na rue Ch. de Gaulle 27 do café de la Prefecture, gdzie p. T. Baum wypożyczy dobrą polską książkę

Dzisiaj wyjątkowo duży „ruch w interesie". Jest ciepło, jutro niedziela, wyjedzie się na wycieczkę za miasto — książka zawsze się przyda. Biblioteka otrzymała w ostatnim okresie „duży zastrzyk" nowych książek. Pan Tomasz postara się, żeby dotarły one czysto obłożone do polskich czytelników

KOMUNIKAT KONSULATU PRL w LYONIE

Konsulat PRL w Lyonie podaje do wiadomości następujące terminy urzędowania w terenie:

ALES, Salle des Alliés, place Général Leclerc — pierwszy poniedziałek każdego miesiąca;

MARSYLIA, Salle Garibaldi, rue Garibaldi — pierwszy wtorek każdego miesiąca;

ST. ETIENNE, Salle du Café de la Prefecture, 27, rue Charles de Gaulle — druga środa każdego miesiąca;

GAUTHERETS, Salle Deschamps — drugi piątek każdego miesiąca;

LA MACHINE, w gmachu merostwa — drugi piątek każdego miesiąca.

BRAWO DZIECI Z PONT A MOUSSON!

Bardzo dobre wyniki uzyskały dzieci polskie uczęszczające do szkół francuskich w Pont à Mousson. W Szkole Gospodarczej (Clos-Jean) — I miejsce zajęła **Klaudyna Dolniak**; następne dwa drugie miejsca: **Daniela Skrzydlewska i Monika Pieszko.**

Egzaminy C. A.P. zdały: **Krystyna Skrzydlewska i Daniela Pieszko.** W Collége de Pont-á-Mousson wyróżnione zostały: **Patrycja Wszędobył, Józef Szerega, Anne-Marie Trzaskocz, Krystyna Sobleciak. „Prix tableau d'honneur"** otrzymała **Danuta Kozyrska.** (na zdjęciu)

NA WYSTAWIE w LUNEVILLE

Pan Etienne, opiekun zabytkowego pałacu Leszczyńskiego w Luneville (na zdjęciu), oprowadzał gości zaproszonych na uroczystość Tysiąclecia po pięknej wystawie pamiątek polskich. Piękne, bogato haftowane polskie pasy z XVIII wieku wypożyczyło warszawskie Muzeum Narodowe specjalnie dla Luneville.

Jak się dowiadujemy, wystawę tę odwiedził prezydent Francji gen. Charles de Gaulle w czasie ostatniego pobytu w Lotaryngii.

Przychodnia Polskiego Czerwonego Krzyża w Lens zawiadamia, że w miesiącu sierpniu lokal Przychodni będzie nieczynny. Ponowne otwarcie Przychodni nastąpi 1 września bieżącego roku.

Kronikarze dziejów Polski

Pierwszym polskim kronikarzem był francuski mnich Gallus, pełniący na dworze Bolesława Krzywoustego obowiązki kapelana. On to podał opis postrzyżyn u Piasta i przybycie do jego chaty dwóch wędrowców — Aniołów, uważanych przez późniejszych historyków za świętych Cyryla i Metodego, apostołujących chrześcijańską wiarę wśród Słowian.

Jeszcze dawniejsze, całkiem już bajeczne dzieje Polski, a mianowicie historię o trzech braciach — Lechu, Czechu i Rusie, którzy rozeszli się w trzy strony świata, a Lech tam, gdzie ujrzał gniazdo orła, zbudował gród Gniezno — zanotowano w Kronice Wielkopolskiej, spisanej za panowania Kazimierza Wielkiego. W tej to kronice znajduje się też po raz pierwszy wiadomość o tym, jak Bolesław Chrobry uderzył w złotą bramę Kijowa mieczem i wyszczerbił go na niej. Miecz ten nazwany został Szczerbcem.

Z imieniem Chrobrego, a jak niektórzy chcą z imieniem Bolesława Śmiałego, łączy się piękna legenda o śpiących rycerzach pod Giewontem w Tatrach. Po raz pierwszy pojawiła się ona w życiorysie św. Stanisława, biskupa, zamordowanego przez Bolesława na Skałce. Życiorys ten, a raczej kronika o zatargu biskupa z królem, została spisana w XIII w. przez mistrza Wincentego z Kielc i stała się źródłem ludowej i literackiej tradycji o Skałce, o św. Stanisławie i Bolesławie Śmiałym, który jako pokutnik dokonał życia w Ossjaku.

Inna piękna legenda, o królowej Kindze, żonie Bolesława Wstydliwego, tej samej co to rzuciła pierścień tam, gdzie teraz znajduje się kopalnia wielicka, każąc poszukiwać soli, związana jest z Pieninami i ze Starym Sączem, gdzie św. Kinga dokonała życia. Po dziś dzień górale pienińscy pokazują szczyt Trzy Korony i widniejący na skale zarys jak gdyby mniszej postaci; ma to być skamieniały orszak mniszek św. Kingi uciekających przed Tatarami. A ów szczyt — to jej skamieniała korona, którą w tej ucieczce zgubiła. Legenda ta bierze swe źródło w „Żywocie św. Kingi" napisanym w XIII wieku.

Wszystkich jednak przewyższył swoim wiekopomnym dziełem „Historia Polonica" (wszyscy ci kronikarze pisali po łacinie, jak to było wówczas w zwyczaju) Jan Długosz, kanonik krakowski, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka.

Podania, legendy i fakty historyczne, zanotowane przez naszych średniowiecznych kronikarzy, a powtórzone przez Długosza oraz innych dziejopisów z XVI w., przez długie wieki stanowiły trzon historii ojczystej. Dopiero nowocześni historycy zaczęli oddzielać zmyślenia kronikarzy od prawdy. Pierwszym z tych nowoczesnych historyków był Joachim Lelewel, profesor Adama Mickiewicza.

A. Cz.

Z uroczystości rozdania świadectw maturalnych absolwentom Liceum Polskiego w Paryżu

Świadectwa dojrzałości wręczył osobiście każdemu z trzynastu absolwentów Liceum Polskiego ambasador PRL w Paryżu, p. Jan Druto, życząc wszystkim powodzenia w dalszej nauce i pracy zawodowej.

Na uroczystości przemawiał dyrektor zaprzyjaźnionej francuskiej szkoły na Montparnasse p. Blaizot. W serdecznych słowach powitał on nowych absolwentów Liceum Polskiego i przekazał nagrody ufundowane przez francuską szkołę.

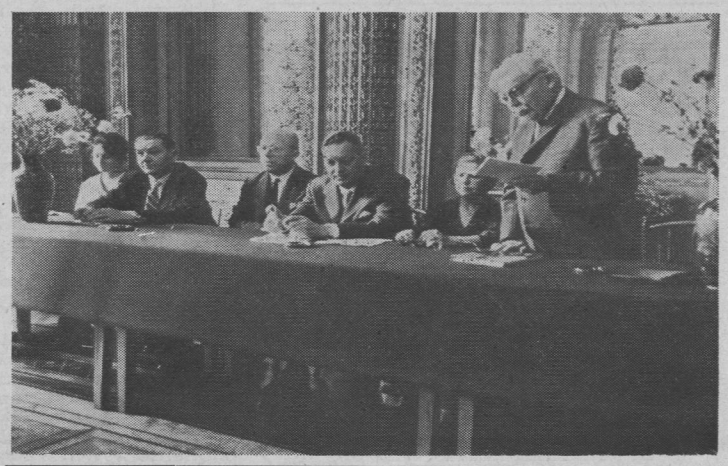

Z życia Polonii duńskiej

Szczupła Polonia duńska — licząca **ok. 10 tys. osób** — najliczniej uczestniczy **w Związku Polaków w Danii.** Posiada on 6 oddziałów terenowych, w których członkami są Polacy, przebywający w tym kraju od 1895 r. w charakterze robotników rolnych. Polacy rozproszeni są po całej Danii, liczniejsze skupiska polskie znaleźć można **na wyspach Lolland** i **Falster** oraz **w okolicach Kopenhagi (wyspa Zeland).**

Polonia duńska posiada **biblioteczki polskie w lokalach organizacyjnych** (istnieją 3 domy polskie, które prowadzą polskie szkółki). **Polacy są tu wysoko cenieni za pracowitość i oszczędność,** co nawet znalazło wyraz w przysłowiach: „Polakerne forstar at sparre" (Polak umie oszczędzać) i „En Polak kan leve paa sten" (Polak może żyć i na kamieniu).

O bliskich więzach ze „starym Krajem" świadczy m.in. fakt, że **coraz więcej Rodaków z Polonii duńskiej odwiedza Polskę.** Polonia duńska z zainteresowaniem czytuje **biuletyn wydawany przez Ambasadę PRL w Kopenhadze,** informujący o życiu Kraju i Polonii na świecie.

Klub przyjaciół „Tygodnika Polskiego"

P. R. Kostróżyńska z Warszawy

Pragnie korespondować, wymieniać pocztówki oraz nuty (uczy się śpiewu i gra na gitarze). Adresować: Warszawa 1, poste-restante.

P. Leszek Jacyno, Szczecin, ul. Piastów 12 (Gimnazjum)

„Pragnąłbym nawiązać korespondencję z Rodakiem we Francji w celu wymiany widokówek".

P. Lili Nadolska, Gdynia, ul. Zgoda 13/22

Chce nawiązać korespondencję z młodzieżą spośród Polonii Francuskiej. Zna dobrze języki: angielski, niemiecki i rosyjski, słabo francuski. Chciałaby wymieniać widokówki, znaczki i płyty.

NA ODJEŹDZIE...

Rozmówki z Rodakami

Chociaż w sobotnie popołudnie belotka jest przyjemną rozrywką, można ją na chwilę przerwać i porozmawiać „na polski temat". (Od lewej pp. Jan Tomkiewicz, Piotr Kmiecik, Czesław Jędrzejewski i Józef Wyremski)

Dla naszych rozmówców miłą rozrywką w sobotnie popołudnie jest belotka. Zbierają się zawsze w kafejce, by przy kieliszku dobrego czerwonego wina rozegrać partyjkę, czasem dwie lub więcej, i pogawędzić o tym i owym.

„Już mam spakowane walizki i za kilka dni będę w Kraju" — mówi górnik, pan Józef Wyremski z St. Etienne. W Nowogródku Pomorskim w woj. bydgoskim oczekuje go rodzina. „Tam sobie odpocznę — powiada. — Pójdę z bratankami na rybki. Ciekawe, jak biorą w polskich stawach? Każdy z nas, starych emigrantów, powinien zobaczyć ziemię rodzinną. Tu można żyć, pracować — ale tam, do Polski, zawsze coś ciągnie".

Pan Józef w 1930 r. rozpoczął ciężką pracę w kopalni. W okresie okupacji przebywał 5 lat w obozie koncentracyjnym w okolicach Hanoweru. Życie mocno doświadczyło tego człowieka, który jak wielu innych opuścił Ojczyznę, by polepszyć swój los. Dzisiaj, kiedy jedzie Ją odwiedzić, ogarnia go zrozumiałe dla każdego wzruszenie.

Drugi nasz rozmówca, pan Piotr Kmiecik, także wyjeżdża za kilka dni do Polski. „Proszę Pana — mówi — 30 lat przeszło nie byłem już w Kraju. Los mój i rodziny ułożył się tu jakoś, niemniej jednak myślami zawsze wraca się do Śląska, gdzie się człowiek urodził i wychował." — Pana Piotra oczekują w Katowicach dwie siostry z mężami i potomstwem. „Listy często przychodzą — uzupełnia — wiemy wzajemnie o sobie dużo, ale zobaczyć się na własne oczy i osobiście porozmawiać, to zupełnie co innego".

„Ja już nie mam nikogo w Polsce — dołącza się do rozmowy pan Jan Tomkiewicz. — Wyemigrowałem w 1926 r. z góralskiej wioski podkarpackiej. Bieda wypędziła mnie w świat. Wędrowało się, z niejednego pieca chleb jadło i przez ten czas łączność z Krajem zupełnie zanikła. Rodziny w Kraju nie mam, ale chętnie bym zobaczył te nasze piękne góry. I pomyśleć, że już tyle lat minęło od czasu, gdy ziomkowie śpiewali na pożegnanie „Góralu, czy ci nie żal..." W tym roku to mi się już nie uda. W następnych, kto wie! Może jak Kmiecik i Wyremski spakuję walizkę i w drogę, w Karpaty!"

Nie zajmujemy więcej czasu. Robi się późno, a partyjkę belotki obowiązkowo trzeba rozegrać do końca. Sympatycznym rozmówcom z St. Etienne pozostaje życzyć, aby spełniły się ich pragnienia. Tym, co jadą do Polski, życzymy, żeby dobrze wypoczęli w otoczeniu „krajowej" rodziny i aby ten pobyt był im później najmilszym wspomnieniem.

KĄCIK FILATELISTY

Warszawskie lipce

Bezprzykładnie zniszczona w czasie wojny Warszawa przez szereg lat uroczyście święciła swoje wielkie osiągnięcia w odbudowie zniszczeń i budowie nowego życia.

Budowniczowie stolicy starali się przede wszystkim o znaczne przyspieszenie prac budowlanych przed Świętem Lipcowym, aby właśnie w tym dniu wzbogacić ukochane miasto o jakieś ważne, wielkie osiągnięcia. Szereg tych „warszawskich lipców" oglądamy i na znaczkach pocztowych.

Między innymi oglądamy na kilku znaczkach tzw. „trasę W-Z", ulicę gen. Świerczewskiego (z jej tunelem pod Placem Zamkowym), oddaną do użytku monumentalną dzielnicę mieszkaniową MDM. To ważkie osiągnięcie Warszawy musiało ustąpić doraźnie innemu ważniejszemu jeszcze wydarzeniu — uchwaleniu Konstytucji PRL. Toteż lipcowe znaczki w 1952 roku upamiętniają ten wielki akt państwowy. Ale w późniejszym terminie ukazał się na znaczku i główny plac MDM — nazwany właśnie Placem Konstytucji, gdyż został oddany do użytku w dniu jej uchwalenia — 22.VII.1952 r.

W następnym, 1953 roku, mieliśmy znowu „lipcową" serię upamiętniającą zakończenie odbudowy warszawskiego Rynku Staromiejskiego.

Poczta Polska wydała już kilkadziesiąt znaczków poświęconych różnym fragmentom Warszawy, w wielu przypadkach przywróconym do życia właśnie w czasie „warszawskich lipców".

MANIFEST LIPCOWY

Wszystkie najważniejsze wydarzenia w Polsce Ludowej mają swą „dokumentację" na znaczkach pocztowych.

22 lipca 1945 r., w pierwszą rocznicę Manifestu PKWN, ukazał się znaczek okolicznościowy z rysunkiem uwolnionego z kajdan, zrywającego się do lotu Białego Orła (Biały Orzeł — godło państwa polskiego); niżej na rysunku egzemplarz dobrze nam pamiętnego plakatu z napisem: „Manifest PKWN".

Ten historyczny plakat był pierwszym dokumentem polskim, jaki czytaliśmy w 1944 roku na wyzwalanych terenach naszego kraju.

Porady prawne

Pan S. N. — Ivry (Seine)

Zostałem najechany na chodniku przez samochód. Poniosłem liczne obrażenia i ciężkie okaleczenia nogi. Po ośmiomiesięcznym pobycie w szpitalu lekarz przyznał mi 15 proc. stałej niezdolności do pracy. Jakie należy mi się odszkodowanie, jeśli mam obecnie 45 lat, a pobory moje są dość znaczne?

Trudno jest określić sumę, którą przyzna Panu Sąd w związku z wypadkiem powyższym. Natomiast możemy Panu podać projekt wniosku o odszkodowanie.

Przede wszystkim należy się Panu zwrot wszelkich sum związanych z pobytem w szpitalu, opieką lekarską i wydatkami aptecznymi. Do sumy tej należy dodawać należność za osiem miesięcy poborów, odszkodowanie za „pretium doloris" (ból), które można określić na 5 tysięcy NF, préjulice esthétique — 3 tysiące, a wreszcie 1600 NF za „punkt inwalidztwa" ze względu na wiek i zarobki (1600 × 15 — 24 tysiące NF), czyli razem około 40 tysięcy NF.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZETKA

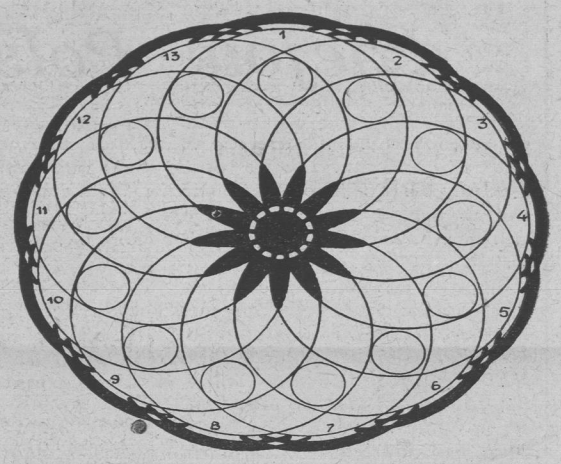

Do podanej figury prosimy wpisać prawoskrętnie dośrodkowo 13 wyrazów pięcioliterowych o opisanych niżej znaczeniach. Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdą w polach oznaczonych kółkami, czytane kolejno w kierunku wskazówek zegara dadzą nazwę miasta w Polsce, w którym został ogłoszony 22 lipca 1944 r. Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

ZNACZENIA WYRAZÓW: 1) krew zwierzęca, 2) mięso wieprzowe, z którego otrzymujemy polędwicę, 3) figura w szachach, 4) linia łukowata, rączka w kształcie kabłąka, 5) morowe powietrze, zaraza morowa, epidemia, 6) człowiek nagi, goły, 7) ruchoma przegroda w grobli stawu do przepuszczania lub zatrzymywania wody, 8) zimnica, choroba objawiająca się gorączką i ziębieniem, 9) scena cyrkowa, na której odbywają się widowiska, 10) duże, okrągłe, drewniane naczynie służące do prania, 11) upał długotrwały bez deszczu, 12) rozporządzenie, polecenie, rozkaz, 13) już dosyć! już rachunki wyrównane, koniec! basta!

KRYPTOGRAM OBRAZKOWY

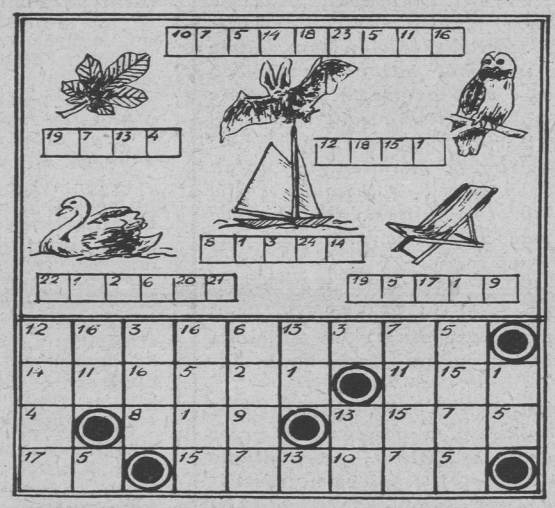

Prosimy najpierw odgadnąć, co przedstawiają poszczególne rysunki, i znaczenia te wpisać do poziomych kratek, które znajdują się przy każdym z rysunków. Ponieważ wszystkie kratki przy rysunkach zawierają odpowiednie liczby, więc w ten sposób dowiecie się, jakim liczbom odpowiadają poszczególne litery, a tym samym otrzymacie klucz do rozszyfrowania tekstu ukrytego w kwadracikach dolnego rysunku. W tym celu na miejsca wpisanych liczb należy podstawić w dolnym rysunku odpowiednie litery. Wpisane w ten sposób litery, czytane kolejno poziomymi rzędami, dadzą tekst rozwiązania. Czarne pola oznaczają koniec wyrazów. W rozwiązaniach należy podać znaczenia rysunków i zaszyfrowany tekst.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 27

POZIOMO: 1) rogal 3) farsz, 5) uda, 7) rebelia, 9) ara, 10) kasa, 13) kita, 15) kula, 16) tuba, 17) Etna, 19) rana, 21 sam, 23) kotlina, 24) akr, 25) aktyw, 26) topór.

PIONOWO: 1) Robak, 2) luba, 3) fala, 4) zadra, 6) dera, 7) rysunek, 8) Ali Baba, 11) akt, 12) Ala, 13) kur, 14) tan, 17) Eliza, 18) talk, 20) aktor, 21) staw, 22) mirt.

ZAGADKA FOTOGRAFICZNA

Tym razem jesteśmy u fryzjera. Uwadze spostrzegawczych czytelników nie ujdą różnice między obu łudząco podobnymi do siebie zdjęciami. Różnic jest jak zwykle 10. Kto je znajdzie i nadeśle trafną odpowiedź w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji „Tygodnika", weźmie udział w losowaniu ciekawych książek polskich.

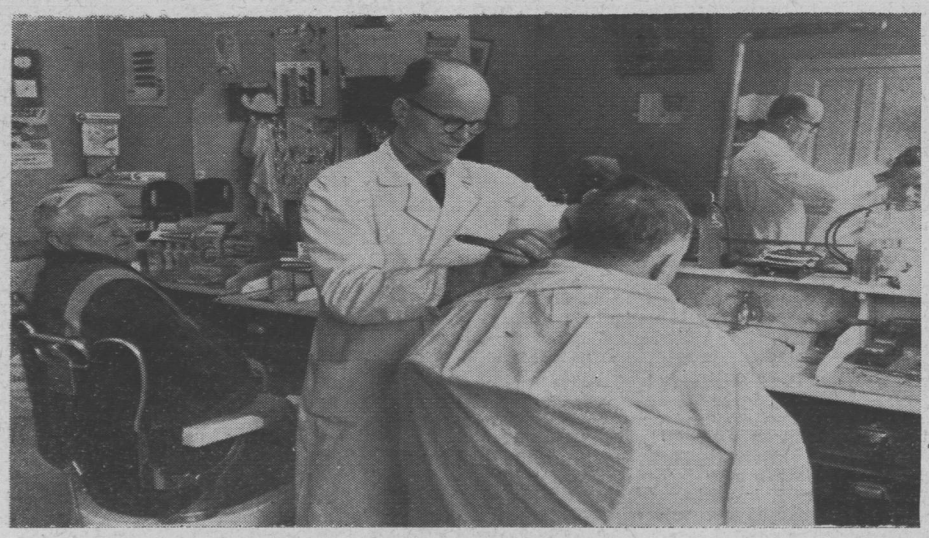

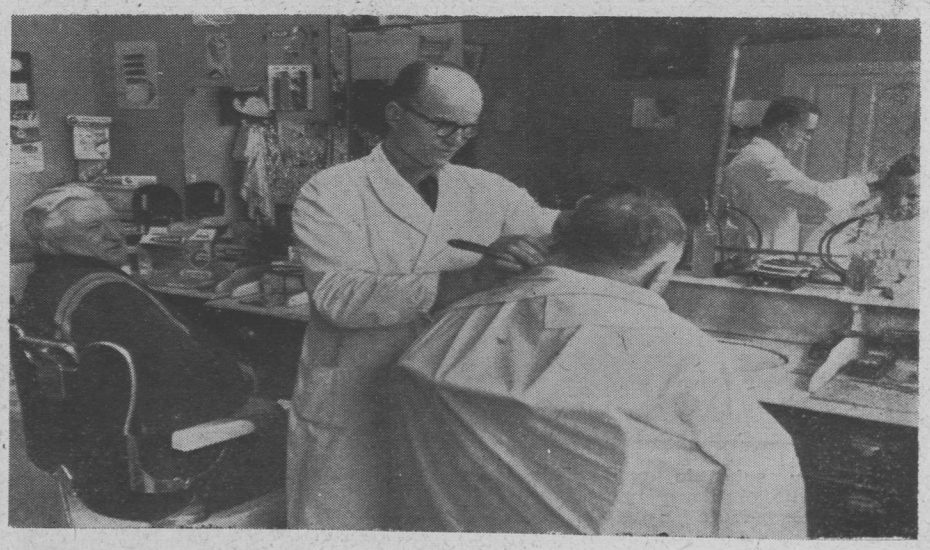

● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ La Pologne modernisera, pour le consortium autrichien „Elin-Union", la fonderie de Moellensdorf. Les entreprises polonaises fourniront toutes les machines nécessaires qui seront montées sous la surveillance d'ingénieurs également polonais.

▲ A Wieniec-Zdrój, station de cure pour les cardiaques, un nouveau sanatorium de 60 places a été mis à la disposition des malades.

▲ Les élèves de l'école professionnelle de Chorzów apprennent tout en gagnant leur vie. Grace aux 50 machines-outils des ateliers de l'école ils ont par exemple construit des pièces pour moteurs diesel, des éléments pour wagons de tramway etc. Ce travail a rapporté environ 2 millions de zlotys.

▲ L'organisation scout de Bytom a fêté son 36e anniversaire. C'est la plus ancienne des équipes scoutes polonaises dans les territoires recouvrés. Des chroniques pieusement conservées témoignent de l'existence clandestine et difficile du scoutisme polonais sous Hitler.

▲ Wrocław, capitale de la Basse-Silésie, est célèbre par ses terrains verts et ses fleurs. En plein centre de la ville, sur 2 hectares, plus de 2.000 azalées et rhododendrons charment la vue des promeneurs.

Il n'est point d'age pour apprendre

A Lublin, parmi les candidats au bac, les adultes ne manquaient pas. Ce phénomène est tellement passé dans les moeurs qu'il n'étonne plus personne. La Pologne et les Polonais rattrapent le temps perdu.

Mais Stanislas Fajfer, qui a obtenu la mention „très bien" à Lublin, a quand même mérité l'attention de la presse. C'est que même en Pologne il n'est pas donné tous les jours de voir un bachelier de... 58 ans.

Le bridge est le meilleur remède contre la chaleur... A condition de s'y adonner dans l'eau.

TOUR DE POLOGNE POUR 300 ZLOTYS

Pour la première fois cette année les „PKS" (transports automobiles d'état) ont mis en vente — en quantité encore réduite et à titre d'expérience — des billets *„tour de Pologne"*. Pour 300 zlotys (validité 15 jours) ou 550 zlotys (pour un mois) l'on peut acheter un billet qui donne droit à utiliser tous les services de cars existants (sauf les „rapides") sans limitation de distance. Les premiers „tour de Pologne" que nous avons interroges se sont montrés très satisfaits de cette nouvelle forme d'aide aux vacanciers, amateurs de tourisme et ...impécunieux.

500 terrains de sport pour les gosses de Silésie

▲ Pour que leurs gosses profitent mieux du temps libre les habitants du pays noir polonais, la Haute-Silésie se sont attelé à l'aménagement de 500 terrains de sport nouveaux.

J'emporte mon souffleur avec moi

Voila ce que pourront dire bientôt les acteurs polonais. Un ancien chansonnier connu, Wacław Brzeziński, a en effet breveté un *„souffleur électronique"*. Un récepteur à transistors qui peut facilement être dissimulé dans une perruque, ou derrière le col d'un veston permet la réception d'émissions „soufflées" par un émetteur miniature.

A Kowaniec, dans les monts Beskides, les enfants des cheminots disposent depuis peu d'un très beau préventorium de 200 places. Autour du bâtiment central (notre photo) sont disposés des pavillons ou logent les petits malades

Sinistre découverte à Auschwitz

EN 1942 LA „HUTTE – TIEF UND BERGBAU" EMPORTE L'ADJUDICATION DES FOURS CREMATOIRES AVEC UNE OFFRE DE 134.000 marks

Stanisław Smętek est agé de 24 ans. L'occupation hitlerienne est pour lui un souvenir quelque peu estompé de son enfance. Mais dernièrement il a fait avec ce passé une triste rencontre.

IL y a peu de temps Smętek, de sa profession ajusteur aux Ateliers de Réparations Automobiles, donc plutôt habile de ses mains, décida de remettre lui-même son appartement à neuf. Celui-ci en avait besoin, puisque depuis 1945 à peine quelques petites réparations avaient été effectuées...

A cet endroit-là le mur était un peu effrité. Smętek voulut faire sauter le plâtre tout autour, mais le mur céda. Une cachette apparut, sorte d'armoirette encastrée dans la paroi. Et dedans — une pile de documents, laissés ici par l'administration allemande qui occupa les lieux jusqu'à l'offensive soviéto-polonaise de janvier 1945.

Nous avons vu ces documents la où ils se trouvent actuellement — au Musée d'Oświęcim, ville que les Français connaissent sous son sinistre nom allemand d'Auschwitz. Ce sont 38 plans, dessins techniques et projets, accompagnés de toute la documentation nécéssaire pour la construction d'une série de fours crématoires à Auschwitz-Birkenau.

CES messieurs étaient méticuleux. En juillet 1942, la direction générale du chantier de construction d'Auschwitz s'adressa à deux maisons spécialisées — „Hoch und Tiefbau — Hütte" et „Lenz", leur demandant d'établir un devis pour la construction de plusieurs fours crématoires, des bâtiments pénitentiaires etc.

C'est la „Hütte" qui le 13 juillet 1942 gagna cette sinistre adjudication en présentant un devis de 133.756,65 marks.

Le 15 juillet l'entreprise reçut l'ordre de commencer immédiatement les travaux. Les fours crématoires furent successivement achevés et „rendus à l'exploitation" du 22 mars (premier procès-verbal d'achèvement des travaux) au 25 juin 1943.

Ainsi que l'on sait, les criminels nazis en se retirant avaient fait sauter les fours crématoires dans le cadre général d'une opération „Dernière Heure" qui visait à effacer les traces des crimes contre l'humanité.

La découverte faite par l'ajusteur d'Oświęcim permettra d'établir les „détails techniques" de cette usine de la mort que fut Auschwitz.

1000 ans (6) d'histoire

Dès 1473, le développement de la typographie donna de l'élan à une plus large diffusion des sciences et de la littérature. On imprima à Cracovie non seulement des livres de prières et des manuels d'études, mais aussi les premiers ouvrages littéraires écrits en polonais et destinés à une large diffusion à l'intérieur du pays. Les imprimeries de Wrocław servirent elles aussi la culture polonaise (leurs premiers textes imprimés en polonais à l'usage des Silésiens sortirent en 1475). Dans ces deux villes, et principalement à Cracovie, s'épanouit une variante locale de peinture gothique de retables et de miniatures, qui devint de plus en plus réaliste et laique. Dans les peintures sacrées, le paysage local, le costume régional et les traits anthropologiques des habitants prirent une place de plus en plus importante. „Codex picturatus" de Behem (1503) est strictement laique; il représente la vie et le travail des artisans de Cracovie. Les allusions satiriques de ces petits tableaux, leurs rapprochements de couleurs, inattendus mais harmonieux et devançant un Vermeer de 150 ans, révèlent un esprit novateur.

Les sculptures de Wit Stwosz — le retable de l'autel de Notre-Dame de Cracovie, le crucifix et le tombeau du roi Casimir (mort en 1492) — marquèrent l'apogée de l'art cracovien. Les éléments nouveaux de l'art qui s'épanouit alors en Pologne ouvrirent la porte aux créations artistiques italiennes de cette époque.

Le fils de Casimir Jagellon, séjournant en Hongrie à la cour de son frère ainé, découvrit des oeuvres de sculpteurs et d'architectes italiens de la Renaissance. Il fit venir à Cracovie des maitres de Florence qui y exécutèrent les plus beaux monuments de la Renaissance italienne: le Château du Wawel et la chapelle de sa Cathédrale. Les conditions locales donnèrent à ces oeuvres un cachet spécifiquement polonais. Pendant une centaine d'années, on construisit en Pologne des cours à arcades, des mausolées-chapelles et des tombeaux sculptés.

Le grand mouvement spirituel de la fin du XVe et du début du XVIe siècle, les abus du clergé ainsi que l'avidité de la noblesse qui voulait s'emparer des biens du clergé favorisèrent le développement de la Réforme en Pologne. Elle alla de pair avec un mouvement politique de réforme de l'Etat et au milieu du XVIe siècle, gagna presque toute la noblesse et une grande partie des villes. Une polémique religieuse et politique s'engagea. La littérature en langue nationale s'épanouit. Les poèmes antiféodaux et anticléricaux de Biernat de Lublin devancèrent la réforme dont le porte-parole le plus célèbre fut un noble, Mikołaj (Nicolas) Rej, qui joua un très grand rôle dans le développement de la littérature en langue polonaise. Les idées de la Réforme se trouvent exprimées d'une façon remarquable dans «De Republica emendanda», l'oeuvre réputée et traduite en plusieurs langues (entre autres en polonais) d'Andrzej Frycz (André-Frédéric) Modrzewski, un disciple d'Erasme de Rotterdam, et dans les poèmes de Jan Kochanowski, écrits en polonais et étonnamment modernes. A côté du radicalisme social et théologique des adversaires du dogme de la Trinité, se propagèrent aussi des tendances calvinistes et luthériennes plus modérées, et des courants catholiques qui se contentaient de la réforme du Concile de Trente. A une époque ou l'intolérance religieuse allait partout croissant, la Pologne, du fait de la diversité des religions au sein de la noblesse, put conserver une paix relative. Un traité sur la liberté de conscience, écrit en Pologne par l'un des adversaires de la Trinité, Jan Crell (1632), obtint un grand retentissement en France et en Hollande et au cours du XVIIIe siècle fut plusieurs fois réédité et traduit.

A la fin du XVIe siècle, deux nouvelles universités (à Wilno et à Zamość) furent fondées à l'intérieur de l'Etat polono-lituanien. Le centre d'idées anti trinitaires de Raków obtint au XVIIe siècle une renommée internationale. Il fut pourtant bientôt détruit par la contre-Réforme qui, après la guerre polono-suédoise (1655—1660), bannit cette religion de la Pologne. Emigrés en Hongrie et surtout en Hollande, «Les Fréres Polonais» y préparèrent «le Siècle des Lumières» par leur critique rationaliste et sans compromis des dogmes. (A suivre)

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie:	4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie:	7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie:	13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch"
Varsovie, ul. Ludna 4

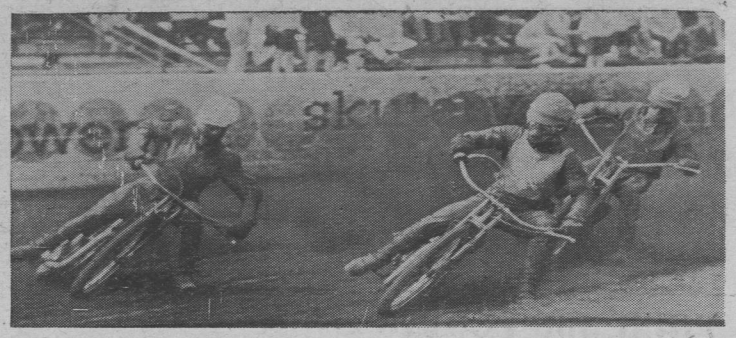

KONTYNENTALNY **finał mistrzostw świata europejskich żużlowców odbędzie się 23 lipca w Slany (Czechosłowacja).** Po raz pierwszy w finale kontynentu, **wśród szesnastu zawodników, którzy zwyciężyli w eliminacjach międzypaństwowych, znalazło się aż 11 Polaków!** Jest to olbrzymi sukces polskiego sportu żużlowego (w roku ubiegłym Polska miała w finale kontynentu 9 zawodników, a w roku 1959 — tylko 5). Należy liczyć, że **co najmniej 6 polskich zawodników wejdzie do finału europejskiego,** który rozegrany zostanie **26 sierpnia w Wiedniu** (z udziałem Anglików).

PRZED MISTRZOSTWAMI ŚWIATA

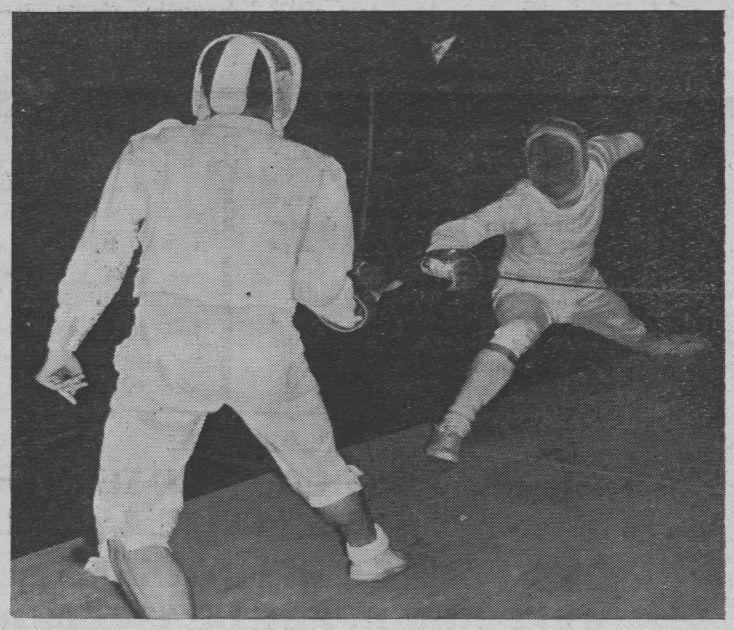

MISTRZOSTWA świata we wszystkich broniach szermierki, zarówno indywidualne, jak i drużynowe, odbędą się się w dniach 17—29 **lipca w Turynie (Włochy).** Poprzednie **mistrzostwa świata w roku 1959 w Budapeszcie** zakończyły się **ogromnym sukcesem Polaków, którzy zdobyli drużynowe mistrzostwa świata w szabli,** łamiąc po raz pierwszy od 30 lat hegemonię Węgrów. W roku bieżącym **Polacy** starannie przygotowani **będą bronić tytułu mistrza świata w szabli i atakować czołowe miejsca we florecie i szpadzie.** Na zdjęciu walka w szabli między Polakiem Ochyrą i Włochem Calzia.

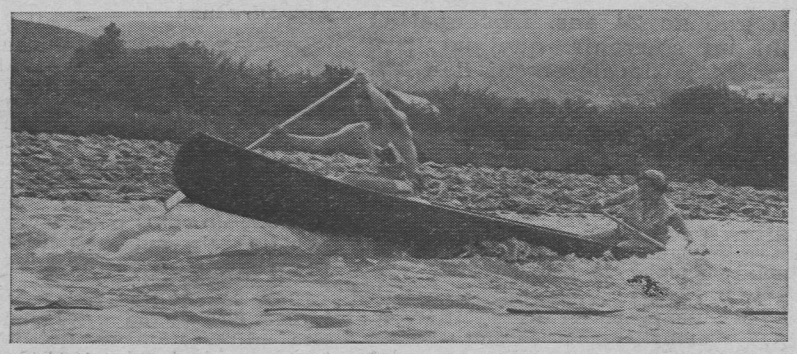

W XX JUBILEUSZOWYM, międzynarodowym spływie kajakowym na Dunajcu wzięło udział **ponad 1100 osób.** Dla kilku czołowych zawodników polskich spływ ten był generalną próbą przed **mistrzostwami świata w kajakowym slalomie i zjeździe górskim.** Mistrzostwa odbędą się **w dniach 22—26 lipca w Weicheritz (Niemiecka Republika Demokratyczna).** Na mistrzostwach faworytami będą **Niemcy.** Polacy liczą na dobre miejsce czołowego zjazdowca kajakowego **Czaji z klubu Pieniny** w Szczawnicy.

ZJAZD WETERANÓW SZOS

W Katowicach odbyła się ciekawa impreza urządzona staraniem miejscowego Automobilklubu. Niemal z całej Polski zjechały najstarsze samochody wielu typów, liczące sobie po kilkadziesiąt lat. Zorganizowano oczywiście ceremonialny przejazd „staruszków". Kawalkadzie samochodów przewodził wóz strażacki z 1902 roku, na którym przygrywała orkiestra strażacka.

Do przeglądu stanęło 21 wozów, wśród których prym wodził samochód produkcji USA z roku 1916, typu „Marmon". Właścicielem „Marmona" jest p. Basista z Miejsca Piastowego koło Krosna. Najliczniej zjechały na zjazd maszyny typu BMW produkcji niemieckiej. Było ich aż osiem. Najstarszy z nich to „Dixi" z roku 1911, własność p. Jana Marchefki. Wóz ten przebył w swojej karierze imponującą ilość 1.400.000 kilometrów.

Parking najstarszych samochodów oblegany był przez ciekawych. Wielu zna te auta tylko z rycin

Starzy wspominali z rozrzewnieniem dawne minione czasy swojej młodości, młodzi z niedowierzaniem pytali, jak można było w ogóle „czymś takim" jeździć

W starym „Marmonie" zasiadły przedstawicielki trzech pokoleń, aby odbyć wspólną przejażdżkę

DWAJ NAJLEPSI

EDMUND PIĄTKOWSKI od kilkunastu tygodni zadziwia świat osiągnięciami, jakie rzadko spotyka się w historii światowej lekkoatletyki nie tylko w rzucie dyskiem. W pierwszym starcie tegorocznym miał świetny rezultat — 57.61 m. Kilka dni później dołożył do tego wyniku zaledwie 9 cm, ale w serii miał parę rzutów ponad 57 m. Następny start to 58 metrów 59 cm. Jeszcze kilka dni i notujemy 59.43 m. Mała przerwa egzaminacyjna i 58.40 — wynik jakby dla odprężenia.

Nie upłynął tydzień i Piątkowski znów notuje na swym koncie rezultat ponad 59 metrów. Dokładnie 59.69. Wspaniały wynik! Lepsze rezultaty osiągnęli tylko... Piątkowski w 1959 r. (59.91) i Kink Babka w 1960 (59.90). Ale to nie wszystko. Seria Piątkowskiego była najbardziej zadziwiająca. Oto ona: 59.56 — 58.72 — 59.58 — 58.69 — — 59.61. Takiej serii nie miał jeszcze żaden dyskobol!

MARIAN FOIK, jeden z najszybszych ludzi świata, zdobywca IV miejsca na 200 metrów na Olimpiadzie, w roku bieżącym pokonał już kilkunastu czołowych europejskich sprinterów. Oto lista pokonanych na 100 metrów: Gamper i Germar (Niemiecka Republika Federalna) w Hanowerze, Burg (Niemiecka Republika Federalna) w Esch sur Alzette, D. Jones (Wielka Brytania) i Wendelin (Niemiecka Republika Federalna) w Londynie, Piquemal (Francja) w St. Maur, Logorce (Francja), Tujakow (ZSRR), Czien Czia-czuan (Chiny), Csutoras (Węgry), Hildrey (Wielka Brytania) w Warszawie, Tujakow i Archipczuk (ZSRR) w Łodzi, Mandlik (Czechosłowacja) w Pradze, Tujakow (ZSRR), Delecour (Francja), Mandlik (Czechosłowacja), Winogradow (ZSRR), Konowałow (ZSRR) w Moskwie.

Na liście pokonanych przez Foika na 200 metrów znalazło się nie mniej najlepszych europejskich sprinterów.

Swój najlepszy wynik na 100 metrów 10,2 — Marian Foik uzyskał na zawodach w Warszawie w maju 1958 roku.

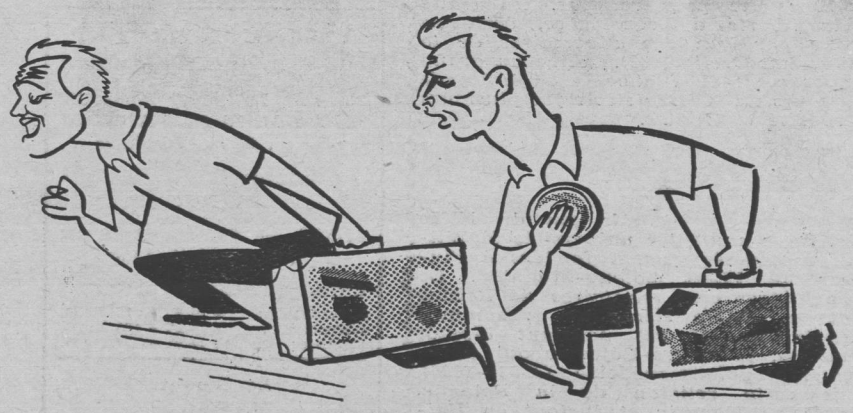

Oto asy polskiej lekkoatletyki: Marian Foik (sprinter) i Edmund Piątkowski (dyskobol) w karykaturze rysownika „Przeglądu Sportowego" E. Ałaszewskiego.

POLSKA — USA

Z ogromnym zainteresowaniem oczekuje się w Kraju sensacyjnego meczu drużyn lekkoatletycznych Polski i Stanów Zjednoczonych. Spotkanie to odbędzie się w Warszawie w dniach 29 i 30 lipca. Pojedynek będzie zawzięty, a prasa sportowa spodziewa się, że lekkoatleci uzyskają kilka znakomitych wyników. Kto je ustanowi? Zobaczymy!

STARA BAŚŃ

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Zabity na polecenie okrutnego księcia Chwostka, stary kmieć Wisz zostaje, zgodnie ze starosłowiańskim obyczajem, spalony na stosie. W powrotnej drodze z pogrzebu najbliższy sąsiad Wiszów, Doman, prosi synów starego, by dali mu za żonę ich siostrę, Dziwę. Dostaje jednak odmowną odpowiedź. Tymczasem powiadomieni o zbrodniach księcia kmiecie zbierają się na uroczysku dla odbycia wiecu.

Opodal wiecujących czeladź pasła konie, dając jednocześnie baczenie na wszystko. Główna jej uwaga skierowana była przede wszystkim na jedyny dojazd do polany. Stąd tylko mogło zagrażać niebezpieczeństwo. W pewnym momencie jeden z parobków zawołał ze zdumieniem: „Patrzcie, to przecież w dziupli świecą czyjeś oczy. To na pewno żbik!" Nie namyślając się długo, parobczak napiął łuk i strzelił. Strzała padła w sam środek dębu i zniknęła. Przestały też świecić owe oczy. Chłopak podskoczył ku drzewu, wspiął się po konarach i sięgnął ręką do dziupli. Po chwili z okrzykiem radości wydobył z niej martwego żbika, w którego oku tkwił grot jego strzały...

Z dumą zaczął pokazywać swą zdobycz, oni zaś dziwili się niepomiernie jego niezwykłej sprawności i sile, gdyż grot prawie do połowy wszedł w oko żbika. A i sam zwierz wyglądał jakoś dziwnie: był już zimny, miał rozwartą paszczę, wywalony ozór. Wnet też zaczęli podrwiwać z łowcy, wołając, że dobił zdychającego ze starości żbika. Ponieśli jednak swój łup do obradującej starszyzny, wznosząc po drodze okrzyki, że tak samo ich strzały dosięgną okrutnego Chwostka, kryjącego się w swej wieży, niby ten żbik w dziupli. A w środku dębu stał okryty liśćmi Znosek i zasłaniał dłonią oko, z którego przed chwilą wyciągnął strzałę, i cichutko sykał z wielkiego bólu...

Dwie młode, biało ubrane dziewczęta postawiły pod drzewem kosze pełne grzybów i same wtuliły się w gęsty mech, wabiący przechodnia do odpoczynku. Była to Dziwa i młodsza jej siostra, Żywia. „O czym znowu myślisz?" — spytała Żywia z zaciekawieniem. „Myślę — odpowiedziała siostra — że niedługo przyjdą po ciebie swaty, wyjdziesz za mąż." "A kiedy przyjdą po ciebie?" — dopytywała dalej młodsza. „Nigdy! — odparła z mocą Dziwa. — Mnie bogowie przeznaczyli na swoją sługę." Zamilkły. Z krzaków wysunęła się stara baba o kiju, z garnuszkiem u pasa, z torbą na plecach. „Powróż nam, Jaruho!" — zawołała Żywia. Ledwie stara zerknęła na białą dłoń Dziwy, pobladła...

„Nie chodź ty jutro na święto Kupały! — zawołała z widocznym przerażeniem. — Nie chodź, bo widzę przelaną krew. Rozmiłował się w tobie ładny chłopiec i bogaty..." „Kto?" — zapytała zmieszana Dziwa. „Nie wiem. Widzę tylko, że ładny i bogaty. Nie chodź na Kupałę!" Nagle zaczęła wietrzyć nosem. „Obcego czuję!" — krzyknęła. Jakoż po chwili z gęstwiny wyszedł Znosek, trzymając się za zranione oko. „Jaruho! — wołał już z daleka. — Ratuj mnie, daj gojące ziele!" Runął na mech obok starej i wystraszonych dziewcząt, jęcząc z bólu. Jaruha dobyła z koszyczka garść suszonego ziela, Żywia udarła ze swego fartuszka pasek, którym stara owinęła człowieczkowi głowę.

Nadszedł wreszcie dzień Kupały, najdłuższy w roku, a po nim miała zapaść najkrótsza w roku noc. Święto to obchodzono uroczyście nad Wisłą, Łabą, Dniestrem, Dunajem, a nawet nad Sekwaną i Rodanem. Na wzgórzu, łagodnie opadającym w stronę Gopła, młodzież już od samego rana znosiła gałęzie na ogniska, jakich wiele miało zapłonąć tej nocy. Wieczorem góra zaroiła się od tłumu świętujących. Szły niewiasty, dziewczęta, młodzieńcy, starsi. Gdy zniknął ostatni promień słońca, góra rozzłociła się setkami ognisk. Wszystkich ogarnęła przemożna radość. Śpiewano, skakano przez ognie, a młodzi porywali dziewczęta do zabawy i uciechy. Rozpoczynała się noc szału.

Przy ognisku została tylko Dziwa, zapatrzona w dal i nieobecna myślami. Obok niej siedział Sambor, wpatrując się w jej oczy, niczym wierny pies. Kazała mu iść od siebie. Niechętnie posłuchał polecenia. Ominął ogniska, nie skorzystał z mnogości zaproszeń, by napić się miodu z biesiadnikami ucztującymi wesoło. Spoczął wreszcie pod rozłożystym dębem i słuchał wrzasku rozradowanej młodzieży. Nagle usłyszał przytłumione stąpanie ludzi i koni. Przerażony zerwał się na nogi. W tej samej chwili oplotły go nieludzko silne ramiona, zdusiły okrzyk, na głowę zarzucono mu czarną płachtę, w jednej sekundzie obalono na ziemię, krępując ręce i nogi postronkami...

(7 — d.c.n.)

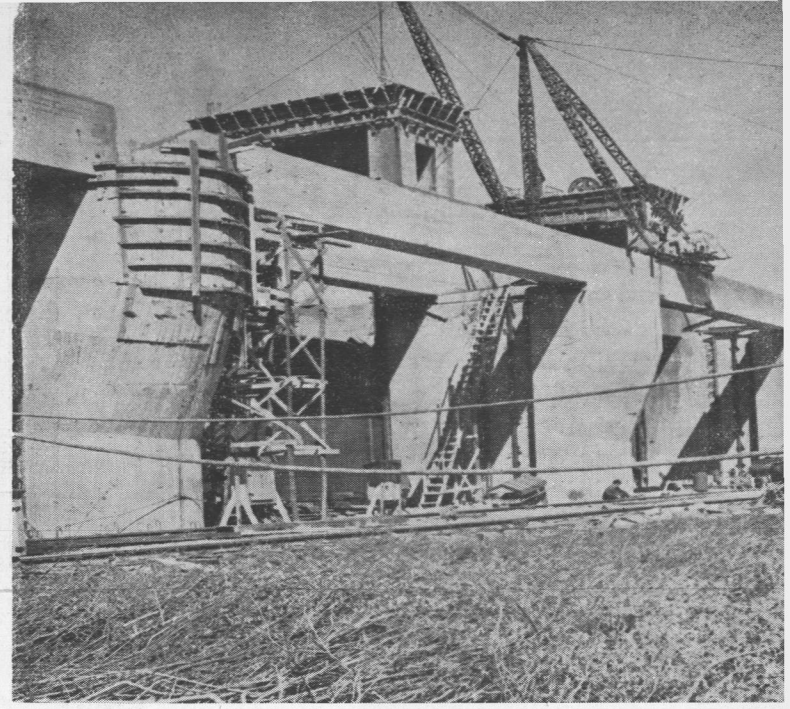

Zapora w Dębem

Być może już za kilka lat podróż statkiem pasażerskim na trasie Moskwa — Kijów — Warszawa — Berlin będzie czymś zupełnie realnym. W Polsce rozpoczęto prace na odcinku wielkiej magistrali wodnej, która prowadzić będzie Prypecią, Kanałem Królewskim, Bugiem, Kanałem Żerańskim, Wisłą, Brdą, Kanałem Bydgoskim, Notecią, Wartą, Odrą i Kanałem Frankfurckim do Berlina. Będzie to część gigantycznego ogólnoeuropejskiego systemu wodnego.

Jednym z etapów realizacji tego wielkiego przedsięwzięcia jest budowany obecnie stopień wodny w Dębem na Bugu. Jest to pierwsza z podjętych na taką skalę na terenach nizinnych budowli wodnych w Polsce. Spiętrzenie wody przyniesie wiele korzyści gospodarczych i turystycznych.

Des travaux ont été entrepris pour relier, par la voie fluviale, Moscou, Kiev, Varsovie et Berlin et permettre aux paquebots le voyage entre ces villes. Sur le territoire polonais, l'une des étapes de cette gigantesque réalisation est la construction d'un barrage a Dębe et d'après les photos on imagine l'importance des travaux et les nombreux avantages que le barrage procure:

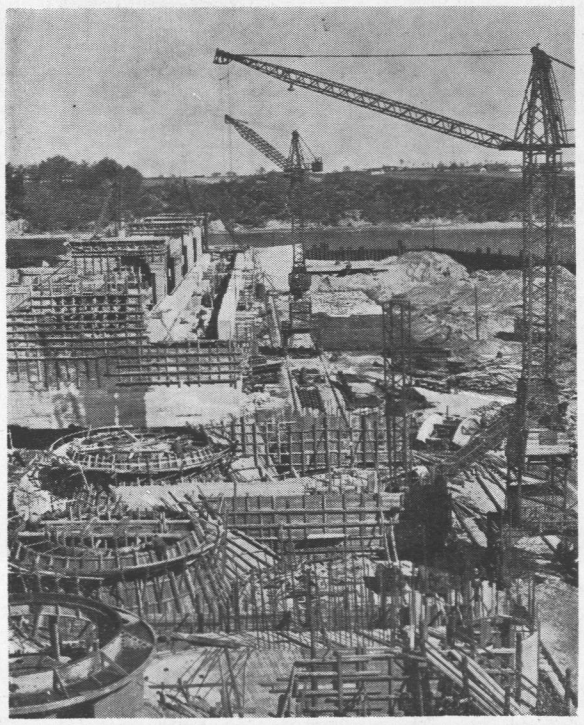

Budowa stanowisk turbogeneratorów dla elektrowni Poniżej żelazne zastawy, każda wagi kilku ton

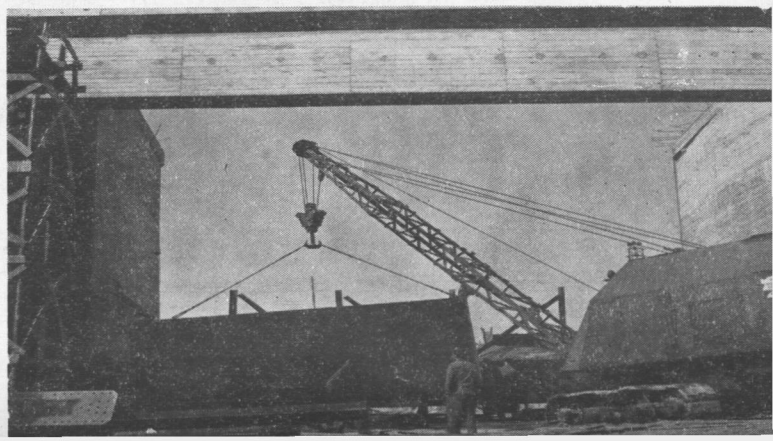

HUMOR

Gwidon Miklaszewski należy do najwybitniejszych polskich karykaturzystów. Dużą popularność zdobyły śmieszne sylwetki uchwycone jego ołówkiem i cięty dowcip, uzupełniający twórczość rysunkową. Miklaszewski mieszka stale w Katowicach, ale zna go cała Polska, zamieszcza bowiem swoje prace w największych dziennikach i tygodnikach krajowych

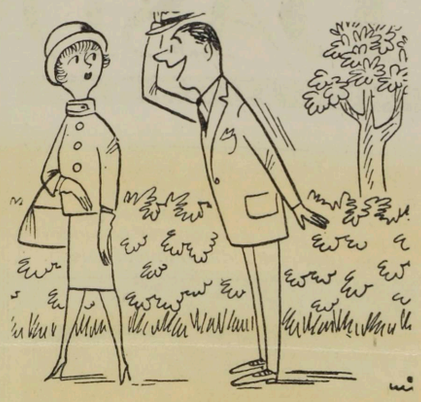

– Czy mógłbym zwrócić na coś pani uwagę?
– Na co mianowicie?
– Na mnie!

– Te okolice znam dobrze, w ubiegłym roku zabłądziłem tutaj pięć razy

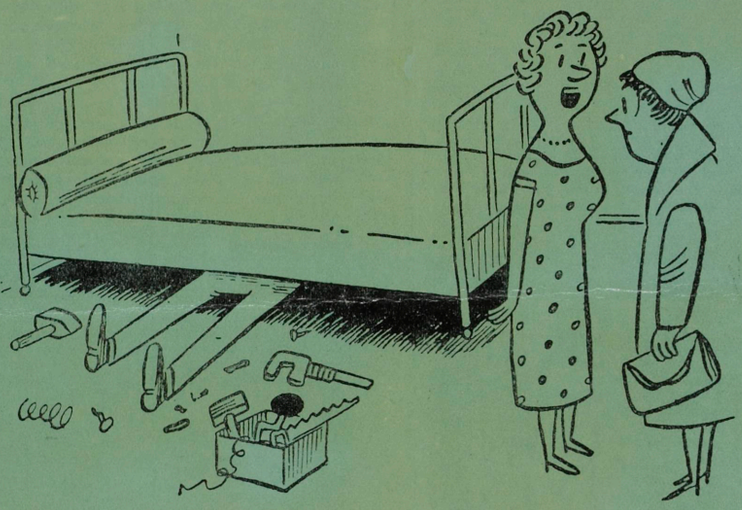

– Mój mąż marzy o własnym samochodzie!...

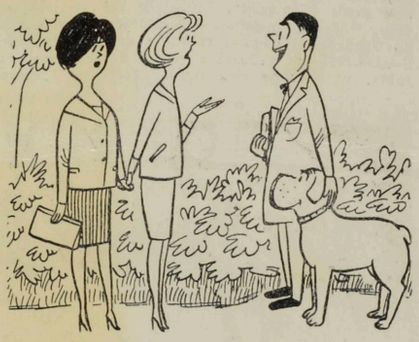

– A gdzie twój najlepszy przyjaciel?...
– Właśnie go przyprowadziłem

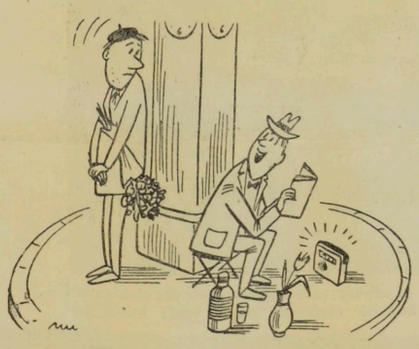

– To pewnie pańska pierwsza randka – co?!

– Pożyczcie mi, gazdo, na chwilę tego barana!
– Zapomniałem zabrać korkociąg!...

– To ostatni pomysł mojej żony w dziedzinie turystyki!...